1283

SODALIS

MARIANUS

ROK XXX. MARZEC 1931. ZESZYT 3.

KST.B.

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Jarosław 1155/cz

WARUNKI PRENUMERATY:

SODALIS MARIANUS

kosztuje:

w kraju: rocznie zł. 10·—
półrocznie zł. 5·—

zagranicą: rocznie zł. 15·—
półrocznie zł. 7·50

Prenumeratę przyjmuje
Administracja Wydawnictw Ks. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Liczymy bezwzględnie na to, iż każdy z Łaskawych naszych P. T. Czytelników nietylko pozostanie **nadal naszym abonentem,** ale jeszcze **nowych zjedna nam prenumeratorów.**

Przypominamy, iż prenumeratę płaci się **z góry** *na cały rok* **10·—** *zł., lub na pół roku* **5—·** *zł.*

Zaleganie z zapłatą naraża na przykrości i nieporozumienia z Administracją Wydawnictwa.

TREŚĆ

Życie Sodalicyjne. — *Z okazji niezwykłego jubileuszu.* (Ks. R. Moskała T. J.) . . . 49
Udział akademika w Akcji Katolickiej. (K. Zieliński). 53
O odwagę opinji publicznej. (Sen. Dr. M. Thullie). 57
Współczesność a my (Z. Roszkówna). 59
Nasze sprawy 65
Z życia Sodalicyj w Polsce 69
Nekrologja 76
Komunikat. 79
Uzupełnienie Spisu Sodalicyj Marjańskich w Polsce 80
Wiara i Życie. — *Niezrozumiani.* (Ks. J. Godaczewski T. J.) 66
Autorytet rodzicielski a samostanowienie młodzieży. (Anna Miller). . . . 69
Zwiastowanie. (N. Gołba) wiersz. 74
Gazeta w rodzinie. (Pr. Fr. Walczak). 76
Orate fratres — Módlcie się bracia! (Ks. J. Andrasz T. J.) 83
Droga Krzyżowa w Jerozolimie. (Dr. Juljusz Kijas) 87
Odpowiedzi Redakcji 92

Intencja miesięczna Apostolstwa Modlitwy na marzec: *O pomyślny rozwój Akcji Katolickiej.*

Drukarnia „Przeglądu Powszechnego". — Redaktor odpowiedzialny: Ks. E. Kosibowicz T. J.

ROK XXX. Nr. 3. SODALIS MARIANUS MARZEC 1931.
CZĘŚĆ I. ŻYCIE SODALICYJNE

Z okazji niezwykłego jubileuszu.

Napisał Ks. Romuald Moskała T. J.

Niewielu dzisiejszych katolików a nawet członków Sodalicyj zdaje sobie sprawę z historycznego rozwoju kultu i nabożeństwa do Matki Najśw. Dzisiejszym katolikom zdaje się, że tak, jak w obecnych czasach tak i dawniej nabożeństwo to cieszyło się taką samą powszechnością, że te same formy nabożeństwa, niemal te same obrazy cudowne i miejsca tysiącznych pielgrzymek istniały od początku chrześcijaństwa i wierni ratowali w nich swe nadwątlone siły ducha a nawet i ciała. Wszak wcale nie do nadzwyczajności należą pobożne obrazki św. Rodziny, na których Boże Dziecię trzyma w ręku różaniec...

Sprawa jednak miała się zgoła inaczej. I kiedy się czyta historję Kościoła, ma się wrażenie, że poza wielu innemi względami, dla których nabożeństwo to rozwijało się powoli, ale coraz potężniej, był i ten powód iż wszystkie moce piekielne zmobilizowały się przeciw czci Matki Najświętszej. Wierzyć w to zresztą nie trudno, bo wszak szatan musiał sobie zdawać z tego sprawę, ile utrudnień w swej niszczycielskiej robocie będzie miał ze strony tej, o której Kościół mówi: »Przez Ciebie zniweczył Pan wrogów naszych« i gdzie indziej: »Ty sama zniszczyłaś wszystkie herezje«. Ponieważ podstawą tej osobliwej i wyjątkowej czci Matki Najśw. i jej przepotężnych wpływów jest jej najświętsze Macierzyństwo Boże, dlatego też nic dziwnego, że ta jej godność miała bardzo zaciętych wrogów, że kiedy chodziło o ten dogmat, piekielne moce używały wszystkich sposobów i forteli, aby wiarę w ten dogmat podciąć, aby sam dogmat obalić. Nie zdziwi też nikogo ów smutny, ale prawdziwy fakt historyczny, że szatan, przybierając niejako ewangeliczną »owczą skórę«, znalazł nawet wśród ówczesnych dostojników kościelnych ludzi, którzy rzekomo w obronie godności Boskiej osoby Jezusa Chrystusa, odmawiali godności Macierzyństwa Bożego Najśw. Pannie. Z temi heretyckiemi poglądami od pierwszej chwili walczyli najgorliwsi biskupi pod kierunkiem ów-

czesnych papieży, a lud wierny mimo prześladowań ze strony zbałamuconych, czy propagujących błędy kapłanów, czy biskupów, z entuzjazmem czcił i niezachwianie wierzył w najwyższą godność Bożego Macierzyństwa.

Historja nawet w tych nielicznych szczegółach, jakie nam przekazała, wymownie świadczy o tem, ile płomiennych przemówień, naukowych traktatów, ile gorących modlitw i nawet fizycznych przykrości musieli wierni oddać na usługę prawdy i dostojeństwa swej i Matki Bożej. Wśród wszystkich bojowników ówczesnych w obronie Bożej Rodzicielki na pierwszy plan występuje imię patrjarchy aleksandryjskiego, św. Cyryla. On to swemi najgłębszemi wywodami teologicznemi, całą swą apostolską gorliwością i wymową, z narażeniem wprost swego życia sprawił, że dogmat Macierzyństwa Bożego został uroczyście określony na trzecim zrzędu powszechnym soborze, który się odbył w Efezie w 431 r.

Obecny zatem rok jest tysiącpięćsetletnią rocznicą tej uroczystej chwili, kiedy pod tchnieniem Ducha Św. wszystkim wiernym stała się oczywistą prawda objawiona, że Najśw. Panna Marja była i jest i na wieki będzie rzeczywistą Matką Boga, że przez tę godność zyskała w oczach Nieskończonego specjalne przywileje, które nam nędznym i grzesznym ludziom pozwalają na specjalną ufność w jej wstawiennictwo i budzą synowskie, dziecięce przywiązanie, będące treścią istotną Sodalicyj, prawdziwego ducha sodalicyjnego.

Dziwnemby było i tragicznie o polskich Sodalicjach świadczącem zjawiskiem, gdyby Sodalicje tej czcigodnej rocznicy nie obchodziły tak godnie, jak tylko warunki na to pozwolą. Nie możemy też tego zataić, że najwyżsi dostojnicy Kościoła w Polsce liczą właśnie na to, że przedewszystkiem Sodalicje uczczą godnie tę rocznicę, że one swemi obchodami przyczynią się do spopularyzowania samego jubileuszu a przez to i do pogłębienia nabożeństwa wobec Bożej Matki, której opieki, jakże bardzo potrzeba nietylko osobiście każdemu z nas, ale i całemu naszemu narodowi.

Niewątpliwie najodpowiedniejszą formą uroczystego obchodu byłby ogólnopolski Kongres Marjański, w którymby wzięły udział nietylko Sodalicje, ale i wszystkie bractwa i stowarzyszenia religijne, skupiające się pod hasłem nabożeństwa do Matki Najśw., a nadto tysiączne rzesze wiernych, czczących te Matkę poza wszelkiego rodzaju zrzeszeniami. I myśl taka była poważnie rozważana wśród najkompetentniejszych czynników; okazało się jednak, że w dzisiejszych czasach powszechnej i coraz bardziej wzrastającej biedy trudnoby było liczyć na masowy udział szerszych warstw wiernych w tego rodzaju Kongresie. Nie bez wagi był też i ten wzgląd, że wobec tego, iż dopiero w ubiegłym roku był ogólno-polski Kongres Eucharystyczny może i sama myśl powszechnego Kongresu nie byłaby tak pociągająca.

Były również projekty, aby urządzić ogólny Kongres wszystkich Sodalicyj,

zarówno żeńskich, jak i męskich, ale i to przedsięwzięcie przerasta w obecnej chwili organizacyjne, a zwłaszcza finansowe siły Sodalicyj. Ileżto bowiem rodzin, począwszy od ojca a skończywszy na najmłodszem dziecku, należy do Sodalicji, a ilu swych członków takie rodziny, przy dzisiejszym stanie finansowym, mogłyby posłać na Kongres? Wydawało się też o wiele rozsądniejszą rzeczą zainicjować tego rodzaju Kongres dopiero wówczas, kiedy najliczniejsze w Polsce Sodalicje starszego społeczeństwa, mianowicie Sodalicje pań miejskich, będą już dobrze zorganizowane i ujęte w Związek i będą się mogły w znacznej mierze przyczynić do podjęcia się organizacyjnej i finansowej odpowiedzialności tak poważnej imprezy, jak ogólny Kongres Polskich Sodalicyj.

Ograniczyliśmy zatem z konieczności nasze zapały, do Kongresu Sodalicyj tych, które powinny mieć w społeczeństwie największy wpływ i do tych Sodalicyj, które skupiają największą nadzieję polskiego katolicyzmu. Mamy na myśli Sodalicje męskie i Sodalicje akademików. Niechże przynajmniej te Sodalicje w miarę możności bez wyjątku zjadą się na Kongres w tym jubileuszowym roku, niechże w ich męską duszę spłynie jeszcze więcej mocy nadprzyrodzonej do postępu w dobrem, do ratowania zagrożonych placówek katolicyzmu, niechże z ich męskich i młodzieńczych serc wzbije się do stóp Bogarodzicy potężny zew modlitwy o władanie narodem przez Królowę Korony Polskiej, o panowanie w Polsce Chrystusa-Króla. Niech Kongres ten będzie oną świętą konfederacją, gdzie na ordynansach Bożej sprawy i Bożej Rodzicielki staną ci, którzy za sprawy ojczyzny przelewali już, albo gotowi są przelewać swą krew. A sodaliski żony i matki, którym może rwałoby się serce na taką marjańską uroczystość, niech im pomogą zachętą, groszem, czem mogą, do tej zbożnej wyprawy, której jeden tylko może być wynik: triumf Matki Najśw., triumf sodalicyjnej idei.

Jakkolwiek początkowo zamierzano urządzić Kongres ów z uczestnictwem wyłącznie mężczyzn, jednak zwierzchnicy kościelni wyrazili życzenie, aby w nim wzięły udział również delegacje Sodalicyj żeńskich. Chodziło o to, aby i żeńskie Sodalicje uczestniczyły przynajmniej przez swe reprezentantki w owem ogólnopolskiem święcie, aby przez ich uczestnictwo mogła sama uroczystość zyskać na okazałości i naodwrót, aby i żeńskie Sodalicje mogły pokrzepić swój zapał tem, czem Kongres będzie się starał uczcić Najśw. Panienkę.

Komitet krakowskiego zjazdu pracuje pod protektoratem J. E. Księcia-Metropolity krakowskiego, przy czynnej i nieocenionej pomocy J. E. ks. biskupa St. Rosponda, sufragana krakowskiego. Nadto cały polski episkopat raczył przyjąć członkostwo honorowe Komitetu, wyrażając przy tej sposobności najserdeczniejsze życzenia pod adresem Sodalicyj, Komitetu wykonawczego i samego Kongresu. Komitet wy-

konawczy zdołał już przeprowadzić cały szereg prac przygotowawczych.

Opracowano przedewszystkiem program, którego ogólne ramy będą następujące: w sobotę dn. 11 kwietnia o g. 19-ej uroczysta inauguracja Kongresu akademją, która się odbędzie w wielkiej sali krakowskiego Domu Katolickiego. O g. 23-ej godzinna adoracja Najśw. Sakramentu w kościele Panny Marji, pod przewodnictwem jednego z księży biskupów, względnie arcybiskupów. Po adoracji, o północy Msza św. z wspólną Komunją św. — W niedzielę 12 kwietnia o g. 9 Msza św. pontyfikalna w kościele Panny Marji, z przemówieniem jednego z dostojników kościelnych. O g. 11-ej obrady dwóch sekcyj: Życia Wewnętrznego i Pracy Apostolskiej, przewidziane są na obydwu sekcjach po trzy krótkie referaty, odpowiadające tytułowi sekcji. O g. 15-ej plenarne zebranie, na którem będą wygłoszone dwa referaty: na temat: »Tęsknota duszy współczesnego człowieka do Boga« i »Udział katolika w twórczości kulturalnej«. Po referatach pochód z Domu Katolickiego na Wawel, gdzie będzie uroczyste Te Deum i okolicznościowe przemówienie jednego z dostojników kościelnych.

Komitet żywi nadzieję, że w Kongresie weźmie udział J. E. Nuncjusz Stolicy św. a cały szereg książąt Kościoła zapowiedział już swój przyjazd.

Poza temi ramami ogólnego programu, odbędzie się jeszcze kilka zebrań Związków sodalicyjnych, mianowicie: Związku Sodalicyj Akademickich, Związku Sodalicyj Inteligencji Męskiej, Związku Sodalicyj uczniów szkół średnich, prowicji krakowskiej, oraz Związku Sodalicyj Akademiczek, przyczem obydwie Sodalicje akademickie w Krakowie obchodzić będą swe jubileusze, Sodalicja Akademiczek 25-lecie, a Akademików 40-lecie swego istnienia.

Wszystkie momenty programu tak zostały obmyślane, aby sprawiły głębokie wrażenie w duszy uczestników, a zarazem aby nie były pozbawione urozmaicenia i swego zewnętrznego efektu, który powinien oddziałać nie tylko na członków Sodalicyj, ale i na tych, którzy z boku, może nawet niechętnem okiem, patrzeć będą na tę sodalicyjną i marjańską manifestację.

Poza tem Komitet czyni wysiłki, aby nawet niezamożnym członkom Sodalicyj umożliwić udział w Kongresie i pobyt w Krakowie. Poza płatnemi kwaterami, po cenach w trzech różnych kategorjach, możliwie najprzystępniejszych, cały szereg krakowskich sodalisek i sodalisów ofiarował dla przyjezdnych gości bezinteresownie mieszkanie na czas Kongresu. Również kwestja utrzymania i kolejowych zniżek będzie możliwie najkorzystniej załatwiona. Oczywista, że mimo wszystko nie obejdzie się ten Kongres bez kosztów ze strony członków Sodalicyj, ale Komitet nie żywi żadnych obaw w tym kierunku. Wszak jubileusz ten i Kongres jest chyba czemś ważniejszem niż wszystkie zawody hockejowe, narciarskie i t. p., na które ciągną tysiące naszej publiczności i setki zagranicznych

gości, tracąc więcej pieniędzy dla swej przyjemności w jednym dniu, niż my wydamy na cały Kongres.

Potrzeba jeno w tej sprawie tego entuzjazmu, jakiego warta jest sprawa Bożej i naszej Matki, jaki powinień być wszędzie tam, gdzie jest głęboka i najgłębsza cześć i miłość ku Niej.[1])

1. Niewątpliwie zanim obecny numer »Sodalisa« znajdzie się w rękach Czytelników, znacznie więcej szczegółów ogłosi Komitet za pośrednictwem KAP i PAT w dziennikach. Zwracamy przeto wszystkim uwagę na śledzenie odnośnych komunikatów. Prócz tego na życzenie Komitet służy w każdej chwili specjalnemi informacjami. Adres Komitetu, Kraków, Plac Marjacki 6 a.

Udział akademika w Akcji Katolickiej.

Napisał Kazimierz Zieliński.

Od Stolicy Apostolskiej w ciągu ostatnich lat, raz po raz rozbrzmiewa głos, wzywający kapłanów i wiernych do Akcji Katolickiej.

Sama akcja katolicka sięga swą tradycją w czasy apostolskie, a papieże Leon XIII, Pius X, Benedykt XV, a przedewszystkiem Pius XI, nawołując wiernych do czynnego apostolstwa pod kierunkiem kapłanów, wytworzyli w enuncjacjach swoich na ten temat cały zrąb dla tej właśnie formy działania katolickiego, która w naszych czasach jest najbardziej dostosowaną do współczesnych potrzeb.

Czem jest Akcja Katolicka?

Określił ją dobitnie sam Ojciec św., kiedy przemawiając do przewodniczącej Międzynarodowej Unji Kobiet Katolickich, wypowiedział te słowa: »Akcja Katolicka jest udziałem świeckich w apostolstwie hierarchicznem Kościoła katolickiego dla obrony zasad religijnych i moralnych oraz dla rozwoju zdrowej i pożytecznej akcji społecznej pod przewodnictwem hierarchji kościelnej, niezależnie i ponad wszystkie partje polityczne, celem odnowienia życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie«.

Jeśli Ojciec św. liczy na wszystkich katolików w tej apostolskiej zorganizowanej pracy, to na młodzież patrzy Stolica Apostolska, jako na przednią straż odnowionej formy ruchu katolickiego. Papież wie, że katolicka młodzież pełnić będzie swój obowiązek z entuzjazmem młodych dusz, z oddaniem pierwszych Apostołów... Czyż nie takie właśnie przekonanie bije z pamiętnych słów Ojca św. Piusa XI, wypowiedzianych do zebranych z całego świata delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej, w Rzymie w r. 1925? »Młodzieży — mówił Ojciec św. — ty jesteś naszą współpracowniczką — my, zastępca Jezusa Chrystusa na ziemi żądamy od was waszej współpracy«.

Niedługo potem pisze Ojciec św. w liście do Prymasa Belgji: »Kościołowi waszemu przynoszą różnorodne i obfite korzyści te hufce młodzieńców pełnych zapału, którzy obecnie dorastają niejako

na doświadczonych bojowników Akcji Katolickiej. Akcję tę od samego początku naszego pontyfikatu mieliśmy ustawicznie na oku i polecamy ją stale. Niechaj młodzież, zbierająca się w Antwerpji, przekonaną będzie, że szczególna łaska Boga powołała ją i wybrała do tego zadania, które pokrewne jest kapłaństwu«.

W sprawie Akcji Katolickiej w Polsce przemówił Jego Świątobliwość Ojciec św. przez usta Sekret. Stanu Kard. Gasparri'ego w liście z Watykanu pod datą 10 kwietnia 1929 do J. Em. Ks. Kard. Augusta Hlonda. W liście tym po omówieniu zasług Polski względem katolicyzmu i po zestawieniu głównych zasad Akcji Katolickiej, mówi J. Eminencja Ks. Kard. Gasparri: »Nadewszystko zaś Akcja Katolicka obejmie katolickie organizacje młodzieży, która z łatwością i z zapałem podejmuje się czynnego apostolstwa, ale naprzód powinna przejść dobrą szkołę życia wewnętrznego, z którego wszystkie zewnętrzne czyny czerpią swą treść i skuteczność nadprzyrodzoną.«

Po tych oficjalnych oznajmieniach Stolicy Apostolskiej nie możemy mieć żadnych wątpliwości, co do ważności roli, wyznaczonej młodzieży w Akcji Katolickiej — nie możemy mieć dalej wątpliwość i na ten temat, że obowiązek owocnego działania spoczywa przedewszystkiem na młodzieży akademickiej; ona bowiem odgrywa i w najbliższej przyszłości odgrywać będzie rolę czynnika, kształtującego oblicze narodu.

Powstaje pytanie, kto będzie podmiotem działania w Akcji Katolickiej — odpowiedź krótka — ten, kogo Episkopat do pracy powoła.

Weźmy pod uwagę te momenty, któremi Episkopaty w powoływaniu do Akcji Katolickiej kierować się będą.

W liście Kard. Gasparri'ego do Prymasa Polski czytamy: »Młodzież naprzód powinna przejść dobrą szkołę życia wewnętrznego, z którego wszystkie zewnętrzne czyny czerpią swą treść i skuteczność nadprzyrodzoną.«

Z orzeczenia tego bezsprzecznie najważniejszego przy kwalifikowaniu dojrzałości Organizacji do udziału w Akcji Katolickiej wynika, że poziom życia wewnętrznego to zasada oceny.

Akcja bowiem zdobywania dusz dla Chrystusa, nie może dokonywać się przez najemników, ale przez ludzi, którzy przepojeni są pełnią mocy, jaką daje człowiekowi życie nadprzyrodzone.

Wejdzie na trwałe w skład Akcji Katolickiej Stowarzyszenie, które we własnym łonie wykazuje pełnię sprawności organizacyjnej, w łonie zaś Akcji Katolickiej wykaże umiejętność bezwzględnego posłuchu dla hierarchji kościelnej.

W związku z przynależnością do Akcji Katolickiej, my akademicy, wżyci w akademickie formy organizacyjne, musimy zgodzić się na to, że trzeba się będzie wyleczyć z tak częstej psychozy nierealnych frazesów na rzecz konkretnego, określonego działania.

Nie wejdzie do Akcji Katolickiej żadna organizacja, któraby zabarwioną była politycznie — wszak Akcja Katolicka, według oficjalnych słów Kard. Gasparri'ego — »trzymać się będzie poza i ponad stronnictwami polityczne-

mi, pozostawiając w tym względzie jednostkom swobodę osobistych sympatyj i postępowania, oczywiście w ramach nauki katolickiej i pod warunkiem należytego ustosunkowania interesów podrzędnych i prywatnych do ogólnych i najwyższych.«

Na tem miejscu z naciskiem podkreślić należy, że udział młodzieży akad. w Akcji Katolickiej będzie dla niej pierwszorzędną szkołą charakterów, przez przynależność do organizacyj katolickich będzie wżywała się w doskonałość życia katolickiego, zaś przez karne pełnienie obowiązków, wynikłych z przynależności do Akcji Katolickiej uczyć się będzie nowoczesnego żołnierstwa Chrystusowego.

Ze sprawą powołania stowarzyszeń i jednostek kwalifikowanych do działania w Akcij Katolickiej łączy się kwestja natury organizacyjnej.

Stolica Apostolska wstrzymuje się od wskazania jednej szablonowej formy tej nowej organizacji, wychodząc z tego słusznego założenia, że szablon okazałby się szkodliwym, — gdyż rozmaite warunki w świecie katolickim mogą dyktować rozmaite formy organizacyjne — wnosić stąd tedy można, że Akcja Katolicka, jeśli chodzi o całość katolickiego świata, będzie miała raczej charakter mozaikowy.

Wspomnieć również należy, że oprócz stowarzyszeń, będą powoływane do Akcji Katolickiej i jednostki, które odpowiadają swemi kwalifikacjami wymaganym warunkom.

Wypada mi się zająć rolą Sodalicji w Akcji katolickiej.

Nie będą to na szczęście domysły, gdyż zarówno Stolica św., jak i Episkopaty w tej sprawie wypowiedziały swe zdanie.

Ojciec św. w czasie przyjmowania adresu hołdowniczego, złożonego przez przedstawicieli Kongregacyj wraz z Kongregacją *Prima Primaria* raczył powiedzieć, że serce Jego napełnia się radością na myśl o wszystkich tych niezwykłych siłach prawdy i dobra, tak wspaniale przygotowanych, wychowanych, wyćwiczonych i wprawionych do walki o prawdę i cnotę w Sodalicjach Marjańskich, jak również serce Jego pełnem jest radości z tego, co Sodalicje dla sprawy Bożej już uczyniły, jak i z tego, co w formującej się Akcji Katolickiej uczynią.

»Żywimy głęboką nadzieję — mówił dalej Ojciec św. — że wśród rzesz sodalicyjnych, tak dobrze przygotowanych do pracy, znajdziemy filary do Akcji Katolickiej. Pozostając na swem własnem miejscu, zachowując nienaruszalną swą dawną formę, która powinna być dla nich obroną i źródłem ich chrześcijańskiej i katolickiej formacji, znajdą jednak czas, sposób i energję, by ustalić swój posterunek na ogólnym terenie, w tej Akcji, tak opatrznościowo dążącej do ogólnego dobra, gdy w rzeczy samej hierarchja kościelna potrzebuje pomocy zewnętrznej od wiernych.«

Najprzewielebniejszy Książę Metropolita krakowski w swej: »Akcji Katolickiej« pisze, że Sodalicje winny wyrabiać dla Akcji Katolickiej przewodników, a jako organizacja powinny być jej członkami. Prawodawstwo jednak

w tym ostatnim względzie nie jest jednakie we wszystkich diecezjach.

Zkolei przechodzę do omówienia terenu naszej działalności — nie będą nim naturalnie kraje egzotyczne — jako karni żołnierze przyszłych kadr Akcji katolickiej pracować będziemy tam, gdzie nam wskaże nasza hierarchja, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że miejscem najbardziej wskazanem będzie przedewszystkiem nasze środowisko akademickie.

Powiadam przedewszystkiem, bo może i ten czas zawita, gdy będziemy mogli spojeni jednym duchem, silni liczbą, zejść wszędzie, tam, gdzie żyje nowoczesny poganin, któremu pycha rozumu, czy zachłyśnięcie się trucizną jadu życia nie dozwala o własnych siłach zbliżyć się do źródła prawdy i szczęścia.

Źródłem Akcji Katolickiej jest miłość — patronem jej św. Franciszek ten, w którego sercu płonął żar miłości Boga i stworzenia, który braterstwo dzielił nietylko z ludźmi, ale ze zwierzętami, ptactwem i roślinami, Franciszek, którego świat odczuwał zawsze żywo w kalejdoskopie czasu, który i dziś w zmaterjalizowanej ludzkości budzi struny czułe i tęskne zarazem. On radosny biedaczyna jest najwyraźniejszym dowodem, że rewolucja mająca na celu zapewnienie ludziom szczęścia, dokonywać się musi od ich wnętrza.

Żar serca, bijący w stronę Boga i bliźnich, odczucie obowiązku niesienia ludziom radości, płynącej z pod znaku Chrystusowego — to źródła z którego czerpią ci, którzy pragną dzisiaj działać dla Chrystusa.

A cóż jest celem Akcji Katolickiej?

Chodzi o Akcję Katolicką, a przeto jej celem naczelnym musi być uświęcenie dusz ludzkich i przyprowadzenie ich do Chrystusa. Ten sam przeto cel, który przyświecał Kościołowi po wszystkie czasy swego istnienia, który sterował Apostołom w ich działalności, a dziś ma sterować apostołom świeckim.

Akcja Katolicka nowocześnie ujęta nie zamyka również oczu na stosunki społeczne i ekonomiczne. W samem określeniu Akcji Katolickiej Jego Świątobliwość Ojciec św. mówi, że Akcja ta ma na celu rozwój zdrowy i pożyteczny akcji społecznej. Sprawy tedy społeczno-ekonomiczne uwzględnia się w Akcji Katolickiej; nie należy jednak spodziewać się, aby Akcja Katolicka wystąpiła w tej sprawie z jakimś specjalnym programem bo, jak mówi Ksiądz Biskup Kubina w swej pracy: »Akcja Katolicka, a akcja społeczna«, »Kościół nie głosi i nie narzuca społeczeństwu ludzkiemu żadnego ściśle określonego systemu gospodarczego i społecznego, ale zato posiada coś, co dla życia gospodarczego i społecznego ma bezporównania większą wartość, a mianowicie etykę gospodarczą i społeczną.«

Zkolei wypada mi zastanowić się nad pytaniem, jak akademicy, zorganizowani w Akcji Katolickiej pełnić mają swój obowiązek.

I oto parę przykładów:

Na czoło wysuwam apostolstwo indywidualne, do którego mamy szczególnie łatwą sposobność.

W latach akademickich kształtują się

idee przewodnie życia, spontaniczny pęd do zdobycia, lub ustalenia światopoglądu objawia się w zapalnych dyskusjach, które wypełniają poważną część życia akademickiego. Otóż od wyzyskania tej sposobności zdobywania dla idei Chrystusowej swego otoczenia nie może się uchylić katolik, należący do Akcji Katolickiej.

Akademicy, zorganizowani w Akcji Katolickiej mają obowiązek skutecznie stać na straży zagrożonych placówek katolickich i nowe placówki dla katolicyzmu zdobywać — wywalczyć dla katolicyzmu, najpierw w swojem środowisku, a potem w całem społeczeństwie te prawa, jakie mu są przynależne z tytułu, że katolicyzm jest religją niemal panującą w Polsce.

Droga nasza wiedzie poprzez pracę piórem, słowem, kolportaż i propagandę pism religijnych, staranie się o pomoc materjalną dla tych, którzy jej potrzebują.

Wierzymy, że Akcja Katolicka zmieni wybitnie oblicze katolickiego świata — ruch, wysiłek ku realizacji idei Chrystusowej wytworzyć winien społeczność do głębi zwartą, o jedności ducha i woli. Społeczność taka nie przyjmie ludzi zimnych, czy chłodnych dla sprawy.

Akademik, formujący swój światopogląd stanie wobec wyboru — z nami, albo przeciwko nam, trzeciej drogi niema.

Tego rodzaju postawienie sprawy dozwoli Kościołowi obliczyć swoje siły, czego nie można było dotychczas zrobić ze względu na liczny element katolików, których z Kościołem łączył tylko chrzest, lub też ze względu na półkatolików, czyli katolików z zastrzeżeniem.

Wkońcu podkreślam z naciskiem, że w latach ostatnich przeszedł akademik polski poprzez najcięższy odcinek przygotowania się do działania katolickiego, przeszedł bowiem poprzez kotłownię, w której oczyszczał się z marazmu myśli i czynu, który ciąży mimo wszystko na starszem społeczeństwie.

Doszliśmy w akademickich organizacjach katolickich do uchwycenia i ostatecznego sprecyzowania ideologji, — następnie do ukochania i entuzjazmu dla idei; nadszedł więc czas, by pełnię sił zogniskować już tylko dla realnego wcielenia ideałów naszych w życie.

O odwagę opinji publicznej.

Napisał senator Dr. Maksymiljan Thullie.

Pod tym napisem umieściła p. Eugenja Łętowska w styczniowym numerze »Wiary i Życia« artykuł, stwierdzający brak katolickiej opinji publicznej w naszem społeczeństwie. Piękny i aktualny ten artykuł był jednak tylko diagnozą zła, ale nie podawał na nie lekarstwa.

Diagnoza ta jest może zresztą trochę za pesymistyczna. W mojej katolickiej rodzinie — proszę wybaczyć szczerość, z jaką piszę — zdarzyły się niestety dwa wypadki, wykraczające przeciw instytucji małżeństwa. Jeden bliski mój krewny wziął ślub cywilny i od tego czasu niema wstępu do mego domu, a jego niby-żony wcale nie znam. Drugi przeszedł na prawosławie, porzucił swą żonę i ożenił się z inną. Z tym wszelkie stosunki zerwane. Mniemam, że nie jestem wyjątkiem w społeczeństwie katolickiem i że tak postępują też inni katolicy. Zgadzam się jednak z autorką, że naogół społeczeństwo katolickie za mało albo wcale nie reaguje na takie jawne pogwałcenie sakramentu małżeństwa nawet i na apostazję.

Jakież na ten smutny objaw lekarstwo? Okazać trzeba, że się jest katolikiem czynu. Ale taki czyn zbiorowy wymaga organizacji. Organizacje katolickie mamy: Sodalicje, ligi parafjalne, bractwa, stowarzyszenia katolickie, Akcję Katolicką. Rzeczą tych organizacyj jest obrona zasad katolickich, ich rzeczą jest bojkot konkubinatów, udających małżeństwa.

P. Łętowska przytacza kilka przykładów braku katolickiej opinji, przejdźmy je pokrótce. Naprzód co się tyczy walki z pornografją, robi się coś od czasu do czasu ze strony katolickiej, ale stanowczo za mało. Czyż nie byłoby to wdzięczne pole działania dla naszych Sodalicyj? W miastach, gdzie jest kilka Sodalicyj, walki tej powinna się podjąć jedna Sodalicja albo, co lepiej, wspólny komitet. Należy przytem wejść w stosunki z władzą. Wszak Polska podpisała konwencję międzynarodową dla zwalczania pornografji, ministerstwo wydało odnośny okólnik, na mą interpelację odpowiedziało przychylnie a pomimo tego pornografja dalej się szerzy. Do pracy więc bracia sodalisi i siostry sodaliski pod kierunkiem moderatorów, prefektów, prezydentek. Jako środki działania wskażę donoszenie do władz o pornografji na wystawach sklepowych i żądanie usunięcia niemoralnych przedmiotów z wystaw, bojkotowanie sklepów z niemoralnemi wystawami, bojkotowanie pism i książek pornograficznych, wyrzucenie ich z bibljotek.

Walka z bezwstydem w ubraniach jest o wiele trudniejsza. Jak tu np. walczyć z brakiem prawie zupełnym ubrania baletnic w teatrach, gdy na plaży panny uczciwe z domów katolickich tak samo prawie ubrane przyjmują odwiedziny mężczyzn jeszcze mniej ubranych. A gdym raz napisał o tem do bliskiego nam miesięcznika katolickiego, żądając oddzielenia plaży dla mężczyzn i kobiet, to nawet nie ośmielono się umieścić mego artykułu. Tak dalece zanikła w tym względzie opinja katolicka!

Oczywiście żaden uczciwy katolik nie może pogodzić z sumieniem uczęszczania na widowiska gorszące; nie może przyglądać się pląsającym prawie nagim tanecznicom kabaretowym — ale o jakiejś skutecznej walce nazewnątrz

z temi instytucjami, tolerowanemi przez państwo a popieranemi przez społeczeństwo trudno dzisiaj mówić. Musimy więc przedewszystkiem sami w sobie najprzód wyrobić opinję katolicką, potępiającą bezwstyd. Tu znowu otwiera się wdzięczne pole pracy dla Sodalicyj a szczególnie dla stowarzyszeń żeńskich. Hasłem ich powinno być: Walczmy o poczucie wstydu!

Jeśli znów chodzi o manifestację katolicką przeciw gotowemu już w ministerstwie projektowi prawa małżeńskiego, to wielką akcję petycyjną powinna w tym kierunku podjąć Akcja Katolicka, pod wodzą naszego episkopatu. Wszak zadaniem Akcji Katolickiej jest między innemi przeciwdziałanie wydawaniu złych antykatolickich ustaw; biadanie, narzekanie i protestowanie po fakcie mało pomoże. Czekamy! Gdy chciano w Austrji zaprowadzić śluby cywilne zebrano na petycjach 5 miljonów podpisów i śluby cywilne nie przeszły. Najwyższy czas pomyśleć o tem i u nas.

Wreszcie bojkot towarzyski stadeł, żyjących w konkubinacie, a upozorowanych nieważnem dla katolików małżeństwem, powinni podjąć znowu przedewszystkiem sodalisi i sodaliski. Niechaj zabrzmi hasło we wszystkich Sodalicjach, że obowiązkiem naszym jest wykonanie takiego bojkotu, a Związki sodalicyjne niech czuwają nad przeprowadzeniem w praktyce tej nieodzownej zasady.

Nie dość narzekać na zepsucie obyczajów. Trzeba stanąć do walki z niemoralnością. A czyim przedewszystkiem jest obowiązkiem podjąć tę walkę, jeśli nie elity katolickiej, skupionej w Sodalicjach. Ufajmy, że z pomocą Bożą zwyciężymy w walce ze złem.

Współczesność a my.

Napisała Zofja Roszkówna.

Temat powyższy podyktowała nam niewątpliwie wewnętrzna potrzeba naszego ustosunkowania się do palących zagadnień aktualności i kształtowania na ich tle, naszego życia.

Temat niezwykle ważny, wymagający zresztą dużego przygotowania, otwarcia oczu na wszystkie dziedziny i przejawy współczesnego życia. Nie mam więc żadnych pretensyj do wyczerpania tematu, pragnę jedynie rzucić kilka luźnych myśli bez chęci stworzenia jakiejś zadawalającej każdego syntezy.

Myślą przewodnią będzie próba wyszukania momentów wspólnych, łączących nas — Sodalicję z tem, co się nazywa współczesnością. Sodalicja bowiem to nie więzienie, oddzielone chińskim murem od świata. Przeciwnie jest ona światłem, które winno wnikać w najskrytsze zaułki życia.

Współczesność, mem zdaniem, to nie

aeroplany, automobile, motocykle, radjo, rekordy, dancingi, wyrafinowane zabójstwa i inne bijące w oczy i wyobraźnię sensacje. Są to zjawiska drugorzędne, symptomy raczej i oznaki zewnętrzne, lecz nie głęboka treść rzeczy. Istota współczesności tkwi w niespokojnym rytmie człowieczego serca, spragnionego czynu, bohaterstwa, odmiany, postępu, rozwoju; w jego tragiźmie borykania się z życiem!

Współczesności niepodobna rozpatrywać z pominięciem prawdy historycznej i psychologicznej. Mówiąc o kulturze współczesnej, trudno nie sięgnąć wstecz, trudno nie zwrócić uwagi przedewszystkiem na chrześcijaństwo, które stało u kolebki jej narodzin i jej niemowlęctwa i właściwie ją stworzyło. Kultura europejska oddycha chrześcijaństwem po dziś dzień! Być może, że te złote nici chrześcijaństwa splotły się w jedną tkaninę z całą masą innego przędziwa, ale one istnieją, tylko trzeba je odszukać.

Nowoczesne wieki, szczególniej okres od czasów wielkiej rewolucji francuskiej, stanowią epokę, w której kultura duchowa zaczęła się emancypować, wyłamywać z pod supremacji chrześcijaństwa. Owo usamodzielnienie uczyniło ją pozornie bogatszą i bujniejszą, ale równocześnie wprowadziło ją w chaos pojęć, co najsilniej się uwidocznia w dziedzinie filozofji i literatury. Współczesność nie zna jednej drogi, ale dróg tysiące, które się wzajem z sobą kłócą i krzyżują. Pomimo owej różnorodności ludzkiej myśli na różnych odcinkach, różnorodności która najjaskrawiej uderza w ubiegłym stuleciu, liczne kierunki umysłowe zwarły się mimo wszystko, w dość jednolity front przeciwstawiając chrześcijaństwu swój światopogląd: czystej doczesności, odtrącającej wszelkie koncepcje życia pozaludzkie i wszelką metafizykę. Jest to światopogląd monizmu, którego ojcem pozytywizm a matką nauki przyrodnicze.

Powoli jednak poprzez kult natury i doczesnego życia przedziera się zrazu nieśmiało, jak ciche preludjum, tęsknota za nieśmiertelnością, zapowiadając godzinę narodzin tęsknoty religijnej. Światło rozumu nie wystarcza ludzkości, gdyż nie rozwiązuje jej najistotniejszych zagadek bytu.

I mnożą się coraz bardziej skargi bolesne, tem charakterystyczniejsze, że jawią się na ustach rzekomych nieprzyjaciół religji.

Anatol France, jeden z koryfeuszów współczesnej myśli, zgryziony sceptycyzmem i niewiarą, wyznaje w przystępie szczerości: »Potęgą i łaską religji jest to, że poucza ona człowieka o sensie jego istnienia i o jego celach ostatecznych. Gdy odrzuciło się wszystkie dogmaty teologji moralnej, jak to w tem stuleciu wiedzy i swobody intelektualnej wszyscyśmy uczynili, nie sposób wiedzieć dlaczego bytuje się na tym świecie i poco się nań przyszło. Jesteśmy zewsząd otoczeni przez władne zaklęcia tajemniczego przeznaczenia i zaprawdę trzeba nie myśleć o niczem, by nie odczuwać boleśnie tragicznej niedorzeczności życia. I właśnie w tem, w tej zupełnej nieświadomości sensu istnienia tkwią korzenie naszego

smutku i zniechęcenia. Niedostatek fizyczny, niedostatek duchowy, niedole duszy i zmysłów, szczęśliwość złych i poniżenie sprawiedliwych — wszystko to jeszcze byłoby znośne, gdyby można było upatrywać w tem wszystkiem rękę Opatrzności, tkwiący w tem wszystkiem ład i porządek. W świecie, w którym wygasło wszelkie światło wiary, zło i cierpienie zatraciło wszelkie znaczenie i nie wydają się niczem innem, jak tylko wstrętną igraszką i złowrogim żartem.« Owo tak zadziwiające w ustach ateusza stwierdzenie potrzeby i pożyteczności religji nie jest bynajmniej odosobnione; pokrewne France'owi umysły przemawiają nieraz w identycznym tonie. Tego rodzaju wyznania wprawdzie nie stanowią jeszcze wystarczającego kryterjum, któreby sankcjonowało religję, jako prawdę absolutną, niezależną od względów utylitarnych, ale mimo wszystko mają ogromne znaczenie w tej pracy przygotowawczej, jaką kultura umysłowa uczyniła i czyni w nawrocie do religji. W miejsce materjalistycznego światopoglądu wkracza coraz silniej i odważniej światopogląd religijny. Wszystkie szczytowe punkty kultury duchowej wykazują pod koniec ubiegłego, a z początkiem XX-go wieku coraz silniejszy i intensywniejszy nawrót do religji, coraz niecierpliwszą pogoń za wartościami wieczystemi, której impulsu należy szukać w niezadowoleniu z doczesności. Tęsknota ta jednem swem skrzydłem sięga Boga, spragniona obcowania z Nim, spragniona wiary w nieśmiertelność duszy; — drugiem szuka ideałów etycznych i usiłuje je urzeczywistnić w życiu. Tęsknota jest duszą naszych czasów, nowoczesnej filozofji, literatury i sztuki. Pełno jest w dzisiejszej literaturze szukania w ciemnościach, w zwątpieniu jednego jasnego promyczka, któryby zwiastował Boga; pełno tragicznego rozbijania się w klatce nierozwikłanych problemów dobra i zła, cierpienia i miłości bliźniego...

Zdawać się może, że w tym nastroju kultury współczesnej chrześcijaństwo znajduje swego sprzymierzeńca.

Obok czynników sprzyjających są jednak i wrogie. Nowoczesny człowiek chce wprawdzie być religijnym, ale chce stworzyć religję swoją, nową. Czuje niechęć i nienawiść do starych form, chce stworzyć religję bez katolicyzmu. Historyczny katolicyzm ze swojem jasnem i mocnem rusztowaniem dogmatów, ze swoją nauką o objawieniu budzi dość często odrazę, jako religja przestarzała i dzisiejszej kulturze nieodpowiadająca.

Owo zasadnicze przeciwstawianie się katolicyzmowi tak bardzo charakterystyczne dla nowoczesnych filozofów i reformatorów religji i życia, polega na różnicy w pojęciu Boga. Katolicyzm wierzy w Boga - Stwórcę osobowego, nowoczesny człowiek usiłuje wyprowadzić Boga z własnego wnętrza. Jest to wynikiem praktycznego egoizmu i filozoficznego subjektywizmu. W tej tendencji doszukiwania się i wyprowadzania Boga z własnego wnętrza nie tkwi, jak mi się zdaje, zbyt groźne niebezpieczeństwo; nastawienie to myślowe może nawet być w pewnym momen-

cie jakby przygotowaniem do katolicyzmu, który w swym dogmacie o łasce podaje duszy niewyczerpalną treść współżycia z Bogiem, współżycia realnego, przytem nawskroś intymnego. Przez doszukiwanie się w sobie Boga drogą doskonalenia się etycznego, można dojść do poznania prawdziwego Boga. Nie zapominajmy również o innej prawdzie, iż każdy człowiek, choćby jeszcze oficjalnie do Kościoła nie należał, ale który usiłuje żyć podług sumienia, któremu przyświeca dobra wola i chęć dojścia do prawdy i czynienia dobrze — należy duszą do Kościoła i jest w szerszem znaczeniu jego członkiem. Idea katolicyzmu jest zatem wielka, szeroka, szersza, niż sądzą jego przeciwnicy. Niebezpieczeństwo groźne widzę w czem innem. Coraz częstszym staje się objaw, że do godności religji podnosi się ideologje ujemne, niszczycielskie, — nienawiści, kultu ciała, zmysłów, zniszczenia, zbrodni. Religję Boga zamienia się na religję szatana. Objaw to znamienny dla słabości, a równocześnie perwersji, może nie zamierzonej, ale będącej wynikiem słabości duchowej dzisiejszego człowieka, który drogą najmniejszego oporu, chce się wynieść na piedestał świętości.

Wstręt do ascezy, wstręt do mozołu wewnętrznego nad doskonaleniem się, identyfikowanie życia religijnego z »wzniosłym nastrojem« — to atmosfera wewnętrzna człowieka dzisiejszego. Dusza nowoczesna jest w ciągłem oczekiwaniu swego Zbawcy, roztapia się we łzach biernej tęsknoty, zniewieściałej, nie umiejąc i nie chcąc przetopić ją na tęsknotę, z której się rodzi bohaterstwo świętości. Nowoczesny człowiek ma mnóstwo możliwości czynu, pragnień, zainteresowań i zadań, ale brak mu siły i ochoty do ich realizacji.

Stąd to biegunowe przerzucanie się, stąd ten pośpiech i tętniący rytm życia; chwytanie się niejednokrotnie złudzeń, gonitwa za szczęściem, szukanie go w użyciu. Mimo pozory radości, wyczuwa się w tym gwałtownym, wzmożonym rytmie życia nutę cierpienia i tragizmu. To współczesność!

— — — — — —

Wobec tak rozbieżnych prądów, nurtujących w duszy współczesnego człowieka, stajemy oko w oko i my sodaliski akademiczki. Według założeń naszej organizacji powinniśmy być najlepszym wyrazem katolicyzmu zdecydowanego, silnego, konsekwentnego, powinniśmy być ewangeliczną »solą ziemi.«

Przed nami kobietami - sodaliskami ściele się droga do spełnienia misji wielkiej, zdaje mi się jednak, że misji tej nie rozumiemy w całej pełni, że brak nam dość głębokiego przejęcia się sodalicyjną ideą. Niewątpliwie trudności są wielkie, wynikające właśnie z tych dwóch założeń, że jesteśmy kobietami i sodaliskami.

Spróbujmy zajrzeć prawdzie w oczy! Czyż nie jesteśmy dziećmi swego wieku? Czyż możliwym jest mur graniczny między nami, a środowiskiem i warunkami, w jakich wyrosłyśmy i żyjemy? Współczesność płynie w naszej krwi ze wszystkiemi swemi tragizmami, wzlotami i upadkami. Stanowimy

typ kobiety nowoczesnej, wyzwolonej, wyemancypowanej, przed którą otwarły się szeroko drzwi do wszelkich możliwości działania. Typ kobiety, której działalność ograniczała się wyłącznie do życia rodzinnego, jeśli chodzi o sfery inteligentne, przestaje prawie że istnieć. Rwący strumień życia, wewnętrzny imperatyw, wreszcie sam nawet katolicyzm domaga się od nas aktywizmu zwartego, skonsolidowanego, popartego siłą charakteru.

Tymczasem często się łamiemy... Zdaje mi się, że zbyt szybki i gwałtowny był ten przeskok od kobiety cichej do kobiety wyemancypowanej — i że psychika nasza niejednokrotnie nie jest w stanie przetrzymać tego wstrząsu. Wbrew temu pędowi do działania, który w nas niewątpliwie jest, psychika nasza zdradza tendencje do anarchji czynników irracjonalnych, emocjonalnych. Zwycięża w nas mimozowatość i bluszczowość.

Większość nas wstąpiwszy na uniwersytet staje przed otwartemi drzwiami całej masy możliwości działania i czuje się tem zaskoczona, olśniona. Ciągnie nas życie organizacyjne, praca społeczna; przytłacza ciężar pracy intelektualnej, której niejednokrotnie podołać nie możemy; ciągnie magnetycznie życie towarzyskie, błyskotliwe; ciągnie urok młodości — a z tem wszystkiem łączą się najczęściej kłopoty materjalne i troska o jutro. Wszystko to potęguje napięcie tragizmu młodego życia.

Lecz to jeszcze nie wszystko. — Oprócz tego, że jesteśmy kobietami, jesteśmy sodaliskami a Sodalicja, prócz pracy wewnętrznej żąda od nas apostolskiej akcji. Sodalicja odzywa się do nas słowami św. Pawła: »*Rolą Bożą zoraną jesteście, budowaniem Bożem jesteście... Nie wiecie, że Kościołem Bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was...*«

I do siebie zastosować musimy słowa Chrystusa: »*Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię. Nie przyszedłem puszczać pokoju, lecz miecz.* (Mat. 10, 34.)

W tem zdaniu i wielu innych temu podobnych podkreślił Chrystus bojowy charakter swego posłannictwa. Każda jego idea, każda myśl, każde hasło było podniesieniem miecza, było przewrotem, było »szaleństwem« wobec przekonań i stosunków panujących. My mamy być również bojowniczkami »szaleństwa« Chrystusowego. W naszem ręku tkwi możność przetworzenia życia współczesnego. Naszem zadaniem jest wznieść nasz katolicyzm na piedestał pełnej wartości. Do tego zaś nie wystarczy tylko klęcznik przed ołtarzem, niezwykłość praktyk religijnych czy bigoterja, oderwanie od życia i zamknięcie się w sobie; obowiązkiem naszym jest wniesienie naszego katolicyzmu w szarzyznę dnia codziennego, przepajanie zasadami Chrystusa życia współczesnego oraz współczesnej kultury. Rola katolicyzmu w kształtowaniu życia polega nie na przewrocie, nie na proteście, nie na walce z kulturą, jako taką, ale na przetwarzaniu jej w myśl wskazań Chrystusa *sub specie aeternitatis — w perspektywie wieczności.*

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Jezuitów

Katolicyzm ma pełną możność dania zdrowej, silnej kultury, zwartej i jednolitej, nie wypierającej się kontaktu z życiem, wytwarzanej nietylko środkami czysto intelektualnemi, nie oderwanej i opancerzonej przed rzeczywistością zewnętrzną.

Apostolstwo aktywne, przepojenie katolicyzmem współczesnego życia kojarzy się jednak siłą rzeczy z trudem, wysiłkiem, cierpieniem.

Czyż my — kobiety słabe i z natury swej raczej bierne — jesteśmy w stanie podołać tak ciężkiemu zadaniu?

Czyżby Chrystus przez swe zasady i kategoryczne żądania stawiał nas na rozdrożu, w rozpaczliwem rozdarciu, w niemocy wobec sprzeczności dążeń, zadań i sił?

Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mię, nie jest mnie godzień — powiedział Chrystus. (Mat. 10, 30.) Ale obok tych słów surowych są inne pełne pociechy: *Weźmijcie jarzmo moje na siebie, a uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię lekkie...* (Mat. 11, 29-30.) *W cierpliwości waszej posiądziecie dusze wasze.* (Łuk. 21, 19.)

Ileż siły i prawdziwego optymizmu życiowego płynie z Chrystusowych słów: *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości albowiem ich jest królestwo niebieskie...* W świetle tych słów, czarne, posępne ramiona krzyża Chrystusowego nabierają blasku nadziemskiego. Krzyż, narzędzie tortury, staje się symbolem triumfu nad złem i cierpieniem; staje się człowiekowi przykładem potęgi i siły, która wszystko zwycięża; staje się synonimem radości i zwycięstwa; synonimem metafizycznej, transcendentalnej mądrości nad słabością instynktów życia.

— — — — — —

Jakiż praktyczny wniosek wypływa z tych pobieżnych rozważań?

Jedna prawda oczywista: konieczność trudu, wysiłku, pracy. Zwycięstwo zapewni nam oparcie się o Boga, zwycięstwo zapewni nam wielkość idei apostolstwa i ukochania jej całą duszą. Dopóki nie rozgorzeje w nas ogień zapału i entuzjazmu, dopóty będziemy bezsilne. Ogień zapału stłumi anarchję żywiołów irracjonalnych i emocjonalnych, oczyści nas i uczyni nas mocnemi. Miejmy świadomość i poczucie odpowiedzialności za obowiązki, jakie nakłada na nas Sodalicja. Tworzymy liczebnie potęgę. Nie bądźmyż tedy zgromadzeniem sióstr śpiących! A jeśli niektóre z nas spały dotąd, niech proszą odważnie... prośmy, by Chrystus przyszedł do nas i powiedział znowu jak niegdyś do córki Jaira: *...Nie umarła, ale śpi. — Dzieweczko, ja tobie mówię wstań!*

Rozniecenie w sobie Chrystusowego idealizmu i przyjacielskie, pełne ewangelicznej miłości bliźniego, wyciągnięcie rąk do wszystkich — to są zasadnicze postulaty sodaliski. Umiejmy zawsze wyciągnąć z ludzi to, co nas łączy: iskrę Bożą, którą jest pęd do postępu, i cierpienie, którem napiętno-

wany jest każdy człowiek w czasie swej pielgrzymki na ziemi. Próbujmy po tych delikatnych rusztowaniach i pomostach dotrzeć do dusz ludzkich i zdobywać je w całości dla Chrystusa, a sprawdzą się słowa psalmisty: ...*Pokaże Pan dobrotliwość a ziemia nasza wyda swój owoc.* (Psalm 84, 13.)

Nasze sprawy.

1. Jakie stanowisko ma zająć Sodalicja wobec Akcji Katolickiej?

Odpowiedz: Pytanie na czasie, gdyż znaczenie Akcji Katolickiej, tak silnie i dobitnie podkreślone przez samego Ojca św., rośnie z dnia na dzień, równocześnie zaś prace miarodajnych czynników nad zorganizowaniem tejże Akcji postąpiły daleko. Niedawno w księgarni św. Wojciecha wyszła drukiem broszura pod tytułem: »Statut konstytucyjny i regulaminy Akcji Katolickiej w Polsce«. W broszurze tej przedstawiono prawną organizację Akcji Katolickiej w trzech rozdziałach: 1) Statut konstytucyjny A. K. w Polsce. 2) Regulamin naczelnego instytutu A. K. 3) Regulamin diecezjalnego instytutu A. K. 4) Regulamin parafjalnej A. K. Zbytecznem byłoby dodawać, iż każda Sodalicja powinna z treścią tej broszury się zapoznać, by mieć o celu, zadaniach, uprawnieniach i organizacji A. K. jak najdokładniejsze pojęcie.

Organizacją A. K. zajął się sam episkopat, on także ma nad nią najwyższą władzę i prawo kontroli, tem bardziej zatem doniosłem dla wszystkich Sodalicyj jest pytanie: jak mają się ustosunkować do tej nowej organizacji katolickiej, po której i Ojciec św. i nasz episkopat tak doniosłych dla sprawy katolickiej owoców się spodziewają.

Pamiętamy wszyscy, jak serdecznie przemówił Ojciec św. Pius XI do zebranych u swych stóp Sodalicyj z całego świata, 30 marca ubiegłego roku. W gorących słowach zachęcał Papież Sodalicje do dalszej apostolskiej pracy pod sztandarami Najśw. Panienki. Gorącem jest życzeniem Ojca św., by w myśl haseł, jakie rzucił całemu światu o Akcji Katolickiej, wszyscy wierni, a tem bardziej członkowie Sodalicyj, wzięli udział jak najszerszy w wielkiej apostolskiej kampanji, jaką ma poprowadzić w całym świecie Akcja Katolicka. Spodziewa się więc Ojciec św., iż członkowie Sodalicyj Marjańskich, tak dobrze przygotowani i wyrobieni, staną się w szczególniejszy sposób lepszemi latorośląmi tego św. dzieła Akcji Katolickiej, przyniosą jej większą pomoc, staną się lepszym posiłkiem i wsparciem. Pozostając więc w ramach organizacji sodalicyjnej i zachowując te formy, które powinny im być najdroższe, bo są i będą dla nich ochro-

ną w uświadomionem i pełnem gorliwości katolickiej wyrobieniu, pozostając na kolanach swej Matki Niebieskiej, znajdą członkowie Sodalicyj i czas i sposób i energję, by sobie upatrzyć posterunek w specjalnych kadrach Akcji Katolickiej. Dzisiaj bowiem hierarchja kościelna potrzebuje naprawdę zewnętrznej pomocy ze strony wiernych, należących do świeckiego stanu.

Wiadomo jednak, iż łączność z A. K. może być bardziej lub mniej ścisła. Według życzenia Ojca św. każda katolicka organizacja winna nieść swą pomoc w jakiejkolwiek formie dobrego, szlachetnego czynu. Niema więc najmniejszej potrzeby wyrzekać się specyficznej formy swej dotychczasowej organizacji, wszystkie stowarzyszenia mogą trwać nadal, jako specjalne przejawy katolickiej inicjatywy dobra. Nie chodzi więc bynajmniej o to, aby istniejące katolickie stowarzyszenia, a więc i Sodalicje, zmieniły formy swego ustroju, nie chodzi również o to, by wszystkie te stowarzyszenia musiały się stać w ścisłem tego słowa znaczeniu oficjalną Akcją Katolicką. Chodzi tylko o to, by wszystkie stowarzyszenia i organizacje katolickie wspierały zgodnie i z poświęceniem centralną inicjatywę Katolickiej Akcji.

— — — — — — —

W świetle tych suwerennych, bo z Stolicy Piotrowej płynących wskazań, jest dla wszystkich Sodalicyj świętym obowiązkiem jak najusilniej popierać Katolicką Akcję, jak najżyczliwiej do niej się odnosić, nie szczędzić niczego, by wszystkie poczynania Akcji Katolickiej jak najobfitsze wydały owoce. Jest rzeczą najoczywistszą, iż jakakolwiek niechęć do A. K. jakiekolwiek lekceważenie czy rywalizacja niezdrowa sprzeciwiają się duchowi katolickiemu, tem bardziej zasadniczemu zadaniu Sodalicji. Sodalicja nie żyje dla siebie samej, ale wyłącznie dla dobra Kościoła, ma być jego przednią strażą na bojowym froncie. Dyskusja więc na ten temat jest wogóle niedopuszczalną.

Określiliśmy w ten sposób owo minimum sympatji i poparcia, z jakiem Sodalicje powinny odnosić się do Akcji Katolickiej.

Zewszechmiar jest jednak rzeczą wskazaną, by współpraca Sodalicji z Akcją Katolicką poszła jak najdalej, by przybrała formy jak najściślejszego zespolenia. Zespolenie to nie wymaga bynajmniej wyrzeczenia się odrębności organizacyjnej. Sodalicja może i musi pozostać tem, czem jest, może i musi zachować swoje ustawy, potwierdzone przez papieży i ubogacone w tyle przywilejów, a mimo to może i powinna stać się wybitną pomocą dla Katolickiej Akcji. Już sam fakt, iż Sodalicja z swego założenia gromadzi w swem łonie katolicką elitę, mówi bardzo wiele. Jest rzeczą oczywistą, iż jeśli Akcja Katolicka ma dokonać wielkich rzeczy, jeśli ma być pomocą dla kościelnej hierarchji, to musi się oprzeć na ludziach świeckich wewnętrznie naprawdę wyrobionych. Ludzi takich można bezwątpienia znaleźć i poza Sodalicjami, a o doborze sił decydować mogą tylko organizatorzy Katolickiej Akcji, a więc

przedewszystkiem Najprzew. Księża Biskupi.

Jeśli zatem w której diecezji Ksiądz Biskup, a w parafji Ksiądz Proboszcz wyrazi życzenie, by członkowie Sodalicji wstępowali do Akcji i czynny w niej brali udział, to nie powinno być miejsce na wahanie. Każdy prawdziwy sodalis, każda gorliwa sodaliska pośpieszy z jak najwydatniejszą pomocą. Członkowie zatem Sodalicji mogą, a jeśli jest takie życzenie miarodajnych czynników, powinni wstępować do Akcji w charakterze czynnych członków. Należenie do Akcji nie uwalnia ich jednak od spełnienia sodalicyjnych obowiązków i jakiekolwiek zajęliby stanowisko w Akcji, nie powinni nigdy i w niczem naruszać organizacyjnej dyscypliny sodalicyjnej, spełniając wiernie swe ślubowania, złożone u stóp Najśw. Panienki. Z drugiej strony Zarządy Sodalicyj mają bezwzględny obowiązek, by w niczem nietylko nie utrudniać należenia czynnego swych członków do K. Akcji, ale przeciwnie ten czynny współudział powinny według możności popierać. Tak pojmujemy stosunek poszczególnych członków Sodalicji do K. Akcji.

Wyłania się następne pytanie: czy Sodalicje jako takie mogą zbiorowo w charakterze członka czynnego należeć do K. Akcji? Niestety na pytanie to nie możemy dać jednolitej odpowiedzi, a to z tej przyczyny, iż organizacja K. Akcji w kwestji należenia religijnych stowarzyszeń do Akcji — nie jest jednolita w poszczególnych diecezjach.

W Rzymie i naogół we Włoszech Sodalicje jako takie nie należą zbiorowo, w charakterze członka czynnego, do K. Akcji. Wolna inicjatywa w tym względzie pozostawiona jest całkowicie i wyłącznie Najprzew. Księżom Biskupom Od nich więc zależy w poszczególnych diecezjach decyzja, czy Sodalicje jako takie powinny należeć do K. Akcji. Sodalicje ze swej strony powinny zastosować się całkowicie do ewentualnych życzeń czy rozporządzeń poszczególnych Księży iBskupów. W Polsce dotychczasowa praktyka nie jest pod tym względem jednolita. W niektórych diecezjach Najprzew. Księża Biskupi oświadczyli wyraźnie, iż nie pragną, aby Sodalicje jako takie wstąpiły zbiorowo do A. Katolickiej w charakterze członka czynnego. W takich diecezjach członkowie Sodalicyj mogą oczywiście wstępować indywidualnie, zaś Sodalicja jako taka powinna w stosunku do A. Katolickiej zachować się jako członek wspierający. W innych znowu diecezjach, tak naprzykład w krakowskiej, Najprzew. Księża Biskupi wyrazili życzenie, by Sodalicje jako takie wstąpiły do A. Katolickiej w charakterze członka czynnego. W tych diecezjach powinny Zarządy Sodalicyj zgłosić natychmiast swój akces i stosować się do wszystkich zobowiązań ciążących na członkach czynnych Akcji Katolickiej. Chociaż Sodalicja zostaje czynnym członkiem A. Katolickiej, ustawy jej i organizacja nie ulegają najmniejszej zmianie, a zwykły tryb sodalicyjnego życia nietylko, naszem zdaniem, nic nie straci na swem natężeniu, przeciwnie zyska niemało, wsku-

tek bardziej jeszcze intensywnej pracy apostolskiej.

Jakie obowiązki nakłada na Sodalicję czynne członkostwo w A. Katolickiej?

Jako odpowiedź podajemy 20 art. statutu konstytucyjnego A. K. w Polsce. Brzmi on jak następuje: »Zrzeszone w (Dekanalnej i) Parafjalnej Akcji Katolickiej organizacje katolickie są obowiązane wychowywać swych członków do apostolstwa świeckiego, wypełniać zlecone im przez Akcję Katolicką zadania w zakresie tegoż apostolstwa i brać udział w pracach i manifestacjach katolickich, zarządzonych przez Akcję Katolicką. Zresztą zachowują organizacje katolickie swą autonomję i rozwijają swobodnie swą działalność pod kierownictwem swych władz na podstawie własnych statutów«.

Artykuł ten wyjaśnia dostatecznie stosunek katolickich organizacyj do K. Akcji, w której skład wchodzą te organizacje w charakterze członka czynnego.

Prosimy usilnie, aby Zarządy Sodalicyj przedyskutowały gruntownie poruszone tu kwestje i na podstawie wyłożonych powyżej zasad zechciały uregulować praktycznie swój stosunek do Akcji Katolickiej. Jak najserdeczniejsza współpraca i jak najpełniejsze poparcie Katolickiej Akcji — oto hasło, które powinny przyjąć za swoje wszystkie polskie Sodalicje Marjańskie.

2. Czy Sodalicje, jako pewnego rodzaju stowarzyszenie, mają obowiązek rejestrować się w starostwie?

Odpowiedź: Pytanie to ma swój faktyczny podkład. Oto, jak nam donoszą, w pewnej miejscowości województwa kieleckiego, miejscowe starostwo, widząc ożywioną działalność Sodalicji, zaczęło bliżej się nią interesować i czujniejszą nad nią roztaczać opiekę. Nie była to jednak opieka cechowana życzliwością, jakiejby się można było słusznie spodziewać. Niebawem nadeszło ze starostwa żądanie oficjalnej rejestracji, a wślad za niem pojawiły się niczem nie uzasadnione szykany. I tak nie pozwolono Sodalicji na urządzenie przedstawienia, choć cel był nawskroś szlachetny, dochód zaś przeznaczono na powiększenie sodalicyjnej bibljoteki. Dalej referent starostwa oświadczył kategorycznie, iż Sodalicji nie wolno używać swej pieczątki. Przy całem tem zajściu policja zachowała się niewłaściwie wobec Zarządu Sodalicji, a komendant policji podniesionym głosem usiłował steroryzować dziewczęta-sodaliski.

Przytaczam powyższy fakt bez żadnych komentarzy, nie mam jednak żadnych powodów, by wątpić w jego wiarogodność.

Jak się jednak przedstawia prawna strona całej tej sprawy?

Wiadomo, iż na podstawie konkordatu zawartego przez Polskę ze Stolicą Apostolską, zagwarantowaną jest swoboda katolickich organizacyj, uznanych przez odpowiednie władze kościelne. Odnosi się to oczywiście bez żadnych zastrzeżeń i do Sodalicyj Marjańskich. Niema więc mowy o jakimś obowiązku rejestrowania Sodalicyj w urzędach świeckich. Do prawnego bytu Sodalicji wystarcza całkowicie kanoniczna

erekcja. Wyznać też musimy, iż dotychczas nigdzie władze państwowe nie robiły żadnych trudności pracom sodalicyjnym, owszem niejednokrotnie w pracach tych udzielały życzliwej pomocy. Wypadek wyżej opisany uważamy więc za odosobniony wybryk samowoli odnośnego urzędnika.

Jak w analogicznych wypadkach, gdyby się miały powtórzyć, powinien zachować się Zarząd Sodalicji?

Zamiast zgłoszenia się po urzędową rejestrację, powinien Zarząd przez Ks. Moderatora uwiadomić natychmiast o całem zajściu Konsystorz, a równocześnie zrobić doniesienie do Warszawy, kierując je na ręce vice-ministra wyznań i oświaty Ks. Żongołłowicza, z prośbą, by raczył skutecznie zapobiec nadużyciu.

O wynikach tej ostatniej interwencji prosimy zawiadomić Centralny Sekretarjat Związku Sodalicyj Inteligencji Męskiej, Kraków, Plac Marjacki 6 a. W razie bowiem potrzeby nie cofniemy się przed interwencją zbiorową.

Ks. E. Kosibowicz T. J.

Z życia Sodalicyj w Polsce.

Sprawozdania z działalności Sodalicyj Marjańskich Akademików w Polsce, za rok 1929/30.

Gdańsk. Sodalicja liczy 24 członków. Funkcje prezesa pełnił w roku sprawozdawczym kol. Czesław Marciniak. Zebrań ogólnych odbyło się 8, zaś wspólnych nabożeństw 3, — z frekwencją 50—80 procent.

Sekcyj Sodalicja nie posiada — natomiast we własnym łonie prowadzi koło misyjne.

Staraniem Sodalicji odbyły się w roku sprawozdawczym rekolekcje otwarte dla ogółu kolegów. Sodalicja gdańska poniosła w bieżącym roku dotkliwy cios przez śmierć śp. Ks. Moderatora, Prof. Miszewskiego, który przez lat 6 prowadził Sodalicję.

Stanowisko Moderatora po śp. Ks. Miszewskim objął Ks. Dr. Franciszek Kamorowski, b. Rektor polskiego Kolegjum Papieskiego w Rzymie.

Sodalicja rozumie doniosłość polskiej placówki sodalicyjnej w zniemczonym Gdańsku, a stara się mimo trudności finansowych, by na międzynarodowych zjazdach Sodalicja gdańska miała przedstawiciela Polaka.

Kraków. Sodalicja liczyła pod koniec roku sprawozdawczego 320 członków. Kuratorem Sodalicji z ramienia Senatu Akad. U. J. był prof. Dr. Michał Hr. Rostworowski, Moderatorem jest Ks. Romuald Moskała T. J., funkcje prefekta pełnił kol. Zieliński Kazimierz.

Sodalicja odbyła 9 wspólnych nabożeństw, na których ks. Moderator wygłaszał egzorty na tematy marjalogiczne i urządziła rekolekcje zamknięte dla swych członków w dwuch terminach, przy ogólnym udziale 61 uczestników.

Zebrań ogólnych odbyło się 16. Na zebraniach wygłoszono następujące referaty. Ks. Moderator O. Moskała T. J.: Nasz stosunek do Kościoła. — Juljusz Wisłocki: Etyka nacjonalizmu. — Dr. M. Pisowicz i Dr. Przyboś: Wrażenia z pobytu we Francji i Włoszech. — A. Zaleski: O Polakach w Charbinie. — W. Warsza: Stosunki religijne Rosji. — K. Zieliński: Sodalis jako typ

pełnowartościowego człowieka. — Inż. Chrostowski: Alkoholizm i jego skutki. — Dr. L. Sedlaczek Komorowski: Wiara i wiedza. — K. Magdoń: Samorództwo. Sodalicja liczy cztery sekcje: eucharystyczną, apologetyczną, charytatywną i prelegentów.

Z poczynań zewnętrznych Sodalicji wymienić należy: urządzenie inauguracji na Uniwersytecie Jag. przy udziale reprezentantów najwyższych władz Krakowa; zorganizowania wiecu w sprawie potępienia pojedynków; zaincjowanie pomyślnie załatwionej petycji stowarzyszeń akad. w sprawię zawieszenia krzyżów na Uniw. Jag.; współudział w urządzeniu wiecu w sprawie potępienia prześladowań religijnych w Rosji; organizację Koła Przyjaciół Sod. Marj. Akadem.; organizację środowiska krakowskiego dla udziału w I. Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu. Sodalicja Krakowska wydała własnym nakładem sprawozdanie ze swej działalności za rok 1929/30.

Lwów. Sodalicja liczy 118 członków. Moderatem był O. Andrasz T. J. prezesem K. Dziewoński. Rok sprawozdawczy był rokiem ogólnego postępu i wzmocnienia lwowskiej Sodalicji. Jako na dorobek wskazać można na wielką ideowość członków, na ostateczne stworzenie ram organizacyjnych i wytworzenie licznej grupy członków, stanowiących ośrodek pracy w Sodalicji.

Ośrodkiem życia wewnętrznego były Msze św. i Adoracje — zebrań ogólnych odbyło się 13. Referaty na zebraniach ogólnych wygłaszano na tematy: Prof. Lewicki: Chrześcijańska rodzina i małżeństwo. — Prof. Groer: Dwa typy katolicyzmu: francuski i niemiecki. — Ks. prof. Szydelski: Chrześcijański ruch społeczny. — Kol. Malko: Rola Sodalicji w życiu akademickim. — Kol. Nahlik: Ideał karności.

Z pracy zewnętrznej Sodalicji wymienić należy: zebranie protestacyjne przeciw prześladowaniom religijnym w Rosji Sowieckiej, współpracę przy organizacji lwowskiego środowiska dla udziału w I. Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu.

Poznań. Sodalicja liczy 124 członków. Obowiązki Moderatora pełni ks. Nowakowski T. J., prezesa Feliks Kończak. Zebrań ogólnych odbyło się w ubiegłym roku 11, towarzyskich 3, zebrań zarządu 18, nabożeństw i wspólnych Komunji św. 7. Frenkwencja na zebraniach wynosi ponad 50 proc. Na zebraniach wygłoszono referaty: Ks. Moderator: Duch Sodalicyjny. — Prof. Dr. Dembiński: Kościół katolicki, a świat nowożytny. — Ks. Prof. Żychliński: O pojęciu życia w teologji św. Tomasza. — Prof. Dr. Wrzosek: Kształcenie charakteru w duchu chrześcijańskim. — Ks. Dyr. Jarosz: Akcja Katolicka. — Ks. Prof. Baranowski: Protestancki katolicyzm. — Ks. Prof. Kowalski: Wieczerza Pańska. — Dr. Rydlewski: Etyka zawodowa. — Ks. Prof. Kowalski: Małżeństwo na podstawie prawa naturalnego. — O. Moderator: Warunki dobrego rozwoju Sodalicji.

Sodalicja posiada sekcję wykształcenia religijnego, własną bibljotekę, liczącą w dziale książek nieoprawionych 160 dzieł, w dziale książek oprawionych 270 dzieł, nadto zbiory czasopism.

Podkreślić należy wybitną rolę, jaką Sodalicja odgrywa na terenie poznańskiego życia akademickiego, jak również wielkie zasługi Sodalicji w organizowaniu Sekcji Akad. I. Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu, czem zdobyła sobie Sodalicja poznańska powszechne uznanie i wdzięczność.

Warszawa. Sodalicja liczy 119 członków. Kuratorem Sodalicji z ramienia Władz Akademickich jest Prof. Dr. Oskar Halecki, Moderatorem Ks. Dr. Wł. Lewandowicz. Funkcje prezesa pełnił w roku sprawozdawczym kol. Wacław Kowalewski.

Zebrań ogólnych odbyło się 12, na których wygłoszono następujące referaty: Ks. Prof. Dr. M. Godlewski: O masonerji. — Hr. Józef Tyszkiewicz: Dogmat nieomylności Papieża. — Ks. Dr. W. Michalski: Pismo święte. — Redaktor Stefan Kaczorowski: Kwestja robotnicza. — Ks. Prał. Dr. Nowakowski: Nacjonalizm a katolicyzm. — Ks. Dr. Le-

wandowicz: Zasadnicze tezy tomizmu. — Ks. Dr. W. Łysik: Wszechpośrednictwo Matki Bożej. — Ks. Dr. F. Rosłaniec: Życie łaski według św. Pawła. — Kol. Niebudek: Św. Augustyn.

Nabożeństw odbyło się 7. W Sodalicji istnieją następujące sekcje: eucharystyczna, charytatywna, społeczna, misyjna, nadto istnieje referat prasowy.

Nadmienić należy, że Sodalisi pracowali w towarzystwie: »Pomoc Bliźniemu«.

Sodalicja urządziła rekolekcje zamknięte w dniach 29, 30 czerwca i 1 lipca 1929 na Bielanach, w których wzięło udział 18 kolegów.

Sodalicja warszawska współdziałała żywo z innemi Organizacjami na terenie Komitetu Młodzieży przy Duszpasterstwie A. K.; stała na straży interesów katolickich na terenie Uniwersytetu, zajęła się wreszcie propagandą Kongresu Euch. w swojem środowisku.

Wilno. Sodalicja liczyła w roku sprawozdawczym 48 członków. Kuratorem z ramienia Senatu Akademickiego jest Ks. Dziekan Dr. Ignacy Świrski. Moderatorem Ks. Kazimierz Kucharski T. J., funkcje prezesa sprawował kol. Stefan Fundowicz.

Sodalicja odbyła 1 zebranie walne i 7 ogólnych, na których poruszane były następujące tematy: Kształcenie charakteru. — Główny szkopuł przy zwalczaniu grzechu śmiertelnego. — Niepokalana Matka, a życie nasze. — O kształceniu woli. — Więcej miłości bliźniego w życiu naszem.

Nabożeństw odbyło się 8, adoracyj 5, prócz tego Sodalicja urządziła jedną całodzienną adorację ogólno-akademicką.

Sodalisi uczestniczyli w rekolekcjach sodalicyjnych, które odbyły się pod przewodnictwem O. K. Dąbrowskiego T. J. nadto łącznie z »Odrodzeniem« odbyli pielgrzymkę do Kalwarji.

W Sodalicji istnieją sekcje: Uświadomienia religijnego, do której należało 30 członków, i Akcji Katolickiej, do której należało członków 20, wreszcie wyłoniono podsekcję charytatywną.

Sodalicja wileńksa gościła w swych murach Zjazd Delegatów Sodalicyj Marjańskich Akad. a żywiołową serdecznością i gościnnością zdzierzgnęła ze wszystkiemi środowiskami akademickiemi węzły najszczerszej przyjaźni.

Sprawozdania Sodalicji Marjańskiej Akademików w Lublinie Związek nie posiada.

Prezydjum Związku S. M. A. w Polsce.

Z życia Sodalicji Marjańskiej w parafji Bł. Wincentego Kadłubka w Jędrzejowie.

Dnia 8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny Sodalicja nasza obchodziła 15 rocznicę swego założenia.

Uroczystość ta wypadła bardzo wspaniale. Rano na prymarji około 300 sodalisów i sodalisek przystąpiło do wspólnej Komunji św.

Po sumie zaś na sali w Domu Parafjalnym odbyło się doroczne zebranie ogólne wszystkich członków.

Po odśpiewaniu pieśni: My chcemy Boga, serdecznie bardzo do zebranych przemówił Ks. Moderator, Prałat St. Marchewka, poczem nastąpiło odczytywanie sprawozdań ze wszystkich kół sodalicyjnych.

Według tych sprawozdań Sodalicja Marjańska w parafji liczy wszystkich członków ogółem 743.

W tem ojców 148, matek 358, młodzieńców 92 i panien 145. Aspirantów i aspirantek 39. Sodalicja skupia się w 32 kołach, gdyż każda wioska ma osobne koła męskie, a osobne żeńskie. Kół ojców jest 6, matek 12, panien 8 i młodzieńców 6.

Wszystkich zebrań w Sodalicjach było we wszystkich kołach w roku ubiegłym 243. Zebrań zaś ogólnych 4. Wspólnych Komunij świętych w Sodalicjach było w roku ubiegłym 72. Sodalicje dzielą się na następujące sekcje: Eucharystyczną, moralności, dobroczynności i oświatową.

Przy Sodalicjach jest kilkanaście kółek misyjnych i różańcowych.

Dnia 2 sierpnia w uroczystość Matki Bo-

skiej Anielskiej odwiedził nasze Sodalicje Ks. Redaktor O. Kosibowicz T. J. z Krakowa. Wygłosił w kościele dwa prześliczne kazania, bardzo pięknie również przemówił na dwóch zebraniach sodalicyjnych. Przemówienia te zachęciły naszą Sodalicję do gorliwszej pracy, to też od 2 sierpnia widać tu ogromną zmianę na lepsze. Sodalicje ożywiły się bardzo i pracują coraz lepiej. W ciągu roku Sodalicje urządziły kilka Akademij, jak w święto Chrystusa Króla, w rocznicę Koronacji Ojca św., w Niedzielę Misyjną, w święto Młodzieży i w uroczystość Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia.

Najwięcej przy urządzaniu tych akademij pracują sodaliski panny i matki z Podklasztorza.

Mamy w Bogu nadzieję, że Sodalicje nasze pod wytrawnem kierownictwem naszego gorliwego i ukochanego Moderatora Ks. Prałata Marchewki rozwiną się jeszcze piękniej i pracować będą wytrwale dla dobra Kościoła i ukochanej Ojczyzny.

Jubileusz 25-lecia Sodalicji Nauczycieli okręgu brzozowskiego.

Jubileusz ten odbył się bardzo uroczyście w niedzielę, dnia 24 sierpnia 1930 r., przy licznym napływie ludności do bazyliki starowiejskiej. Sam Arcypasterz, ks. biskup Nowak raczył przybyć ze swej willi i całej uroczystości przewodniczyć. Już w przededniu zjechali się wszyscy sodalisi. Po św. spowiedzi odbyło się zebranie uroczyste, na którem po referacie ks. Moderatora roztrząsano sprawy wychowania według zasad, wyłożonych w encyklice Ojca św. Piusa XI; wszyscy sodalisi postanowili wprowadzić energicznie w czyn wyłożone tam zasady. Nazajutrz o godzinie 8-mej, uroczyście przywitany Najprzew. Arcypasterz wygłosił prześliczną mowę do nowo wstępującego w szeregi Marjańskie i do zebranych jubilatów, podnosząc z naciskiem swą wielką radość, że widzi przed sobą tylu dzielnych szermierzy Chrystusowych, którzy wiernie wytrwali na stanowisku, przysięgi swej niezłamali, chorągwi nie porzucili. Przed Komunją św., do której przystąpili wszyscy, prefekt w imieniu wszystkich donośnym głosem odnowił akt poświęcenia się Najśw. M. P. Uroczystość kościelną zakończył hymn: »Boże coś Polskę«. Po wspólnym posiłku odbyło się uroczyste posiedzenie, na którym odczytano gratulacje i telegramy, między innemi od Najprzew. Ks. Generała Ledóchowskiego i błogosławieństwo Ojca św., do którego uprzednio wysłano hołdowniczy telegram. Po odczytaniu znakomitego referatu p. Krausa, wszyscy stojąc ślubowali przed Arcypasterzem, że stać będą niezłomnie przy wierze św. katolickiej i bronić katolickiego wychowania młodzieży. Rozrzewniony Arcypasterz wygłosił natchnioną mowę, winszując im tej dobrej woli i błogosławiąc rzekł: »Idźcie Panowie, po naszej stronie zwycięstwo!«

Rzut oka na całą działalność Sodalicji usprawiedliwia tę podniosłą uroczystość i Arcypasterza nadzieję. Założona w sierpniu 1903 h. doszła do rozkwitu od r. 1908—12, licząc w swych szeregach 86 członków. Działalnością swoją i wpływem ogarniała cztery powiaty: brzozowski, sanocki, krośnieński i strzyżowski. Na rekolekcje corocznie gromadziło się do 90 nauczycieli. Ponieważ kolegjum starowiejskie OO. Jezuitów pomieścić już wszystkich nie mogło, więc urządzano rekolekcje w Starejwsi, Krośnie, Strzyżowie. Ten rozwój załamała wielka wojna, z której już wielu nie wróciło. Po odzyskaniu wolności naszej ojczyzny rozprószyli się członkowie naszej Sodalicji po całej Polsce, zajmując wszędzie przodujące stanowiska. Obecnie Sodalicja liczy tylko 32 członków, ale mamy w Bogu nadzieję, że się znowu wzmoże do dawnej świetności.

Ślubowanie Kandydatów Warszawskiej Sodalicji Inteligencji Męskiej.

8 grudnia 1930 r. odbyło się XXIV-e uroczyste ślubowanie kandydatów Warszawskiej Sodalicji Inteligencji Męskiej. O godz. 9-ej rano 21 kandydatów z zapalonemi

świecami stanęło w dwóch szeregach w presbiterjum kościoła OO. Jezuitów — obok sztandar z asystą, prefekt, sekretarz; Kościół wypełniony prawie wyłącznie sodalisami, przybyło wielu zamiejscowych.

Po odśpiewaniu *Veni Creator* i krótkiem przemówieniu, Ks. Moderator O. Wojnar

Podczas Mszy św. wspaniałe Andante D-moll Bacha, odegrane na skrzypcach przez sodalisów dyr. Ruckgabera i inż. Danielewskiego przy akomp. na organach sod. dr. Okęckiego rzewną melodją podnosiło nastrój skupienia. Wspólna Komunja św., wspólne modlitwy o kanonizację bł. Andrzeja Boboli,

Z uroczystości Sodalicji Panów w Warszawie. Siedzą od strony prawej ku lewej: Dr. Ludwik Zmitrowicz, Stan. Zawadzki, Ks. Moderator Antoni Wojnar T. J., Prefekt inż. Roman Brelewski, Tadeusz Romer, pułk. Józef Zołoteńko. Stoją I rząd: Gracjan Rykowski, inż. Marjan Kurzępa, Henryk Przybyłowicz, Kazimierz Krowicki, inż. Ignacy Prosiński, Władysław Śmiechowski, Jan Zabłotniak, Władysław Seget, inż. Jan Zax. II rząd: Jan Jaskłowski, Henryk Grabowski, Janusz Grabarz, Ignacy Filiński, Maurycy Bosak-Hanke, inż. Bronisław Dąbrowski.

T. J., który wskazał ślubującym Niepokalaną Najśw. Dziewicę, jako wzór przyszłego życia sodalicyjnego, nastąpił dalszy ceremonjał. Donośnie brzmiało *Credo*, odczytane przez kand. płk. Zołoteńkę, a z dwudziestu męskich piersi zabrzmiało, wzruszeniem niekłamanem przejęte, poświęcenie się na służbę Niepokalanej. Akt ten sprawił głębokie wrażenie wśród otaczających.

odmówione poświęcenie się Matce Bożej, litanja i Pod Twoją obronę zakończyły uroczystość.

Podczas wspólnego śnadania wśród miłego towarzyskiego nastroju, prefekt powitał »najmłodszych« sodalisów w rodzinnem kole, porównując dzień ślubowania i zaciągnięcia się w szeregi rycerstwa Matki Bożej, z dniem Chrztu św, gdy stajemy w szeregach

żołnierzy Chrystusowych, z dniem Bierzmowania, gdy zostajemy rycerzami Chrystusowymi, i życzył, aby gorliwość »najmłodszych« była przykładem dla starszych, u których ludzkim, a zwłaszcza polskim zwyczajem ogień gorliwości niekiedy przygasa.

W imieniu »najmłodszych« dziękował za przyjęcie do Sodalicji dr. Zmitrowicz.

Tego samego dnia o godz. 15,30 w sali Filharmonji odbyła się uroczysta Akademja ku czci Najśw. Panny Zwycięskiej, w obecności Nuncjusza Ks. Arcyb-pa Marmaggiego, Ks. B-pa Szlagowskiego, zorganizowana w znacznej mierze przez Sodalisów. Przemówienie wstępne ku czci Niepokalanej Dziewicy Zwycięskiej wygłosił sod. Michał hr. Sobański, prezes Akcji Katol. Archidiecezji Warszawskiej. Przemówienie było jak zawsze silne a bogate treścią. Dochód z Akademji przeznaczono na budowę Kościoła M. B. Zwycięskiej na Kamionku.

Dziesięciolecie Sodalicji Marjańskiej Nauczycielek w Lublinie.

Dzień 11 maja b. r. był dniem radosnym dla Sodalicji Nauczycielek, albowiem w tym dniu obchodzono podniosłą urczystość »Dziesięciolecia« istnienia Sodalicji.

Uroczystość zaszczycił swojem przybyciem Przewielebny O. Jan Beigert T. J., założyciel Sodalicji i pierwszy jej moderator; odprawił on Mszę św. w kościele OO. Jezuitów i wygłosił piękne przemówienie do zebranych sodalisek. Porównał nauczycielki-sodaliski do wojska, walczącego śmiało i wytrwale pod sztandarem Marji na posterunku i stawiającego mężnie czoło nieprzyjacielowi, który w postaci zgubnego indyferentyzmu coraz bardziej do szkolnictwa się wkrada.

W głosie Mówcy brzmiało wzruszenie, gdy z radością stwierdził piękny wzrost Sodalicji; szczupłe początkowo grono nauczycielek-sodalisek powiększyło się znacznie i Sodalicja wykazuje pokaźną liczbę członków.

W czasie nabożeństwa sodaliski przystąpiły gremjalnie do Stołu Pańskiego. Zaznaczyć należy, że na nabożeństwo przybyły delegacje wszystkich Sodalicyj lubelskich, celem zjednoczenia się z nami w dniu naszego radosnego święta.

Po południu o godzinie 5-tej odbyła się akademja w klasztorze SS. Urszulanek. Nasza Sodalicji nie posiada własnego lokalu, korzystamy zatem z uprzejmej gościnności kochanych Sióstr.

SS. Urszulanki, które tak chętnie i ofiarnie naszej Sodalicji z pomocą śpieszą, i tym razem nie odmówiły naszej prośbie i użyczyły nam pięknej swojej sali.

Wnet dość obszerna sala napełniła się po brzegi dostojnymi gośćmi, wśród których zauważono wielu księży, kilku profesorów katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, bardzo wiele wybitnych osób ze sfer urzędniczych i nauczycielskich. Po przybyciu J. E. Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Fulmana, który swoją obecnością naszą uroczystość zaszczycić raczył, rozpoczęła się akademja. Cała impreza wypadła nadwyraz pięknie i dodatnio i chyba najwybredniejsze gusta zadowolniła. Słowo wstępne wygłosiła prezydentka Sodalicji, p. Zofja Bielska, kreśląc w ogólnych zarysach działalność Sodalicji w ciągu ubiegłych 10 lat, naszkicowała też cele i zadania nauczycielki-sodaliski.

Potem nastąpiły kolejno przemówienia członków zarządu poszczególnych Sodalicyj, a więc: Sod. Pań, Panów, Akademiczek, Akademików, następnie członków zarządu N. O. K., K. Zw. P. i t. d.

W pięknych, serdecznych słowach wyraziły nam delegatki swoje uznanie za mozolną i znojną naszą pracę i składały nam życzenia dalszego rozwoju Sodalicji, jej potężnego wzrostu na cześć Niepokalanej i ku pożytkowi Ojczyzny.

Piękne śpiewy chóralne i solowe, gra na fortepjanie oraz nadwyraz podniosła deklamacja »Modlitwy« Z. Krasińskiego, złożyły się na bardzo udatną całość i tworzyły prawdziwą biesiadę duchową dla słuchaczy.

Najgłębsze, niczem niezatarte wrażenie wywarł referat pod tytułem »Nauczycielka-

sodaliska«, wygłoszony przez p. Gutowską, prezydentkę Sod. Pań Wiejskich.

Referat ten bezsprzecznie stanowił najpiękniejszą część akademji, to też nie było wprost końca żywiołowym oklaskom, gdy dostojna prezydentka opuściła estradę.

Na końcu akademji raczył przemówić kilka słów do sodalisek J. E. Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Fulman, życząc im dalszej owocnej pracy nad młodzieżą.

Po akademji nauczycielki-sodaliski udały się na zebranie towarzyskie. Jedna z sodalisek, rozporządzając obszernem mieszkaniem, użyczyła go łaskawie i podjęła się niemałego trudu ugoszczenia sporej ilości osób, albowiem oprócz członkiń Sodalicji przybyły zaproszone delegacje zarządów innych Sodalicyj. Dzięki doskonałej organizacji naszej nieocenionej prezydentki i gorliwym, pełnym poświęcenia zabiegom sodalisek, urządzających przyjęcie, zebranie wypadło niezwykle miło i nosiło naprawdę cechę serdecznego, rodzinnego święta. Spędzono kilka godzin wśród ożywionej, miłej rozmowy, w atmosferze siostrzanej życzliwości.

W czasie skromnego naszego przyjęcia zabrał głos Przewielebny O. Lic T. J., dawny nasz moderator i łaskawy przyjaciel naszej Sodalicji i w niezmiernie serdecznych słowach wyraził nam uznanie i składał życzenia dalszej wiernej służby Bogu i Ojczyźnie pod sztandarem Tej, którą Polska dumnie nazwać może swą Królową.

Nauczycielstwo, — mówił Przewielebny mówca — pojęte w duchu Chrystusowym, równa się prawie kapłaństwu. Nie wystarczy traktowanie obowiązku nauczycielskiego jako rzemiosła, dającego chleb, lecz musicie mieć święte i niezłomne przekonanie, że powołane jesteście do najwspanialszej i najszczytniejszej służby Bogu i Ojczyźnie!

Potem zabrała głos wice-prezydentka, p. S. Wołkownicka, zwracając się w z głębi serca płynących słowach podziękowania do naszej tak słusznie i powszechnie kochanej i cenionej prezydentki.

Dziękowała jej za niezmordowaną pracę w Sodalicji, za jej tak serdeczne i siostrzane odnoszenie się do każdej z nas i słusznie twierdziła, iż nasza prezydentka jest nietylko duszą i głową Sodalicji, ale i najsilniejszym czynnikiem łączności między nami w zjednoczeniu się w jedną, wielką rodzinę marjańską.

Uroczystość dziesięciolecia naszej Sodalicji zostanie dla nas wszystkich ogromnie miłem i do dalszej gorliwej pracy zachęcającem wspomnieniem.

Sprawozdanie z działalności Sodalicji Nauczycielek pod wezwaniem Matki Boskiej Jasnogórskiej w Warszawie.

Sodalicja Nauczycielek pod wezw. Matki Boskiej Jasnogórskiej w Warszawie ma swą siedzibę w lokalu gimnazjum p Zofji Wołowskiej przy ul. Pięknej 28.

W roku sprawozdawczym 1929/30, w czasie od dnia 5 maja 1929 r. do dnia 4 maja 1930 r., 4 osoby przyjęto do Sodalicji i 4 do aspirantury, prócz tego 9 sodalisek, które w maju 1930 r. ukończyły seminarjum nauczycielskie p. Wołowskiej, przeszło do naszej Sodalicji.

W roku sprawozdawczym odbyło się 7 zebrań ogólnych i tyleż zebrań zarządu. Na zebraniach omawiamy sprawy religijne, wychowawcze, społeczne i sprawy sodalicyjne.

Zebrania rozpoczynają się krótkiem nabożeństwem, w czasie którego ks. Moderator wygłasza sodalicyjną naukę.

Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentu przechodzimy do sali zebrań. Porządek naszych zebrań bywa następujący: 1) odczytanie protokółu, 2) lista nieobecnych, 3) czytanie duchowne, 4) intencja Mszy św. i różańca, 5) komunikaty zarządu o ruchu katolickim i wychowawczym, 6) wolne wnioski. Zebranie kończymy modlitwą.

W ostatnią niedzielę października 1929 r., zamiast zwykłego zebrania ogólnego, odbyła się akademja ku czci Ojca św. z okazji zawarcia układu laterańskiego. Pragnąc wyrazić naszą wielką radość z powodu tego pomyślnego faktu, p. prezydentka, Zofja Wo-

łowska, przesłała do Ojca św. depeszę od naszej Sodalicji. W imieniu Ojca św. ks. kardynał Pacelli nadesłał odpowiedź, w której zaznacza, że Ojciec Św. przyjął łaskawie nasze hołdy i życzenia i udziela nam swego apostolskiego błogosławieństwa.

Praca nasza ogniskuje się nietylko w zebraniach miesięcznych, ale głównie w 2 sekcjach: sekcji eucharystycznej i sekcji miłosierdzia.

Zadaniem sekcji eucharystycznej jest szerzenie czci i nabożeństwa do Najśw. Tajemnicy Ołtarza. Sekcja zajmuje się organizowaniem adoracyj Najświętszego Sakramentu w pierwsze niedziele miesiąca, w uroczystość Najśw. Serca Jezusowego, w święta sodalicyjne i w ostatnie dni karnawału.

Członkinie sekcji eucharystycznej w pierwsze niedziele miesiąca słuchają Mszy św. w intencjach Kościoła, kraju i młodzieży; w podobnych intencjach odmawiają różaniec.

Składki członkowskie sekcji przeznacza się na kupno kwiatów do przystrojenia ołtarza w kaplicy sodalicyjnej oraz na sprawienie aparatów liturgicznych.

Przy sekcji eucharystycznej istnieje kółko Żywego Różańca. Sekcja zajmuje się także sprawami misyjnemi i na zebraniach ogólnych porusza często tematy misyjne. Przewodnicząca i sekretarka sekcji eucharystycznej gorąco zachęcają wszystkie sodaliski do większego zainteresowania się misjami i do czynnego poparcia zarówno moralnego jak i materjalnego tej świętej akcji Kościoła.

Sekcja miłosierdzia ma za zadanie niesienie pomocy materjalnej niezamożnej uczącej się młodzieży.

Sodalicja nasza ma własną bibljoteczkę, która dzięki hojnym darom czcigodnego ks. Moderatora, Wincentego Balula, zawiera dużą ilość pięknych i cennych książek.

Staraniom p. prezydentki zawdzięczamy odprawienie w czasie wielkopostnym ćwiczeń duchownych pod kierunkiem W. Ojca Żukiewicza, Z. K. Piękne i podniosłe nauki O. Żukiewicza, osnute na tle tajemnicy konania P. Jezusa w Ogrojcu, obudziły w nas ducha skruchy, ufności i oddania się Bogu i Marji. To też mamy nadzieję, że dobre myśli i postanowienia, które się w nas podczas tych świętych ćwiczeń za łaską Bożą zrodziły, nie pójdą na marne, lecz przyniosą bogaty duchowny plon.

Mocno ufamy, że nasza skromna praca, wspierana troskliwą opieką, nieustanną pomocą i dobrą radą Niepokalanej Dziewicy, rozszerzać będzie z każdym rokiem swój zakres i przynosić będzie dobre plony ku większej chwale Boga i Najśw. Marji Panny.

M. Jakowicka.

Nekrologja.

Ś. p. Władysław Kołaszewski, Prefekt Sodalicji Marjań. Panów w Wilnie.

W dniu 6 września r. b. Męska Sodalicja Marjańska w Wilnie straciła swego założyciela i długoletniego prefekta, a całe katolickie Wilno wybitnego działacza i apostoła. W tym bowiem dniu zmarł nieodżałowanej pamięci prof. Władysław Kołaszewski.

Ś. p. W. Kołaszewski urodził się dn. 14 listopada 1880 r. w powiecie wileńskim. Nauki pobierał najpierw w II gimnazjum w Wilnie, które ukończył z odznaczeniem, potem uczęszczał na filologję w Petersburgu. Po skończeniu uniwersytetu oddał się tamże pracy profesorskiej w zakładzie t. zw. Petryszulu i w gimnazjum przy kościele św. Katarzyny, w latach zaś od 1907 do 1918 w katolickiem semina-

rjum duchownem. Jednocześnie pracował społecznie w T-wie Św. Wincentego à Paulo.

Po powrocie w r. 1919 do Wilna ś. p. Kołaszewski został profesorem gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta, które to stanowisko zajmował bez przerwy aż do śmierci. Praca na polu oświatowem dawała zmarłemu dużo możliwości do budzenia i pogłębiania wiary w duszach młodzieży, do szerzenia zasad Chrystusowych. Jednak ta praca zmarłemu nie wystarczała. Bolało go sponiewieranie religji w Rosji przez bolszewików, bolał ogólny upadek wiary i zepsucie obyczajów. Przeto, pragnąc zrzeszyć wileńską inteligencję katolicką do wspólnej pracy apostolskiej, ś. p. Kołaszewski zorganizował w r. 1921 Męską Sodalicję Marjańską. Niełatwa była to praca. Bardzo dużo zabierała mu czasu, energji i zdrowia. Nie zważał jednak na nic, czynił wszystko, byle tylko przyśpieszyć triumf Jezusowi; a wierzył, jak potężna w tej pracy jest Matka Zbawiciela, Ostrobramska Matka Miłosierdzia. Dzięki ś. p. Kołaszewskiemu Sodalicja wzrastała liczebnie. Dzięki niemu w łonie Sodalicji powstały sekcje miłosierdzia i eucharystyczną, które przetworzyły się potem w organizacje samodzielne: Wileńskie Towarzystwo Męskie Św. Wincentego à Paulo oraz Koło Eucharystyczne. Dzięki niemu idea sodalicyjna nabierała w Wilnie wielkiego rozgłosu i uznania, powstawały więc kolejno Sodalicje akademickie i uczniów prawie we wszystkich szkołach średnich.

Gdy w Wilnie zorganizowano T-wo Misyj Wewnętrznych, Ligę Katolicką archidiecezjalną i parafjalną, Arcybractwo Św. Cyryla i Metodego, Koło Bibljot. »Dobra Książka« i inne stowarzyszenia społeczno-religijne, ś. p. W. Kołaszewski brał w każdem z nich żywy udział, wnosił swą wiedzę i umiejętność organizacyjną, wygłaszał odczyty i wspierał hojnie groszem. W ostatnich czasach był on najbliższym współpracownikiem »Christianina«, pisma dla unitów i prawosławnych. Dzięki jego energji mógł się kształcić w roku zeszłym w Kolegjum Misyjnem niezamożny aspirant do stanu duchownego. A iluż innych biednych zawdzięcza mu i wychowanie, i pracę, i dach nad głową, i środki do życia.

Czyste, przykładne było jego życie. Bardzo często słuchał Mszy św. w dnie powszednie i przystępował do Stołu Pańskiego. Przed kilku zaś laty, czując całą znikomość rzeczy ziemskich, a całe piękno Królestwa Bożego, królestwa Prawdy, Miłości i Dobra, ś. p. Kołaszewski poszedł w ślady wielkiego Biedaczyny z Assyżu, został zwykłym braciszkiem III zakonu św. Franciszka. Tylko tydzień trwała jego choroba opony mózgowej. Do ostatniej chwili myślał o swej Sodalicji, której pierwsze, po letniej przerwie, zebranie miało się odbyć w najbliższą niedzielę. Jako prezes Koła Eucharystycznego i wielki czciciel Boskiego Serca żałował mocno, że wskutek choroby nie mógł przystąpić w pierwszy piątek miesiąca do Komunji św.

Nieustanna gorliwość apostolska ś. p. Kołaszewskiego rozniecała w wielu sercach miłość ku Bogu i ludziom, budziła dobrą wolę, wnosiła wszędzie pomoc bratnią, harmonję i pokój. To też niespodziana jego śmierć obudziła szczery żal w całem katolickiem Wilnie. Wielkie tłumy dn. 7 września odprowadzały jego szczątki z domu żałoby do kościoła, jeszcze większe towarzyszyły im przy pogrzebie. Najświętsza Matka Zbawiciela, której ś. p. Ko-

łaszewski był wiernym synem, obrońcą i sługą, wezwała go do siebie w swoim dniu; umarł w sobotę — jakby pragnąc mu się odwdzięczyć wobec innych, przetrzymała w dniu swego zniesionego święta Narodzenia jego szczątki w kościele, w tym bowiem dniu nie mógł się odbyć jego pogrzeb.

Jasna, świetlana postać ś. p. W. Kołaszewskiego długo przyświecać będzie swym przykładem nietylko członkom Męskiej Sodalicji Marjańskiej, którą osierocił, nietylko członkom innych Sodalicyj i stowarzyszeń religijnych w Wilnie, lecz wogóle wszystkim, którzy go znali, zwłaszcza tym, którzy mieli przyjemność z nim współpracować. Cześć jego pamięci. *A. Z.*

Ś. p. Roger hr. Łubieński, honorowy czł. Konsulty War. Sod. Intel. Męskiej.

Dnia 13 września 1930 r. po długich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami zmarł w Warszawie w 82-gim roku życia ś. p. Roger hr. Łubieński, sodalis marjanus od 1866 r., Komandor Orderu Piusa IX, b. poseł na sejm galicyjski, prezes zarządu Instytutu Społecznego, szkoły nauk politycznych, b. prezes i wiceprezes licznych stowarzyszeń naukowych i społecznych, założyciel Związku Rodzinnego, autor wielu dzieł, literat, publicysta.

Ś. p. Roger hr. Łubieński był senjorem wśród sodalisów polskich i jednym z założycieli Sodalicji Warszawskiej. Mianem sodalisa szczycił się od r. 1866, kiedy to godność tę nadano mu w sławnem kolegjum OO. Jezuitów w Stonyhurst w Anglji. Od tego czasu trwał stale pod sztandarem Królowej Niebios, świecąc przykładem katolickiego życia i czynu.

W zmartwychwstałej Polsce po założeniu Warszawskiej Sodalicji w dn. 4 maja 1919 r. oddał jej pierwszorzędne usługi, budując nas poczuciem obowiązku sodalicyjnego i gorliwością w pracy. Jego inicjatywie zawdzięcza Sodalicja pierwszą akademję w 1920 r. ku czci Ojca św. Benedykta XV, organizuje następnie akademję ku czci Kardynała Merciera, wiele odczytów i wieczorów dyskusyjnych.

Od kilku lat powalony na łoże niemocy buduje przykładem pokornego poddania się woli Bożej. Chcąc dać wyraz wdzięczności i uznania dla tylu jego zasług postanowiła Konsulta Sodalicji nadać mu godność honorowego członka Konsulty i dnia 5 maja 1929 r. w dniu obchodu 10-tej rocznicy założenia Sodalicji delegacja wręczyła mu dyplom.

I oto śmierć zabrała go z naszego grona, a choć od kilku lat ś. p. Roger nie mógł jawić się osobiście w rodzinie sodalicyjnej, zawsze węzłami miłości serca i ducha obecny był w ukochanej przez siebie Sodalicji.

»Dla Twoich wiernych, Panie, życie nie zrywa się, lecz odmienia« — taką w prefacji mszy św. żałobnej podaje nam Kościół katolicki otuchę.

Gdy zboże dojrzeje, rolnik je kosi, lecz zboże, padając pod ciosem kos, nie ginie, ale przeciwnie osiąga swoje przeznaczenie i przechodzi w wyższą formę swego bytu — bo przemienia się w żywe siły człowieka.

Gdy wypełni się czas wyznaczony dla każdego z nas, gdy dusza dojrzeje do żniwa Pańskiego, gdy wyda ziarno złote, pełne i dobre nasienie w życiu prywatnem i publicznem przez wierne spełnienie obowiązków, Boski Rolnik zsyła śmierć, aby podnieść tę duszę do wyższego, wiekuistego bytu.

Dojrzała ta wielka i szlachetna dusza do żniwa Pańskiego, stojąc przez lat zgórą 60 w szeregach Sodalicji Marjańskiej.

Wierny tradycjom praojców swych,

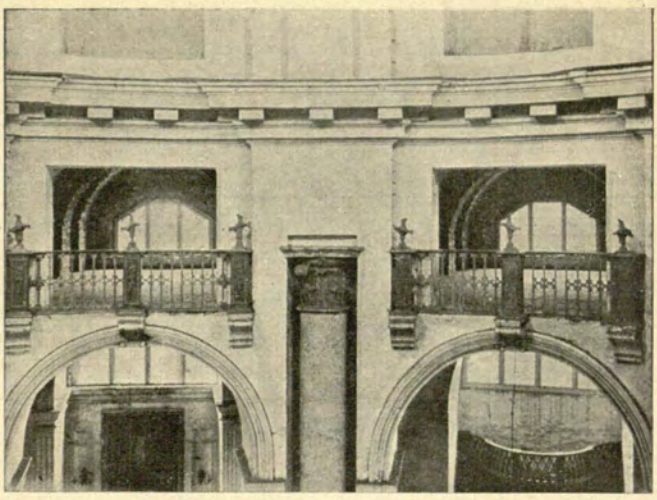

1. KLIMONTÓW. KOLEGJATA ŚW. JÓZEFA. WIDOK Z EMPORY.
Fot. A. Bochnak.

2. KLIMONTOW. KOLEGJATA ŚW. JÓZEFA.
OBEJŚCIE DOLNE. *Fot. A. Bochnak.*

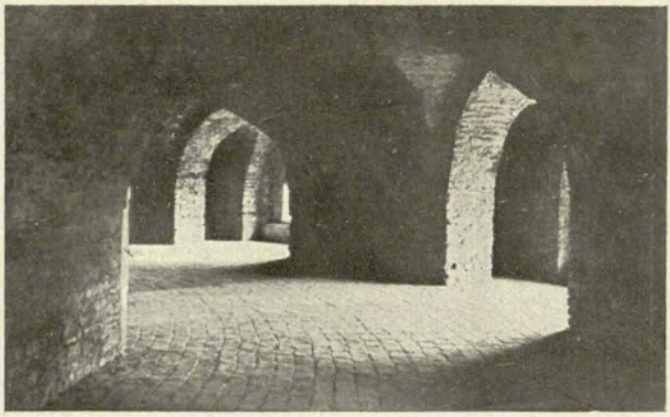

3. KLIMONTÓW. KOLEGJATA ŚW. JÓZEFA. OBEJŚCIE GÓRNE.
Fot. A. Bochnak.

4. KLIMONTÓW. KOLEGJATA ŚW. JÓZEFA.
WNĘTRZE PREZBITERJUM. *Fot. A. Bochnak.*

5. KLIMONTOW. KOLEGJATA ŚW. JOZEFA. WNĘTRZE NAWY. *Fot. A. Bochnak.*

6. KLIMONTÓW. KOLEGJATA ŚW. JÓZEFA. FASADA ZACHODNIA. *Fot. A. Bochnak.*

7. KLIMONTÓW. KOLEGJATA ŚW. JÓZEFA. FASADA ZACHODNIA.
Fot. A. Bochnak.

8. KLIMONTÓW. KOLEGJATA ŚW. JÓZEFA.
WIDOK OD STRONY POŁUDNIOWEJ. *Fot. A. Bochnak.*

co w krwawych zapasach z nawałą turecką wywalczali Ojczyźnie naszej zaszczytne miano »Przedmurza chrześcijaństwa«, ś. p. Roger hr. Łubieński z ryngrafem rycerskim Marji na piersiach stwierdza drugie, niemniej zaszczytne miano: *Polonia semper fidelis.*

Zmieniają się czasy — nie słychać dziś łoskotu pancerzy husarji, nie słychać poszumu proporców rycerskich — lecz trwa i dziś zaciekła walka obozu Chrystusa z obozem szatana — usłyszeć dziś musimy... szept modlitwy, paciorków różańca szmer głuchy i ciche westchnienie cierpienia... oręż po wsze czasy skuteczny.

W walce tej ś. p. Roger hr. Łubieński stał w pierwszych szeregach, był nam przykładem, zbudowaniem przez życie całe aż do ostatnich chwil. Ostatnie chwile... godzina 10-ta zrana dnia 13-go września... zbliża się chwila rozstania z życiem... pokorne poddanie się woli Bożej... rezygnacja... nie... to pogodne, prawie radosne oczekiwanie...

— »Rogerze, czy chętnie ofiarujesz swe życie P. Jezusowi, który umarł za nas wszystkich?« — pyta starszy brat, czcigodny O. Bernard, Redemptorysta.

— »Tak, o mój Jezu miłosierdzia!... o mój Jezu miłosierdzia...« — i słowa te powtarza, szepcze, wznosząc ku górze ręce, później już tylko oczy, szepcze aż do ostatniego westchnienia, z którem w kilka minut później oddaje swą czystą duszę Bogu.

Ten dziwny spokój, prawdziwie »pokój Jezusowy« panował wśród całej rodziny zmarłego, zgromadzonej u łoża, a potem u trumny ś. p. Rogera i uzewnętrzniał się we wspólnie odmawianym różańcu, w przystępowaniu wszystkich członków rodziny do Komunji św., do P. Jezusa, którego tak miłował zmarły.

Przez śmierć jego, mówiąc po ludzku, ponieśliśmy stratę niepowetowaną, lecz zyskaliśmy orędownika w »Świętych Obcowaniu«... z szeregów Sodalicji Marjańskiej przeszedł ś. p. Roger hr. Łubieński do pełnienia już wiecznej służby przed tronem Boga na ordynansie u Najświętszej swej Pani i Królowej.

Przy otwarciu pamiątkowej tablicy króla Jana Sobieskiego w Ostrzychomiu na Węgrzech, dla uwiecznienia zwycięstwa pod Parkanami przemawiał do wycieczki polskiej Ks. Kosibowicz T. J.: »owiani duchem wielkiego króla - sodalisa wracać będziemy...« — Króla, który świetne swe zwycięstwa u stóp Chrystusa i Marji w kornej modlitwie wypraszał... Duchem Chrystusa, Marji i tego wielkiego króla-sodalisa owiane było i przepojone życie całe ś. p. Rogera i król ten wprowadził go do orszaku Królowej, Matki i Najjaśniejszej Pani naszej meldując: »z ziemi polskiej przybył do Ciebie, Królowo Niebios, wierny sługa rycerz - sodalis Twój Roger Łubieński!«

In Te, Domine, speravi, non confundar in aeternum.

R. Brelewski.

KOMUNIKAT.

Sodalicja Marjańska Pań Miejskich w Jaśle obchodzić będzie d. 26 kwietnia b. r. 25 lecie swego istnienia.

Sodalicja Marjańska Pań Urzędniczek w Krakowie ogłosiła drukiem sprawozdanie z dwudziestopięcioletniej swej działalności 1905—1930. W okresie tym Sodalicja istniała pod nazwą Sodalicji Panien, dopiero w roku ubiegłym zmieniono nazwę tejże Sodalicji.

Sodalicje Marjańskie w Nowym Sączu dzielą się pocieszającą wiadomością, iż dzieło postawienia domu sodalicyjnego pomyślnie dalej się rozwija. Mianowicie OO. Jezuici zakupili za 20.000 złotych parcelę pod budowę sodalicyjnego domu, przeznaczając nadto na ten cel przyległą część własnego ogrodu. Zebrana dotychczas, także z pomocą zamiejscowych Sodalicyj suma 15.000 zł. zostanie obrócona na pierwsze potrzeby budowy. Architekt oblicza ogólne koszta na sumę 80.000 zł. Pomimo finansowych trudności, ufamy że Opatrzność Boża i pomoc naszej Królowej dozwolą nam ukończyć pomyślnie tak doniosłe dzieło.

UZUPEŁNIENIE SPISU SODALICYJ MAR. W POLSCE.

Łódź: Sod. Pań. — Moderator: Ks. Prałat Dominik Kaczyński. Łódź, plebanja, ul. Łąkowa. — Prezydentka: Aniela Swobodzina. Łódź, ul. Piotrkowa 101.

Druja: Sod. Panien. — Moderator: Ks. Andrzej Cikoto, Superjor OO. Marjanów. Druja, Klasztor. — Prezydentka: Jadwiga Stolmo Ułasewicz. Druja, pow. Brasławski.

Warszawa: Sod. Akademiczek. — Moderator: Ks. Profesor Henryk Likowski. Warszawa, ul. Marszałkowska 39 m. 6. — Prezydentka: Marja Czerwińska. Warszawa, ul. Złota 49 m. 58.

Sanok: Sod. Panów, Zw. Sod. Int. Męsk. — Moderator: Ks. Franciszek Twardzicki. Sanok, plebanja. — Prefekt: Inż. Jan Kosma. Sanok, ul. Kościuszki.

Stryj: Sod. Panów, Zw. Sod. Int. Męsk. — Moderator: Ks. Prałat Aleksander Cisło. Stryj, plebanja rzymsko-kat. — Prefek: Inż. Karol Morański. Stryj, ul. Trybunalska 17.

Nieśwież: Sod. Panów, Zw. Sod. Int. Męsk. — Moderator: Ks. Rektor Wład. Stefanowicz. Nieśwież, Klasztor PP. Benedyktynek. — Prefekt: Aleksander Drausal. Nieśwież, ul. Świerżeńska 22.

Nieśwież: Sod. Pań. — Moderator: Ks. Rektor Wł. Stefanowicz. Nieśwież, Klasztor PP. Benedyktynek. — Prezydentka: Dr. Jadwiga Krupska. Nieśwież, ul. Benedyktyńska 15.

Piotrków Tryb.: Sod. Panien Rzemieślniczek. — Moderator: Ks. Jan Fondaliński. Piotrków Tryb., ul. Pijarska 2. — Prezydentka: Stanisława Salomonówna. Piotrków Tryb., ul. Słowackiego 36.

Krotoszyn: Sod. miejska Kobiet. — Moderator. Ks. Kan. Stan. Małecki. Krotoszyn. Prezydentka: N. Sumińska. Krotoszyn, Wlp. Rynek.

Brześć nad Bugiem: Sod. Pań. — Moderator: Ks. Jan Borysiuk. Brześć n. B. Plac Piłsudskiego 10. — Prezydentka: Estella Różańska. Brześć. n. B., ul. 3-go Maja 18.

Poznań: Sod. Pań Konfekcyjnych. — Moderator: Ks. Józef Konopiński T. J. Poznań, ul. Szewska. — Prezydentka: Bogumiła Marszałkowa. Poznań, ul. Nowa. 11 a.

Poznań: Sod. Akademiczek. — Moderator: Ks. Bolesław Szopiński T. J. Poznań, ul. Szewska 18. — Prezydentka: Zofja Węckowska. Poznań, Grodziska 13.

Gruta: Sod. miejska Panien. — Moderator: Ks. Franciszek Aszyk. Gruta, pow. Grudziądz. — Prezydentka: Marja Polakowska. Gruta.

Poznań: Sod. Akademik. — Moderator: Ks. Ildenfons Nowakowski T. J. Poznań ul. Szewska 18. — Prefekt: Feliks Kończal. Poznań, ul. Mickiewicza 29. III.

ROK XXX. NR. 3. SODALIS MARIANUS MARZEC 1931.
CZĘŚĆ II. WIARA I ŻYCIE

Niezrozumiani.

Napisał Ks. J. Godaczewski T. I.

Robert Linhardt w jednym ze swoich artykułów, cyklu: Das Leben ruft, zastanawia się nad ciekawym problemem, dlaczego ludziom tak trudno dojść do wzajemnego rozumienia siebie i wyrozumienia. Przecież w takim razie wzajemne ich współżycie potoczyłoby się daleko gładziej, a zamiast najeżonych kolców niosłoby z sobą sporo radości i pociechy. Tymczasem właśnie nie co innego tylko ludzie, bliźni, wydają się człowiekowi tą wrogą potęgą, co go przykuwa do skały cierpienia. Zwierzęta, żyjące gromadnie, skupiają się, by odeprzeć grożące im niebezpieczeństwo, poczuwają się do silnej solidarności; zwierzęta na ogół nie wybierają sobie ofiar ze swego gatunku, podczas gdy o człowieku głosi zdawien dawna przysłowie, że jest dla człowieka drapieżnym wilkiem i przeciw nikomu nie występuje tak niemiłosiernie i wprost bezlitośnie jak przeciw swoim bliźnim. Wojny domowe, partyjne, zawiści koleżeńskie, niesnaski rodzinne, aż nadto pod tym względem dostarczają dowodów.

I to jest właśnie największa bolączką życia społecznego: nie chcieć zrozumieć drugich, być niezrozumianym przez drugich.

Podajmy na ten temat kilka uwag.

Dziś, jeśli się mówi o kimś, że jest »niezrozumiany«, zawiera to powiedzenie sporą dozę ironji. Niezrozumiany, a więc człowiek tajemniczy, człowiek, który pieści w swym umyśle i w swem sercu tak wzniosłe ideały, że aż niedorzeczne, człowiek, który się urodził o cały wiek wcześniej, człowiek, pozujący swą tajemniczością dla zawrócenia głów rozmaitym »gąskom«, człowiek, któremu brakuje piątej klepki, i t. d., i t. d. A jednak, jeśli pilniej i od strony wewnętrznej przypatrzymy się życiu, zauważymy, że są naprawdę ludzie niezrozumiani i to tacy, którzy zasługują na współczucie. Jedyną ich pociechą jest to, że nie są sami, jedyni... Są niezrozumiani mężczyźni i niezro-

zumiane niewiasty, niezrozumiane dzieci i niezrozumieni starcy, są niezrozumiani rodzice i są niezrozumiani służący, są niezrozumiani przełożeni, kierownicy i są niezrozumiani katolicy. Wspólną ich cechą jest to, że w swem otoczeniu nie znajdują echa swych wewnętrznych dążeń, pragnień, wogóle całej swojej istoty.

Objaśnijmy to paru przykładami.

To dziecko stęsknione jest za miłością macierzyńską, pragnie się do kogoś przytulić, najlepiej mu jest przy matczynej piersi, pragnie pieszczot i pocałunków, ale, niestety matka nigdy nie ma czasu, bo, albo zajęta jest pracą zarobkową, albo pracą ideową, społeczną w rozmaitych organizacjach i ledwie ma czas od czasu do czasu na dziecko popatrzyć. Dojrzewająca znów dusza rozwijającego się dziecka ma tysiączne zapytania na ustach, mnóstwo wątpliwości, zawikłań, z któremi nie może się uporać; więc pragnie szczerze postawić pytanie, tymczasem te pytania spotykają się z ironiczną odpowiedzią, lub nawet zamierają w połowie, spotkawszy się z karcącym wzrokiem rodziców...

Ten młody człowiek wierzy jeszcze w ideały, wierzy, że można uczciwością i prawością przebić się przez życie, tymczasem ze strony kolegów nazwany jest marzycielem, utopistą w najlepszym razie, jeśli nie wprost głupcem.

Ta młoda panienka wierzyła w szczerą, szlachetną, idealną miłość, tymczasem spotkała się ze zwierzęcym tylko instynktem..., z brutalnym wyzyskiem swej naiwności i oto zamknęła się w sobie rozgoryczona i zawiedziona w swych nadziejach i poglądach...

Ta mężatka pragnęła znaleźć w swym mężu duchowego doradcę, przewodnika, podporę, tymczasem mąż widzi w niej dla siebie tylko kochankę, a dla domu gospodynię.

Ten mąż chciał znaleźć towarzyszkę życia, któraby uzupełniała jego religijność i była mu pod tym względem duchowem zwierciadłem, tymczasem znalazł w niej tylko kokietkę pustą i bezduszną lalę.

Ten czy ów w najlepszej wierze i myśli ofiarował swe usługi bliźnim, ale nie przyjęto ich, gdyż podejrzywano interesowność; ów napisał dzieło, ale znaleźli się krytycy, którzy, nawet nie przeczytawszy książki, z błotem ją zmieszali.

I tak moglibyśmy mnożyć przykłady prawie w nieskończoność, a z nich pokazałoby się, że ludzie żyją obok siebie, biegną obok siebie, mówią do siebie, ale każdy żyje dla siebie, nie wnikając wcale w treść duszy drugiego, nie starając się go wyrozumieć.

Ludzie o silnych nerwach wytrzymują taki stan rzeczy, ale ludzie o nerwach słabszych, delikatniejszych, narażeni są przez to na liczne przykrości. Pytamy się, dlaczego ten lub ów stał się tetrykiem i stroni od ludzi; dlaczego tylu zgorzkniałych, którzy zapomnieli, co to znaczy radować się szczerze; dlaczego tylu niezdecydowanych, którzy już nie mogą zdobyć się na żadne dzieło dobre? Bóg jeden raczy wiedzieć, z ja-

kim kapitałem dobrej woli, zapału ci ludzie weszli w życie; zdawało im się, że przez swą energję, szczere chęci i poświęcenie wprowadzą nową erę w stosunki ludzkie, a tymczasem spotkał ich gorzki zawód, niezrozumienie. I oto teraz potrząsają na wszystko głową, uśmiechają się z politowaniem: »i my marzyliśmy cudnie, lecz srodze nas zbudzono«. W taką depresję może popaść kapłan, wychowawca, urzędnik, mąż, żona, rodzice, artysta. To niezrozumienie spotyka poniekąd nawet samego Boga. Czyż sam Bóg nie skarży się: *»Wychowałem i wywyższyłem syny, a oni mną wzgardzili«* (Iz. I, 2). *Cóż więcej mogłem uczynić winnicy mojej, a nie zrobiłem?* (Iz. V, 4).

Warto zatem wglądnąć w najgłębszą przyczynę tego stanu rzeczy.

Niezrozumiany oczywiście zawsze i wszędzie będzie patrzył na swoich bliźnich jako na przyczynę swego niepowodzenia: »złość i tylko złość«! Tymczasem tak źle nie jest. Raczej trzebaby powiedzieć, że wchodzą tu w grę inne czynniki jak: słabość, bezmyślność, głupota, a wreszcie brak kultury wyższej, duchowej, brak wychowania. Człowiek sięgnął wprawdzie w swej łapczywości po zakazany owoc z drzewa wiadomości, lecz przez to poznanie jego nie stało się głębsze, raczej powierzchowniejsze. I dziś jeszcze człowiek nie nauczył się patrzeć w głąb, ale patrzy raczej na zewnątrz. I dziś mało kto ceni sobie prawdziwą wartość rzeczy, głęboką wiedzę, uszlachetnienie serca, imponują mu raczej zewnętrzne na rozmaitych polach »wyczyny«. Tylko jeden Bóg patrzy się na serce, czyli przegląda prawdziwą wartość człowieka i według tego go ocenia.

Tymczasem, żeby ludzie nawzajem się zrozumieli i wyrozumieli, a konsekwentnie nie czynili sobie krzywdy, musieliby patrzeć na siebie, nie, obrzucając okiem tylko powierzchowność: suknie, kapelusz, zęby i t. d., ale przez serca i przez dusze, musieliby wzajemnie siebie przenikać.

Jakżeż jednak o to trudno!

Jakżeż trudno jest wyczuć prawdziwą ideę, którą artysta chciał uwięzić w swem arcydziele! Ileż studjów musi odbyć przyrodnik, aby wydrzeć tajemnice przyrodzie! Jak zagadkowo przedstawia się dusza dziecka! Jakżeż wreszcie trudno przeniknąć, zbadać, zrobić niejako fotograficzne zdjęcie psychy człowieka dojrzałego, a przytem duchowo bogatego!

I tu leży właściwa, najgłębsza przyczyna niezrozumienia. Im osobistość bogatsza, oczywiście nie w pieniądze, ale w duchowe przymioty, im subtelniejszem obdarzona uczuciem, tem mniej może liczyć na zrozumienie, i tem bardziej musi się uzbroić, by przeciw niezrozumieniu walczyć. Niezrozumienie jest okupem, który wszystkie duchowe wielkości muszą zapłacić.

Niezrozumienie ma jednak także swoje dodatnie strony. Niezrozumienie jest twardą szkołą, w której wiele można się nauczyć. Jest uniwersytetem wyższego wyrobienia duchowego. Niezrozumienie stwarza dla danej osobi-

stości jakby klasztorną celę wśród świata, samotność, która jest początkiem mądrości i wyrobienia w sobie wyższego typu człowieczeństwa. Są ludzie, którzy przez całe swoje życie pozostają dziećmi; nie potrafią stanąć na własnych nogach, oprzeć się o własne zasady, ale tak jak w dzieciństwie trzymali się sukni matczynej, poili się jej mlekiem, tak w wieku późniejszym opierają się zawsze o swoje otoczenie, poją się jedynie jego zasadami. Co inni o nich myślą, czy są im życzliwi czy też nie — oto najważniejszy motyw ich działania. Wrazie gdyby mieli się komuś narazić, wolą zrezygnować z najświętszych swoich uczuć i najidealniejszych zasad.

Z takich ludzi wyrabia się pewnego rodzaju trzoda, która idzie za swoim baranem bezmyślnie i ślepo. Tymczasem o wartości człowieka nie stanowi to, co inni o nim powiedzą; opinja ludzka jest dziś chwiejna jak kurek na dachu; dziś podnosi kogoś pod niebiosa, a jutro strąci go z piedestału jego wielkości i z błotem zmieszać potrafi. Ludzie dziś nie myślą swojemi kategorjami, ale kategorjami swego dziennika, swego czasopisma. Otóż niezrozumienie ma to do siebie, że stawia człowieka na własne nogi; mówi niejako do niego: nie patrz na opinję ludzką, ale na to, coś ty sam wart; nie bierz na świadków swego postępowania ludzi, ale Boga i sumienie; Bóg i sumienie to są dwaj twoi najwierniejsi przyjaciele, którzy cię zrozumieją i wydadzą o tobie prawdziwą ocenę; którzy ci nigdy schlebiać w oczy nie będą, a poza oczy wyśmiewać -- zawsze powiedzą ci prawdę.

Dziś prawy katolik czy katoliczka wydaje się zjawiskiem odosobnionem i niezrozumiałem. Uczęszczać w niedzielę na mszę św., wysłuchać kazania, spełniać należycie swój obowiązek, nie czytać książek na indeksie, choć skądinąd pikantnych i popularnych, nie tańczyć nieuczciwych tańców, ubierać się przyzwoicie, spełniać swe obowiązki małżeńskie, spowiadać się i komunikować — to są rzeczy, powiada dzisiejszy człowiek, nie do wytrzymania, teror moralny, zacofanie! Katolik, który spełnia należycie swoje prawo, będzie napewno niezrozumiany. Czy ma może zatem uczynić się zrozumialszym? Nigdy! Inaczej musiałby zrezygnować ze swoich zasad a wplątać się w trzodę, która idzie w myśl chwilowych nastrojów i chwiejnych prądów. Niech stoi raczej jak skała, odosobniona wprawdzie, ale jak granit twarda i nieugięta. Bóg i sumienie, przyjaciele i wierni, których się radzić będzie i na których zda się całkowicie, potrafią w miejsce ludzkiego uznania napełnić go radością czystą i świętą.

A zresztą wcześniej czy później ten niezrozumiany wróci zpowrotem pośród ludzi. W samotności ze swym Bogiem i sumieniem stał się człowiek nawskróś samodzielnym. Nie ogląda się już na żadne względy, ale czyni dobrze dla samego dobra, bo tak postępować należy. W jego postępowaniu nie kryje

się już ani odrobina wyrachowania, w jego wnętrzu nie dopatrzysz się ani kropli fałszu. Względem ludzi nie ma już żadnych życzeń i pragnień dla siebie, żywi natomiast względem nich najczystszą miłość bezinteresowną; a tak zdaje się potężnym magnesem, który wprost nieprzeparty urok wywiera na ludzkość. Ci sami, którzy ongiś naśmiewali się ze św. Franciszka z Asyżu jako z warjata, później tłumnie odprowadzali go w procesji z miasta do miasta z najwyższym zachwytem uwielbienia.

A zresztą katolik w swem odosobnieniu dla braku zrozumienia zawsze dla swej pociechy może odczytać sobie ósmy rozdział Ewangelji św. Jana, gdzie opisana jest walka, jaką musiał stoczyć Chrystus Pan, by wywalczyć sobie zrozumienie u Żydów. I to Mu się nie udało. Podnieśli kamienie, aby się nań rzucić. Musiał się ukrywać. Rys ten z życia Chrystusa Pana jest dla nas pełen treści. Jeśli Jezus Chrystus, uosobiona dobroć i bezinteresowność, zbierał jako owoc swej działalności kamienie niezrozumienia, nic dziwnego że spotkać musi to samo i Jego uczniów. Dla katolika być często niezrozumianym przez swoje otoczenie, to cząstka naśladowania Jezusa Chrystusa.

Autorytet rodzicielski a samostanowienie młodzieży.

Napisała Anna Miller.

Jak połączyć autorytet starszych z samostanowieniem młodzieży, dziś tak zachwalanem, i wchodzącem coraz ogólniej w praktykę? Jak zbudować pomost, któryby rzeczywiście łączył te dwa pozornie rozbieżne kierunki? Łączył — a nie był tylko powierzchownie sklejonym kompromisem.

Mozolna to i niełatwa praca, która wymaga wiele dobrej woli, wielkiej cierpliwości i wielkiego, wyrozumiałego ukochania. Niełatwa praca, prawda, ale nie beznadziejna. Można znaleźć warunki, pod któremi młodzież poda nam rękę. Starajmy się więc o nie, nie zaniedbujmy, z naszej strony nie powinniśmy niczego zaniedbać, coby owo zewszechmiar pożądane zbliżenie mogło nam ułatwić.

Dwa są zasadnicze a nieodzowne warunki, którym każdy wychowawca powinien zadość uczynić, zanim poważy się wziąć w swoje ręce rządy nad duszami. Wodzowie muszą być osobistością wyrobioną, wybitną, muszą kierować się zasadami ustalonemi a nie chwiejnemi. Zdrowa młodzież nigdy się nie da poprowadzić woli słabej, ulegającej wpływom przypadku i nastrojom chwili. Prowadzeni, chcą na przewodnika patrzeć z całą pełnią zaufania, powierzą się powolnie tej tylko ręce,

która doskonale wie, jaką drogą prowadzić do celu. Młodzież musi widzieć w przewodniku żywy wzór postępowania, przykład nauczający, co czynić i jak iść, aby się wznosić ku szczytom.

A zatem wartość wewnętrzna wychowawcy musi być pewnikiem dla drugich — nietylko dla niego samego... Ani rodzicom, ani nauczycielom nie wolno ulegać podszeptom miłości własnej, wmawiającej w wychowawcę, że on doskonały i nieomylny. Badajmy siebie samych, czy wina niepowodzenia nie leży w nas samych, raczej niż w wychowankach. Człowiek nigdy dość usilnie nie walczy z wszystkim wrodzoną skłonnością schlebiania samemu sobie, która misternie buduje wszelkie niedociągnięcia, jakie łatwo ujdą oczom własnym, trudniej cudzym, a już prawie nigdy sokolim oczom wychowanka!

— — — — — — — — —

Drugi warunek, to serce, pełne wyrozumiałej i skłonnej przebaczenia dobroci. Tylko ten trafi do serca młodzieży, kto dobrze przetrawioną wiedzą zgłębił tajniki młodzieńczej psychy, a przytem zachował jak najwięcej franciszkańskiej, uśmiechniętej pogody ducha.

W czem więc leżą przeciwieństwa między poprzedniem a dzisiejszem pokoleniem, które wyrównać pragniemy? Młodzież należy do innej niż my epoki cywilizacyjnego rozwoju, stąd łatwy rozdźwięk, może nawet rozłam. Wielka wojna zjawiła się na przełomie.

W nas starszych bezwiednie tkwi *laudator temporis acti*, a młodzi obstają za najnowszemi prądami, obstają silnie, może nieraz bezkrytycznie i bezwzględnie.

Trzeba bezstronnie a wnikliwie rozważyć, czy dogmat »tego co zawsze było« jest rzeczywiście uzasadnionym. Trzeba przypomnieć sobie własną młodość, czy ona zawsze z starszymi bywała w zgodzie, czy nic nie burzyła i ku niczemu nowemu nie parła? Nie należy przeciwstawiać się nieustępliwie kierunkom bieżącej chwili, w którą przypadł nasz wiek dojrzały, choćby nawet nasza starość. Musimy zgodzić się z myślą, że my schodzimy z pola, a troska o budowę jutra w inne ręce przeszła, jak pochodnia w korowodach ateńskich. Łatwiej nam wtedy będzie zachować giętką młodość ducha i wspólnotę z duchem młodzieży, uzyskamy na nią wpływ, udzielimy fermentującym umysłom nieco równowagi, która jest owocem długoletniego doświadczenia.

Z drugiej strony należy stanowczo zwalczać rozwielmożniony dziś przesąd, że młodzież ma za zadanie stworzyć radykalnie odmienny całokształt kultury. W życiu bowiem ludzkości każda myśl nowa wyrasta nieodzownie z podłoża tego co było, z pojęć, przekonań i czynów minionych pokoleń. O ile więc młodzież nie wyczuje w nas twardego, bezapelacyjnego potępienia jej dzisiejszych dążeń, wówczas łatwiej skłonimy ją do rozważenia dobrych stron przeszłości. Na tych danych zbudujemy pożądany pomost porozumienia.

Umysł wytrawny wgłębia się w istotę rzeczy i rozważnie ocenia istotną wartość nowych zjawisk. Przeciwnie, nieustalony jeszcze sąd dorastającego,

chwyta przedewszystkiem powierzchnię rzeczy, stąd łatwo ulega niebezpieczeństwu powierzchownego sądu. Dzisiejsza młodzież chętnie zwraca na siebie uwagę skrajnością zachowania się, lubi więc używać wyrazów »najnowszych«, świeżo — a nieraz nieudolnie — ukutych, chlubi się radykalizmem przekonań, pragnie zaimponować choćby tylko przesadną elegancją strojów, lub przeciwnie jaskrawem ich zaniedbaniem. Życie niwelujące wszystkie warstwy społeczne w mięszanem towarzystwie barów i dancingów wywiera swój przemożny wpływ. Stąd młodzież rwie się namiętnie do naśladowania nastrojów »wielkiego świata«, chce żyć »w wielkim stylu«. Niezamożni odmawiają sobie najkonieczniejszych potrzeb, byle osiągnąć zbytki i ekstrawagancje panującej mody.

My starsi, nie tak łatwo idziemy na lep chwilowych nastrojów, widzimy błahość tych błyskotek. Ale, zanim wydamy na tyle płytkości potępiający wyrok, zróbmy rachunek sumienia, czyśmy w swoim czasie nie byli równie dziecinni, czyśmy nie przechodzili przez taki sam okres ząbkowania? Wyrównać dałyby się różnice pojęć nie naganą, bo każda nagana może być przyjęta buntem — nie kpinami, bo one urażą oraz odstręczą, ale zręcznem skierowaniem uwagi na to, co w objawach życia jest podstawowe, nieprzemijające, wyższe ponad chwilowe upodobania tłumu; powinniśmy podkreślać umiejętnie te wartości etyczne, które nam wpaja wychowanie od dziecięcych lat. Kogo w dzieciństwie wciągnięto w przyzwyczajenia ładu, prawdomówności, panowania nad sobą, odporności na wpływy przeciwne naukom rodzicielskim, ten się łatwo nie podda pokusom i przykładom lekkomyślnym. Ale szczęśliwą taką odporność zaszczepia się nie dorywczo, w chwili dostrzeżonej potrzeby, lecz długiemi latami systematycznej karności, poczynając od wieku, w którym umysł dziecka, miękki jeszcze jak wosk, urabia się wedle stosowanych norm, nabiera przyzwyczajeń, a przyzwyczajenie to jakby druga natura.

Młody człowiek chce w towarzystwie czy rodzinie coś znaczyć, chce być branym w rachubę przez dorosłych. Lekceważące lub ostre słowo zabija zaufanie, a wtedy już o prawdziwym wpływie mowy być nie może. Dzieci wiecznie dziećmi nie zostają, owszem w dzisiejszych czasach coraz wcześniej garną się do samostanowienia, i z ruchem tym należy się mimo wszystko liczyć konsekwentnie, sądy czy przekonania młodzieży należy życzliwie rozważać, nie z tym zamiarem, by tolerować to co złe, ale by uwzględnić to co słuszne, fałszywe zaś poprawić i zmienić. W sądach młodzieży, nieraz skrajnych, niewyrównanych, czasem nawet i niesprawiedliwych, kryje się jednak niejeden błysk szlachetniej odwagi, wyzwolenie z rutyny, świeżość, która o kierunku myśli dobrze świadczy.

Tu znowu odnajdujemy platformę do porozumienia. Zgodzić się na wszystkie żądania zapewne nie można, ale życzliwie wysłuchać ich trzeba, a może niejedno uda się uzyskać dobrocią i zastosowaniem sokratesowskiej metody współpracy nad dociekaniem prawdy.

Celem dyskusyj jest nietyle rozperswadowanie w konkretnym wypadku, czego się łatwo nie osiągnie, ile raczy wytworzenie atmosfery zaufania, która uspokaja młodego człowieka gdy widzi, że ojciec czy matka przecież pozwalają mu szczerze i otwarcie pomówić.

Dorastające dziecko żąda większej z każdym dniem swobody i rości sobie do niej prawa. Rodzice odwrotnie, z przesadnej troskliwości radzi by je jak najdłużej na pasku prowadzić. I stąd wynikają nieuchronne tarcia, które koniecznie usunąć należy. *Medium tenuere beati.* W rzeczach drobnych, podrzędnych, od chwili zależnych, można stosować ustępliwość jak najpobłażliwszą, zato nie należy nigdy czynić żadnego ustępstwa w kwestjach zasadniczych. Trzeba dać wolność wyboru czy to przyjaciół czy zabaw, niemniej jednak należy mieć zawsze baczne oko na środowisko, w którem syn czy córka rozrywki szukają. Niech młodzież sama, bez przymusu, ale pod naszym przyjaznym a nie ciążącym wpływem i za naszym przykładem, wyrobi sobie zdanie o tem, co rozrywką godziwą może być nazywane. Niech pozna zabawy, towarzystwo i rozmowy, intelektualnie wyższe, wtedy mniej łatwo da się wciągnąć w wir hałaśliwej a bezmyślnej pospolitości, której tłum hołduje. Wykluczamy oczywiście ustępstwa rodziców czy wychowawców, które mogłyby młodzież narazić na jakieś szkody moralne. Doświadczenie osobiste — choć nabywane pod zawsze czujną dyskretną kontrolą — da lepsze rozeznanie przyjemności i rozrywek wartościowych od mniej odpowiednich, niż najdłuższe — zawsze nużące — wywody oraz przestrogi.

Młodzi ludzie bywają bezceremonjalni, nie da się zaprzeczyć. Ale my starsi jesteśmy na punkcie uszanowania zbyt może łaskotliwi, to także przyznać należy. Stąd konflikt i do zgody trudna droga. Stosunki ułożyłyby się łatwiej, gdyby się głębiej zechciało wglądnąć w psychologję młodzieńczych lat. Rażąca nas szorstkość towarzyska, zbyt głośne wysuwanie własnego zdania, nonszalancja, granicząca nieraz z brakiem dobrego wychowania, wszystko to jest zazwyczaj przeczuloną samoobroną chłopca, który rzekomo pragnie się chronić przed lekceważeniem go przez starszych. Tego zaś lekceważenia prawie każdy ambitny chłopiec czy panienka boją się nerwowo. Rozpatrując sprawę pod tym kątem widzenia, poznaje się, że te ujemne objawy u młodzieży nie sięgają głęboko, łatwo dadzą się spłukać, bo są powierzchowne i chwilowe. Że czternastoletni wyrostek nie chce mamusi zwijać włóczki, nie dowodzi jeszcze braku serca. Trzeba to zrozumieć i na tego rodzaju próby chłopca nie wystawiać, nie drażnić go: młody umysł jest wrażliwy jak mimoza, przy niebacznym dotyku może się zamknąć, przy brutalnym wstrząsie może się zamknąć nawet i na zawsze. Nigdy dość delikatności w formie obcowania z dziećmi, jak nigdy dość stanowczości w treści, w tem co stanowi kościec wychowania. Nieustępliwi winniśmy być tam, gdzie o duszę dziecka chodzi, pobłażliwi prawie aż do ostateczności tam,

gdzie nasz osobisty interes czy humor w grę wchodzi. Pierwszem przykazaniem rodziców jest wyzuć się z egoizmu, strzec się wszelkiego odruchu, który bodaj najlżej egoizmem trąci...

Najwięcej wymaga taktu i subtelnego odczuwania traktowanie kwestyj dotyczących religji i polityki. Są to kwestje, tak osobiste i tak delikatne, że w nich pewna dobrze zrozumiana wolność przekonań jest bezwzględnie wskazaną, zwłaszcza gdy chodzi o dojrzalszą młodzież. Nie mamy tu oczywiście na myśli jakiejś bezwyznaniowości, lub ultratolerancji politycznej, którąby patrzyła obojętnie na komunizm i na socjalizm. Ale poza tą krańcową granicą jest przecież w pomniejszych kwestjach mnóstwo zapatrywań dobrych, prawowiernych, które z sumieniem i prawdziwym patrjotyzmem dadzą się zupełnie pogodzić, choć może nie odpowiadają naszym osobistym poglądom czy upodobaniom. W takich właśnie wypadkach narzucanie się z nieporządaną a natrętną radą odczuwanem będzie zazwyczaj jako gwałt sumieniu zadany, wywoła skutki nieraz i nieobliczalne, a prawie zawsze wręcz przeciwne naszym zamierzeniom: jawny bunt, lub stokroć od buntu gorszą obłudę.

O ile całokształt wychowania od lat najmłodszych tak silnie ugruntuje w dziecku zasady, tak społeczne jak religijne, że mu w krew i soki przejdą i staną się drugą naturą, można spokojnie patrzeć w przyszłość: młodzieńca nie zbałamuci ani świat ani zły przykład, a choćby nawet uwiódł go chwilowo, to nie na długo.

Gdzie nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności polityczne credo ojca z zapatrywaniami syna się nie zgadza, może ojciec stępić ostrze rozdźwięku, o ile przeniesie to na sobie, aby wyznać, że patentu na nieomylność żadne stronnictwo nie posiada. Jeśli ojciec w partyjnictwie nie jest zaślepiony, jeśli nie wmawia w siebie i syna, że doskonałość jest jego tylko »bóstw« udziałem, łatwiej mu będzie uprzedzenia zwalczyć. W polityce bowiem, a nawet w ustroju społecznem dość wiele jest problemów wątpliwych i względnych.

Religja natomiast jest dziedziną zupełnie odrębną. Religja, dla nas katolików, nie może być pojęciem relatywnem, artykuły wiary żadnej dyskusji poddawane być nie mogą. Dziecko uczymy prawd wiary, naukę w miarę rozwoju pogłębia się systematycznie, dzień po dniu, rok po roku. Przykład praktykujących rodziców, religijna atmosfera domu działa bez słów, w wierze utwierdza, ku Bogu prowadzi. Dziecku się wiarę wpaja, ale dla duszy młodzieńca już do samoistnego myślenia obudzonej, jest stosunek do Boga tajemnicą tak głęboką, świętością tak utajoną, że do niej nieraz nikt przystępu mieć nie może.

Jeśli zaś jednostronne studja uniwersyteckie, ujemny wpływ drugich, czy potknięcie się moralne tę świętość obniża, jeśli do duszy młodzieńca wedrze się jad religijnej obojętości a nawet niewiary — wówczas po wyczerpaniu środków namowy, perswazji oraz łagodnej dyskusji — niech strwożone serca matek uspokoją się wielkiem zapewnie-

niem, iż syn tylu łez nie zginie. Zapewnienie to uspokoiło przed piętnastu wiekami jedną z największych chrześcijańskich matek. Monika odnalazła Augustyna.

Posiew nauk matki i silniejszego od nauk przykładu, a w bezsilnej ostateczności błaganie macierzyńskich łez nie pójdzie na marne.

Zwiastowanie.

Blady zachwyt rozkwiecił wniebowziętą ciszę
i przybytek melodją nasączył błękitną...
ani się płachtą wiatru nie kołysze
w zamieci płatków oliwek, co kwitną...

Gość wstąpił w domek Cieśli, w mroczną niszę,
(ducha niema żywego na pustej ulicy!)
a w niszy jasność błysła, jak w świetlicy...
Cud się jakowyś tam iści...

Oto się Żonie Cieśli, tej Żonie-Dziewicy,
która przed Panem na klęczkach się kłoni,
a duszą czystą, jak Serafin śpiewa,
jasność tam jawi prawdziwa,
w zachwyceń toni
odzywa:

— Bądź pozdrowiona, Dziewico!
bądź pozdrowiona, Maryjo!
Gwiazdy się Tobie rozświecą
wśród mroków, które świat kryją!

Anielskie uskrzydlą się śpiewy
ku Tobie, jedynej z cór Ewy,
co grzechem nie jesteś splamiona!
Iżeś wśród niewiast jest grona
błogosławiona!...

O nie trwoż, nie lękaj się srodze!
Pan z Tobą! Jednaś jedyna
na świętej Jego jest drodze!
Twoja się znaczy godzina...
Poczniesz w żywocie swym — Syna!

Jakby zbłąkana w wielkim morza szumie
jeszcze się trwoży, jeszcze nie rozumie...
Nad pojęcie Jej dzwoni archanielskie słowo!
Lecz jakby stropy niebios pękły Jej nad głową
i w wiecznych blasków ulewie
głos się w nią wsącza, głos Boży:
słyszy go w duszy zaśpiewie,
kiedy przed Panem się korzy:

— I będzie błogosławiony
Owoc Twojego żywota!
Nad królów ziemskich korony,
któremi lada wiatr miota,

Jego niebieska egida
przy tronie zatknięta Dawida!
(Gwiazdy z błękitów jej strzegą!...)
Będzie to Syn — Najwyższego!

Już się w sercu Dziewicy iskry Boże palą —
u ramion jakby skrzydła, światła krąg u skroni,
promienne oczy patrzą za jutra oddalą...
utonęła w zachwycie, blednie, znów się płoni...
i rzecze:

— Jak się to stanie?
Wyrok jest Pana nad Pany!
lecz pomnę me ślubowanie,
że mąż mi będzie nieznany!

Wysłaniec Boży nic się nie zdziwił Jej mowie
lecz tak duszy czystej odpowie:

— Pan w myśli swej niepojętej
o wcieleń świętych sposobie
rozstrzygnął — oto Duch Święty
zstąpi dziś na Cię! Moc Jego,
z którą nic pójść nie może na przegon,
zaćmi Tobie...
Boża się spełni obiata,
przez nią — zbawienie świata!

Odrzekła tedy Żona Cieśli ubogiego
(skry się najświętsze w Niej niecą!):

— Otom jest służebnicą
Pana mojego nad pany!
Niechaj się stanie wedle słowa Twego!
Niech Boże wypełnią się plany!

Uczuła — duch Jej rośnie i ogarnia ziemię,
gdy święte Odkupienia wstępuje w nią brzemię —
że w ramionach ród ludzki cały ukołysze,
że Ją Matką stworzenia wszelkiego okrzykną!
blady zachwyt rozkwiecił wniebowziętą ciszę
i przybytek melodją nasączył błękitną...

Kazimierz N. Gołba.

Gazeta w rodzinie.

Napisał prof. Fr. Walczak.

Dla wielkiej części ludzi gazeta jest niepozornym drobiazgiem, pozbawionym wszelkiego znaczenia. Leży ona na stole rodzinnym, a po kilku spojrzeniach, które na nią rzuci pani domu, zostaje użyta na rozpalenie ognia w kuchni. Niby to nic w tem niema. A przecież karty gazet podobne są do owych płatków śnieżnych, które w górach wysokich gromadzą się w setki tysięcy, a potem w grzmiących, potężnych lawinach spadają z hukiem w dolinę, obalając wszystko na swej drodze, nawet olbrzymy starodrzewu leśnego padają z trzaskiem pod żywiołowym naporem.

Gazety, zwłaszcza gdy w setkach ty-

sięcy numerów zalewają społeczeństwo, mogą nieraz decydować o jego doli, rozstrzygać o wojnie i pokoju, obalać rządy i rozwalać trony! »Oto — powiada pewien pisarz francuski — pod gruzami tronów królewskich, zdruzgotanych w czasie rewolucji, znalazły się najbardziej poczytne dzienniki...« Gazeta jest największem mocarstwem światowem i dlatego wywiera wpływ bardzo głęboki na charakter i duch całej rodziny.

Czemże jest gazeta w rodzinie?

Jest ona najpierw pokarmem duchowym. Największa część ludzi czerpie z gazety swoją wiedzę, co więcej, swoje zapatrywania i poglądy na światowe zdarzenia, na rządy i poszczególne osobistości. Nie brak ludzi, którzy bez gazety żyćby poprostu nie mogli! Tak się przyzwyczajają do codziennego czytania gazety, że raczej wyrzekliby się jedzenia, niż swego ulubionego pisma. Mają kwaśną minę i całkiem zły humor, gdy w oznaczonej godzinie nie znajdzie się w ich rękach ulubiona gazeta.

Gazeta należy do nałogów życiowych człowieka współczesnego. Z jakimże pośpiechem wyrywa się ją z rąk listonosza lub roznosicielki, porzuca się nieraz ważną pracę, gdy przychodzi gazeta, aby się tylko szybko dowiedzieć, co się w ostatniej dobie zdarzyło?

Ta stała codzienna lektura wywiera, rzecz jasna, głęboki wpływ na umysłowość człowieka. Nieświadomie, czy raczej podświadomie czytelnik przejmuje do swej duszy myśli, sądy, uczucia dziennika; one wchodzą jakgdyby w jego ciało i krew. Człowiek następnie tak myśli, tak sądzi, tak mówi, a nawet tak żyje i działa, jak mu nakazuje jego dziennik.

Subtelnie a bardzo głęboko kreśli duński poeta Jan Jörgensen w swoich »Przypowieściach« wpływ dziennika na cały sposób myślenia i życia młodego człowieka: Pewien młodzieniec zjawia się w pokoju pisarza, który swe podjudzające, płomienne artykuły rzuca w masy. Młodzieniec przyznaje się, że formalnie pochłaniał te artykuły, a niektórych w całości wyuczał się na pamięć; wkońcu tak mówi do dziennikarza: »Pan nie wie nawet, jak wielu ludzi losy Pan przerabia, przetwarza i zmienia na jednej białej karcie papieru; Pan nie wie, jak niejedno szczęście ludzkie Pan zabija; jak wielu wyroków śmierci wypisuje Pan tu, w spokojnem zaciszu, między kwiatami a butelką wina burgundzkiego. Pomyśl Pan, że my wszyscy inni przeżywamy to, co Pan pisze. Jesteśmy takimi, jakimi nas Pan tworzy. Jesteśmy wstydliwi, jeśli wy takimi jesteście; moralni, jeśli wy tego chcecie. Młodzi ludzie wierzą, lub nie wierzą według tego, jak wy wierzycie, lub nie wierzycie. Młode dziewczęta są skromne, albo lekkomyślne, jeśli takiemi są kobiety, które uwielbiacie... Wy jesteście, jak ten łowca... z Hammelu, podobnie jak on, idziecie przed nami przy dźwiękach fletu i nęcącego śpiewu, wypędzacie nas z domów naszych ojczystych i z miast: postępujemy za dźwięcznemi tonami aż do przepaści; tu się wy zatrzymujecie, lecz my

spadamy w otchłań.« Wyrzekłszy te słowa pełne goryczy, ów młody człowiek, który doszedł do ostatniego stopnia duchowej nędzy i rozpaczy, wypada z pokoju i pozbawia się życia. Młody nieszczęśliwy samobójca! Któż jednak ponosi odpowiedzialność za tę zbrodnię?

Tymczasem podobne fakta zdarzają się nieraz, a historja owego młodzieńca powtarza się tylokrotnie. Pokarm duchowy, a jest nim także i to w niemałym stopniu gazeta codzienna, wnika jak najgłębiej w życie duchowe człowieka. Czyż więc może być obojętnem, jaki pokarm przyjmują członkowie rodziny katolickiej; czy ta strawa jest zdrowa i życiu pomocna, czy też może zawiera zgubną truciznę?

I dlatego rodzina katolicka nie może zająć obojętnego stanowiska wobec pytania, jakie pismo ma być przez jej członków czytane. Wiara, albo niewiara, świeże życie chrześcijańskie, albo zimno lodowe wobec religji — to są następstwa, wypływające z dobrego, albo złego pisma rodzinnego. Jeżeli rodzina chce być i pozostać katolicką, to żadna inna gazeta nie powinna być w domu cierpiana, j a k t y l k o j e d y n i e i w y ł ą c z n i e k a t o l i c k ą. G a z e t a j e s t w i e l k ą s z k o ł ą d l a d o r o s ł y c h.

Żaden człowiek, choćby był nie wiedzieć jak uczony i duchowo czynny, to w tysiącznych okolicznościach życiowych, w niezliczonych kwestjach życia społecznego, gospodarczego, czy religijnego nie zdoła sam z siebie urobić sobie pewnego zdania. Nietylko zatem skromny robotnik musi chwytać gazetę, aby znaleźć radę i wyjaśnienie, ale wszyscy wogóle ludzie: rodzice i wychowawcy, posłowie i wyborcy, nauczyciele, artyści, uczeni czynią to w swoim zakresie. Dlatego też dziennik jest, w pełnem znaczeniu tego wyrazu, szkołą, w której czerpie swą wiedzę lub przynajmniej ją uzupełnia bardzo wielka część ludzkości i to szkołą, która nie zna wakacyj, lecz codziennie jest czynna, a uczniami jej są również ludzie dojrzali jak zgrzybiali starcy.

Dziennik jest doradcą w codziennych sprawach gospodarstwa domowego; informuje o cenach artykułów codziennego zapotrzebowania, o handlu i komunikacji, o jarmarkach i giełdach, o pogodzie i ciepłocie, o sztuce, o teatrze i kinie, o zgromadzeniach i o rządzie, o ustawach i o wszelkich sprawach życia gospodarczego, społecznego, artystycznego i religijnego. Niema takiej rzeczy, o której dziennik nie mógłby dać informacyj. Dlatego też gazeta jest prawdziwą szkołą dla dorosłych.

Czyż więc może być rzeczą obojętną, jak ta szkoła wygląda i kto w niej wykłada? Ogromna prawda tkwi w zdaniu: »Kto ma szkołę, ten posiada młodzież i przyszłość« —a można słusznie dodać: »Ten decyduje o przyszłych losach swego narodu«. Czyż nie można powiedzieć z większą jeszcze słusznością, że kto ma szkołę dla dorosłych t. j. p r a s ę, ten ma teraźniejszość, ten ma cały świat, gdyż cały świat jest zależny od prasy, tej szkoły dla dorosłych!

Coby się stało z dziećmi, gdyby je w szkole podżegano do zuchwalstwa i nienawiści, do buntu przeciw rodzicom,

do nieposłuszeństwa i lenistwa, do złodziejstwa i bezwstydu, do kłamstwa i bezbożności? Coby się stało z takiej młodzieży, którejby nie raz, ale codziennie, z roku na rok, gadano zawsze tylko o rewolucji? Musiałaby na pewno wyrość w naród, którego należałoby się lękać! Bolszewja daje wymowną ilustrację tej tezy.

Jakże całkiem inną musi się stać młodzież, gdy się ją w szkole będzie wychowywać w czystości obyczajów i pilności, w pobożności i posłuszeństwie. Ale zupełnie tak samo okropne, lub tak samo błogosławione muszą być skutki, zależnie od tego, czy w szkole dla dorosłych bywa głoszona wiara, albo niewiara. I w każdej też rodzinie muszą się okazać skutki dobre, albo złe, zależnie od tego, jaki dziennik czytają jej członkowie.

»Gazeta — dalej — *jest trybuną ludów* doby współczesnej«. Zdanie to, jeszcze na wiele lat przed wojną światową, wypowiedział niemiecki poeta Piotr Rosegger i określił niem doskonale znaczenie i wpływ gazety. Gdzie kiedykolwiek najsławniejszy nawet mowca światowy cieszył się taką uwagą, jakiej się udziela gazecie? Czyż cały świat nie przysłuchuje się z zapartym oddechem temu, co głosi gazeta? Ministrowie mocarstw potężnych nadsłuchują z naprężoną uwagą, jak się krytykuje ich mowy; artyści i pisarze — jak się osądza ich płody duchowe; świat interesu i handlu — jakie jest sprawozdanie z cen światowych. Gdzie kiedy jaki mowca miał takie tłumy słuchaczów, jak ta »trybuna ludów«, prasa współczesna, która przemawia do setek tysięcy i miljonów? Jaki mowca może tak często głos zabierać, jak dziennik, który niekiedy nie raz, ale dwa i trzy razy na dzień przemawia do narodu? Jeżeli słowo żywe osiąga skutki tak potężne, że losom ludzkim nadaje nowe koleje, zapala bunty, rodzi przewroty, krwawi się w rewolucjach, lub przeciwnie nieci iskry bohaterstwa, a dusze obumarłe doprowadza z głębin grzechowych do żalu i poprawy życia, — to jakże niezmiernie wielkie skutki zdoła wywrzeć w całym świecie pisane słowo dziennika!

Na cóżby się przydało członkowi rodziny chrześcijańskiej kazanie, wysłuchane w niedzielę w kościele, gdyby to, co wznieciła łaska Boża w jego duszy, było codziennie burzone i usuwane przez złą prasę?

Jeśli więc zestawimy te trzy myśli, że gazeta jest strawą duchową, która pośredniczy życiu duchowemu w urabianiu myśli, zdań i uczuć; że jest szkołą, która z roku na rok, codziennie kształtuje cały kierunek myślenia człowieka, nadaje pewien kierunek jego uczuciom i woli; że jest mownicą, z której na lud wywiera się wpływ codziennie i wytrwale: to musimy przyznać, że gazeta jest rzeczywiście potęgą, z którą chyba żadna inna potęga na świecie nie da się porównać i której skutków działania żadna też nie zdoła wynagrodzić.

Dziś Kościół katolicki nie dosięga jeszcze swym wpływem niezliczonych miljonów ludzi; jeśliby przeto wystąpiło przeciw niemu to olbrzymie mocarstwo światowe, prasa, z przeciwnym

światopoglądem, czyż wtedy te tłumy nie mogłyby się przeobrazić w kolumny szturmowe przeciw Kościołowi katolickiemu? I czyż wtedy sprawa katolicka nie ponosiłaby w życiu publicznem klęski po klęsce? Genezy niejednego prześladowania Kościoła w nowożytnych czasach należy szukać w planowej kampanji przewrotnej i bezbożnej prasy. Stąd coraz oczywistszą staje się konieczność, że i katolicyzm musi się starać o równie silną i wpływową prasę. Szkoła nie potrafi zwalczyć skutecznie wpływów złej i niewiarą zatrutej prasy. Szkoła ma przecież tylko przez kilka lat dziecko pod swoim wpływem, a kiedy ono wyjdzie z murów szkolnych, to całe życie wystawione jest bez żadnej przeszkody na wpływ tej właśnie potęgi, która formuje jego sposób myślenia. Podobnie i wpływ, który uniwersytet może wywrzeć na umysł i serce, zanika zazwyczaj po kilku latach, tymczasem wpływ dziennika trwa zawsze. Jeśli nadto zwrócimy uwagę, że i rodziny i stowarzyszenia przyjmują naogół sposób myślenia członków stowarzyszeń i rodzin, którzy go sobie znowu wyrobili pod wpływem stale czytanego dziennika, to łatwo dojdziemy do wniosku, iż trudno na świecie o większej potęgę jak prasa.

— — — — — —

Jakież więc obowiązki wynikają dla rodziny katolickiej z tej olbrzymiej potęgi i znaczenia dziennika? Przedewszystkiem ten jeden, że należy rozwinąć jak największą działalność, aby to niezwyciężone mocarstwo światowe oddać na służbę wiary katolickiej, a do rodzin chrześcijańskich dopuszczać tylko dobre pisma.

Ale czy katolicy mają pełne zrozumienie tego olbrzymiego znaczenia gazety? Czy rodziny katolickie starają się o to, aby na wszelki sposób trzymać tylko katolickie gazety i tylko takie gazety popierać oraz rozszerzać? Doprawdy, mało które zdanie ma w naszych czasach tyle uprawnienia i uzasadnienia, co znamienne, a melancholją owiane słowo papieża Piusa X: »Ani lud, ani duchowieństwo nie pojmuje należycie znaczenia gazety.«

Znane nam są rodziny, które jawnie chlubią się katolickiemi zasadami, w domu zaś jest dziennik, nibyto bezbarwny, w rzeczywistości jednak zły, bo mieszczący raz po raz w swych ogłoszeniach i sprawozdaniach ogromną ilość wszelkiego moralnego brudu. Ileż to naszych gazet, nibyto nawet przychylnie usposobionych dla katolicyzmu, usiłuje przynęcić czytelników pikantnemi sprawozdaniami z sali sądowej, reklamą środków, chroniących przed licznem potomstwem, działem anonsów pseudomatrymonjalnych, a wszystkie te niby niepozorne drobiazgi, dzień w dzień wchłaniane przez umysł i wyobraźnię, szerzą moralne zepsucie. Tymczasem nawet w rodzinach najbardziej katolickich można w zakresie gazet i czasopism spotkać się z rzeczami wprost nieprawdopodobnemi! Katolickie matki dają zbyt często do rąk swoim dorastającym synom i córkom czasopisma złe, i takie dzienniki, które przez swoje ogłoszenia oraz sprawozdania muszą bezwarunkowo zatruć dusze niedoświadczonych

chłopców czy dziewcząt. Wielkie i święte przykazanie Kościoła, że wedle sił należy popierać prasę katolicką, a złych książek, czasopism i gazet nie powinno się czytać — jest bardzo wielu katolikom nieznane, lub co najmniej praktycznie nieprzestrzegane. »Czytamy, co chcemy i co się nam podoba« — oto zasada, wyznawana praktycznie przez bardzo wiele katolickich rodzin.

Jakżeż jednak nikłe i wprost naiwne są wybiegi, któremi niektórzy starają się usprawiedliwić czytanie złych gazet i pism! Powiadają: »Czytam wszystko, dobre biorę do serca, a nad złem przechodzę do codziennego porządku«. Tak, ale gdy się zauważyło, że rzecz czytana jest zła, to się ją oczywiście już przeczytało, a ona już swoje wrażenie zrobiła. Może to wrażenie w danej chwili nie jest silne, może się utaić w podświadomości, w pomyślnej jednak dla siebie chwili czy okoliczności odezwie się niezawodnie i wówczas odczujemy zgubne skutki.

Słyszy się też i takie głosy: »Jestem tak odporny na zły wpływ, że mi żadna zła lektura nie zaszkodzi«. Brzmi to zupełnie tak mądrze, jak gdyby ktoś powiedział: »Ja mogę zażyć trucizny, ona zupełnie nie szkodzi!« Niejeden młodzieniec przyjąwszy raz tę zasadę, zwichnął następnie swe życie. Poddajmy tylko szczerej analizie nasze własne doświadczenia, by przekonać się, ile fałszu kryje się w tej tak często powtarzanej zasadzie. Trucizna duchowa nie działa tak szybko jak trucizna wprowadzona w fizyczny organizm, niemniej przeto skutki jej są fatalne, nieraz wprost przerażające.

Przypuśćmy zresztą, że ojcu czy matce nie zaszkodzi lektura złego dziennika czy czasopisma, czy ona jednak również nie zaszkodzi synom i córkom? Czy jednak ukrywa się dostatecznie nieodpowiednią gazetę przed niemi? Nie, bo dzieci, dopadłszy gazety, pierwej ją przeglądają, niż rodzice, tem bardziej, jeśli chodzi o pisma ilustrowane. Jakżeż naiwna jest niejedna katolicka matka! Dziesiątki lat modliła się, czuwała, troszczyła się o to, aby jej dzieci pozostały porządne i uczciwe, jednak pozwoliła wejść do domu złej gazecie i nieraz w kilku dniach zburzone zostało to, co budowała tak długo z niezmiernym trudem i wysiłkiem.

A nawet gdyby i nie zaszkodziła zła gazeta nikomu w rodzinie, to czyż niema przez to złego przykładu? Czyż nie znajdzie się wielu takich, którzy wskazując palcami, powiedzą: »O, ta rodzina, tak bardzo katolicka, a przecież prenumeruje tę gazetę! Nie musi być to pismo tak złe, inaczejby go nie trzymali!« W ten sposób powstaje zgorszenie i uniemożliwia się rozszerzanie gazety katolickiej.

Chociażby nawet nie dawało się złego przykładu, to prenumerując złą gazetę, płaci się tem samem za całą treść gazety, a więc i za artykuły, które zwalczają wiarę i za romanse nieprzyzwoite, które podniecają zmysłowość; opłaca się i te pokusy, które gazeta wywołuje swemi bardzo podejrzanemi ogłoszeniami, jednem słowem opłaca się wszystko złe, które wyrządzają takie gazety. Jest to

więc jednym z grzechów cudzych: złe gazety popierać, złe rozszerzać, do złego pomagać. A to przecież czyni każdy, kto prenumeruje, lub kupuje złą gazetę. Jakąż więc odpowiedzialność ściągają na siebie ojcowie i matki, gdy otwierają wstęp do swych rodzin gazetom złym lub podejrzanym.

Dlatego też prawdziwym jest obowiązkiem sumienia, aby rodzice trzymali gazety i pisma tylko katolickie. Ale mamy jeszcze dalszy obowiązek, a mianowicie obowiązek rozszerzania w wszelki godziwy sposób prasy katolickiej, upominania się o nią we wszystkich lokalach publicznych, polecania jej jak najgorliwiej wszystkim naszym przyjaciołom i znajomym.

Żyjemy w epoce demokracji. Dla całego życia publicznego, dla prawodawstwa, dla zarządu państwa decydująca jest wola obywateli-wyborców. Masy jednak w swoich poglądach, zdaniach i uczuciach kierują się tak zwaną opinją publiczną, a ta jest prawie wyłącznie wytworem prasy. Jeśli więc silna katolicka prasa nie pokieruje opinją publiczną, a przez nią masami, to wiara katolicka nie będzie mieć żadnego wpływu na życie publiczne, idee zaś antykatolickie zdobywać będą coraz więcej zwolenników. W następstwie zaś przyjdą ustawy, wtrącające się szkodliwie w życie rodzinne, lub usiłujące je wprost zburzyć, jak np. ustawy o szkole świeckiej, o reformie małżeństwa, o niekaralności zbrodni spędzania płodu i t. d. Ciąży więc na nas katolikach wielki obowiązek, dotąd, niestety, tak bardzo zaniedbywany, obowiązek rozszerzania i udoskonalania prasy katolickiej.

Słabość i niedołęstwo prasy katolickiej w przeciwieństwie do świetnie redagowanej prasy obozu nieprzyjaznego Kościołowi, tworzy obraz wprost przerażający, a dla nas katolików ogromnie zawstydzający! Jeżeli w Niemczech i w Austrji na jeden dziennik katolicki przypada 8 lub 10 antykatolickich, to cóż mówić o naszych stosunkach! W Polsce bowiem poza nielicznemi tygodnikami i miesięcznikami katolickiemi, dzienników katolickich nie mamy. Te bowem kilka dzienników, uchodzących i uważanych za katolickie, to przeważnie organy stronnictw politycznych, pełne artykułów i artykulików, zaprawionych partyjną nienawiścią, zwalczających z obłędną furją i bez żadnych skrupułów moralnych osobistości, nieraz bardzo zasłużone. Nieraz odsądza się od czci i wiary ludzi przekonań odmiennych, nienależących do obozu, którego dany dziennik jest organem.[1])

Błąd to nie do przebaczenia, że zrezygnowaliśmy z tego najpotężniejszego środka do wywierania wpływu na rodziny w kierunku chrześcijańskim. A czas już najwyższy, abyśmy zaczęli popierać prasę chrześcijańską przez zorganizowaną pracę planową i świadomą celu, przez ofiary pieniężne, przez umysłową współpracę, przez usługę korespondencyjną, przez dawanie ogłoszeń, przez domagane się naszych pism w lokalach publicznych, a w ten sposób stworzymy wał

1) Wyjątek stanowi dziennik »Polska«, wychodzący od niedawna w Warszawie i dlatego mało jeszcze znany szerszemu ogółowi katolików.

ochronny, broniący świętości życia rodzinnego od ataków zewnętrznych.

Dlatego każde stowarzyszenie katolickie powinno mieć osobną sekcję prasową, któraby mogła działać nieprzerwanie i z gorącym zapałem dla tego tak bardzo ważnego apostolstwa, dla apostolstwa prasy katolickiej.

Orate fratres — Módlcie się bracia!

Napisał Ks. Józef Andrasz T. J.

Kapłan umywszy ręce na stronie epistoły, wraca do środka ołtarza, wznosi z ufnością oczy na krucyfiks. Następnie oparłszy ręce o brzeg ołtarza, odmawia pokornie schylony modlitwę: *Suscipe sancta Trinitas...* czyli

Przyjmij Trójco święta te dary ofiarne, które Ci składamy na pamiątkę męki, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa, Pana naszego: i ku czci błogosławionej Marji zawsze Panny, i błogosławionego Jana Chrzciciela, i świętych apostołów Piotra i Pawła, i tych tu, i wszystkich świętych: ażeby im posłużyła ku uczczeniu, nam zaś ku zbawieniu, i żeby wstawiać się za nami raczyli w niebie ci, których pamięć czynimy na ziemi. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen.

Jak inne modlitwy, używane dzisiaj przy ofiarowaniu, tak i ta weszła do liturgji rzymskiej nie wcześniej, niż w 12-ym wieku; jeszcze w 11-ym odmawiano ją raczej z prywatnej pobożności, niż z obowiązku. Czyniono również w tej modlitwie dawniej wzmiankę o chorych, umarłych, o różnych potrzebach Kościoła, książąt, duchowieństwa i t. d. Wkładano imiona różnych Świętych, których w danym dniu chciano szczególniej uczcić.

Modlitwa: *Przyjmij Trójco święta...* skupia w sobie treść poprzednich modlitw, któremi kapłan ofiarował chleb i wino. Nie jest atoli prostem ich powtórzeniem, lecz je uzupełnia. Wskazuje najpierw, komu składamy ofiarę — jest nim Bóg w Trójcy św. jedyny. Wskazuje dalej na specjalny charakter mszy św., mianowicie, że jest ona żywą pamiątką przedewszystkiem Męki Pańskiej, bo przez mękę swoją dokonał Jezus ofiary z życia swego i przez nią ostatecznie nas odkupił.

Atoli Mszę św. odprawiamy na pamiątkę nie samej tylko Męki, ale i całego życia Zbawiciela naszego, bo przez całe życie swoje od poczęcia aż do zgonu wysługiwał Jezus ludzkości łaski zbawienia. W czasie Mszy św. dokonuje się ich aplikacja czyli ich przydział duszom. Modlitwa nasza wspomina szczególniej dwa wielkie fakta z życia Chrystusa: zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. W obrządku lionskim, który utrzymuje się w diecezji lionskiej we Francji, owa modlitwa wspomina nadto Wcielenie i Narodzenie.

Z modlitwy *Suscipe sancta Trinitas...* dowiadujemy się wreszcie, jaki udział we mszy św. biorą mieszkańcy nieba. Podwójny: najpierw zostają przez nią w szczególniejszy sposób uczczeni, a powtóre ofiara mszy św. jest dla nich pobudką, by się w niebie raczyli wstawiać za nami, którzy jeszcze pielgrzymujemy do wiekuistej ojczyzny.

Kościół od najdawniejszych czasów był tego zdania, że nie można większej czci oddać Świętym Pańskim, jak przez uroczystą o nich wzmiankę podczas tej najdostojniejszej czynności i przez wezwanie ich na świadków i współofiarników podczas ofiary mszy św. Na pierwszem miejscu wspominamy »błogosławioną Marję zawsze Pannę«, bo przecież to jej Syn ofiaruje się na ołtarzach. Następnie św. Jana Chrzciciela, największego z pośród synów ludzkich, dalej św. Piotra i Pawła, fundament i najwspanialsze kolumny Kościoła; *i tych tu*, czyli Świętych, których relikwje znajdują się w kamieniu ołtarzowym, wreszcie wszystkich Świętych, czyli tych wszystkich, którzy począwszy od Abla podobali się Bogu i stali się miłą ofiarą w jego oczach w łączności z Chrystusem.

Radują się w niebie święci, kiedy na ich intencję składamy ofiarę mszy św., ażeby Boga uwielbić i złożyć Mu dzięki za nich, za wszystkie dobrodziejstwa, jakich im udzielał. Pobudza ich to, by tem serdeczniej i usilniej wstawiali się za nami w niebie u Boga.

— — — — — —

Skończywszy modlitwę *Suscipe sancta Trinitas*, kapłan całuje ołtarz, zwraca się do ludu, rozkłada ręce i wzywa, prawie że przynagla do modlitwy: *Orate fratres* — Módlcie się bracia! Dlaczego to usilne wezwanie zamiast spokojnego *Oremus* — Módlmy się? Bo za chwil kilka kapłan wejdzie jakby w samo serce ofiary, zetknie się bezpośrednio z Najświętszym, więc odczuwa potrzebę, żeby go modlitwa wiernych wspierała u Pana.

Dlatego prosi: *Módlcie się bracia, żeby moja i wasza ofiara mile była przyjętą u Boga Ojca wszechmogącego.*

Braćmi nazywa wszystkich bez względu na płeć i na stan. Na chrzcie zostaliśmy odrodzeni, staliśmy się dziećmi Boga i Kościoła, tworzymy jedną wielką rodzinę Bożą. *A wszyscy jesteście bracia*, — mówi Jezus — *i jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech*«.

»Żeby moja i wasza ofiara...« — a więc msza św. nie należy tylko do kapłana, ale do całego Kościoła, do wszystkich wiernych. Wprawdzie kapłan jedynie może ją składać, jemu też przypadają pierwsze z niej owoce, dlatego słusznie na pierwszem miejscu nazywa ją swoją ofiarą. Ale składa ją w imieniu wiernych, wierni mają być współofiarnikami kapłana, dlatego modlitwa mszalna mówi: »żeby i w a s z a ofiara mile była przyjętą u Boga Ojca«.

Na wezwanie celebransa: Módlcie się bracia! odpowiada cały lud, albo ministrant w jego imieniu, pokorną prośbę do Boga: *Suscipiat Dominus sacrificium... Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich na chwałę i cześć Imienia swego, na pożytek także nasz i całego świętego Kościoła swego.* — Kapłan dopowiada: *Amen*, czyli: Niech się tak stanie!

»Z rąk twoich« — wprawdzie wierni są także współofiarującymi, ale wiedzą dobrze, iż tylko ręce kapłańskie, ręce umyślnie na to poświęcone, mogą składać ofiarę mszy św. i że jedynie z rąk kapłańskich przyjmuje Bóg ofiarę Now. Zakonu. Bez kapłana niema mszy św.

»Na chwałę i cześć Imienia swego« — oto pierwszy i najważniejszy cel mszy świętej. Przez nią adorujemy, uwielbiamy, jakby uświetniamy najwyższy Majestat Boży. Drugi cel to »pożytek nasz i całego świętego Kościoła«. Msza jest niewyczerpanem źródłem, z którego rozlewają się ustawicznie na całą ludzkość łaski nadprzyrodzone, wysłużone przez Jezusa na drzewie krzyża.

Modlitwa: *Suscipiat Dominus* jeszcze później weszła do liturgji rzymskiej niż: *Orate fratres;* spotykamy ją bowiem w mszałach dopiero w XII wieku.

W dawnej liturgji rzymskiej cały obrząd ofiarowania darów chleba i wina przedstawiał się znacznie prościej. Rozpoczynał się od pozdrowienia: *Dominus vobiscum* i od wezwania do modlitwy: *Oremus.* Następnie lud obecny przynosił do ołtarza dary ofiarne, odbierali je celebrans i jego pomocnicy. Z tych darów wybierano pewną część na ołtarz do konsekracji. Wszystko to dokonywało się w milczeniu, albowiem modlitwy, któremi dzisiaj kapłan ofiaruje chleb, wino, siebie samego i wiernych, weszły znacznie później, dopiero po 10-ym wieku, do naszej mszy św.

Czy więc całe ofiarowanie dokonywało się bez jakiejkolwiek modlitwy? Nie! Dokonywał go celebrans jedną modlitwą, która w dzisiejszych mszałach nazywa się: *oratio secreta,* czyli modlitwa cicha; wtedy zaś nazywano ją: *oratio super oblata,* czyli modlitwa nad darami ofiarnemi, bo ją odmawiano nad chlebem i winem już przeznaczonem i przysposobionem do mszy św. Niektóre sakramentarze wspominają, że czynił to kapłan, mając wyciągnięte ręce nad kielichem.

Modlitwę nad darami ofiarnemi zwano również: *oratio plebis,* modlitwą ludu wiernego, bo ją odmawiano dopiero wtenczas, kiedy katechumeni już wyszli z świątyni, a pozostawał tylko lud wierny, lud święty, jak go nazywa kanon mszy: *sed et plebs tua sancta.* Ten szczegół tłumaczy nam, dlaczego modlitwę nad darami ofiarnemi zaczęto nazywać: *oratio secreta.* Czy dlatego, że ją kapłan odmawia pocichu? Żaden z dawnych mszałów nie przepisuje tego, owszem dawniej odmawiano ją nie szeptem, ale głosem wyraźnym; w obrządku ambrozjańskim do dziś dnia mówi się ją głośno.

Otóż słowo *secretus, secreta* znaczy nietylko cichy, cicha, ale pochodząc od słowa *secerno* — oddzielam, odłączam znaczy również oddzielony, odłączony. W naszym wypadku *oratio secreta* oznaczałby modlitwę ludu wiernego, ochrzczonego, od którego się odłączyli katechumeni, gotujący się dopiero do przyjęcia chrztu św. Jak *oratio collecta* oznacza modlitwę całego ludu zgromadzonego, tak *oratio secreta* oznaczałaby modlitwę ludu oddzielonego od tych, którzy jeszcze nie są ochrzczeni. I to tłumaczenie jest znacznie prawdopodobniejsze.

W obecnej praktyce mszalnej taką samą liczbę sekret odmawia kapłan, jak i kolekt. Sekrety należą do rodzaju modlitwy proszącej, a proszą zazwyczaj o dwie rzeczy, najpierw, żeby Bóg miłościwie przyjął, pobłogosławił, uświęcił dary ofiarne, przygotowane do konsekracji, a powtóre, żeby Kościołowi, wiernym, biorącym udział we mszy św. udzielił odpowiednich darów i łask. Sekrety nawiązują zazwyczaj do tajemnicy z życia Zbawiciela, czy też do życia Świętego, o którym msza się odprawia. Żeby zrozumieć ich piękno, powagę, a przedewszystkiem niezrównaną treściwość, przytoczymy kilka przykładów.

Na Zesłanie Ducha Św.: »Dary ofiarne, prosimy Cię Panie, racz uświęcić, a serca nasze oświeceniem Ducha Świętego oczyścić.«

Na Boże Narodzenie: »Nasze dary ofiarne, prosimy Cię Panie, niech przez tajemnicę dzisiejszego Narodzenia miłemi Ci będą, i niech nam zawsze pokój przynoszą: a jako Ten, który człowiekiem narodzony, zarazem jako Bóg się objawił, tak niechaj ziemskie te dary obdarzą nas tem, co jest Boskie.«

Na uroczystość Trzech Króli: »Wejrzyj łaskawie, prosimy Cię Panie, na dary Kościoła twego; już nie składa Ci on w darze złota, kadzidła i mirry, lecz to, co dary owe oznaczały, Jezusa Chrystusa, Syna twojego, Pana naszego, który się za nas ofiaruje i na pokarm nam się oddaje.«

Na uroczystość Rodziny świętej: »Składamy Ci Panie dary przebłagalne, prosząc pokornie: żebyś przez wstawiennictwo Bogarodzicy Dziewicy i Józefa błogosławionego, rodziny nasze w twoim pokoju i twej łasce mocno utwierdzić raczył.«

Jeśli przypatrzymy się uważnie powyższym sekretom, to bez trudności zauważymy, że każda z nich prosi Boga najpierw o przyjęcie darów ofiarnych, które zostały złożone na ołtarzu: »Dary ofiarne racz uświęcić« — »nasze dary ofiarne niech Ci miłemi będą« — »wejrzyj łaskawie na dary Kościoła twego« i t. d.

Powtóre każda z nich prosi o pewne łaski dla nas, którzy składamy ofiarę, a prosi zawsze w związku z uroczystością, z tajemnicą, którą w danym dniu obchodzimy. A więc na Zesłanie Ducha Św.: »racz serca nasze oczyścić oświeceniem Ducha Św.« Na Boże Narodzenie prosi dla nas sekreta o uczestnictwo w Boskiej naturze: »niechaj te ziemskie dary (ofiarne) obdarzą nas tem, co jest Boskie.« Na uroczystość Rodziny św. prosimy, żeby Bóg »rodziny nasze w swoim pokoju i w swej łasce mocno utwierdzić raczył przez wstawiennictwo Bogarodziny Dziewicy i Józefa błogosławionego.«

Natomiast w sekretach na uroczystości Świętych Pańskich, zwłaszcza z nowszych czasów, brak pierwszej prośby. I tak np. na uroczystość św. Stanisława Kostki niema w sekrecie prośby o przyjęcie darów ofiarnych, ale tylko o łaskę dla nas: »Niech nas, prosimy Cię, Panie, anielskiego chleba godnymi uczyni wstawiennictwo błog. Stanisława, który zasłużył na to, byś go przez ręce anielskie posilić nim raczył.« — Tak samo we mszy o św. Alojzym: »Spraw Panie,

abyśmy przystępowali do uczty niebieskiej, godową odziani szatą niewinności, którą bł. Alozjy pobożnem przygotowaniem i rzewnemi łzami niby drogocennemi perłami ozdabiał.« — Co dziwniejsza, brak prośby o przyjęcie darów ofiarnych spostrzec można w sekretach tak dawnych mszy, jak msza na Wniebowzięcie i Narodzenie Najśw. Panny.

Takich *orationes secretae* nie można już w ścisłem tego słowa znaczeniu nazywać *orationes super oblata,* modlitwą nad darami ofiarnemi.

Są one jednak stosunkowo nieliczne. Przeważnie bowiem sekrety i w mszach o Świętych Pańskich zawierają obie prośby. Występują one wyraźnie np. w sekrecie mszalnej na uroczystość św. Franciszka z Assyżu: »Poświęć Panie, złożone Ci dary, i za przyczyną bł. Franciszka racz nas z wszelkiej zmazy grzechowej oczyścić.« Podobnie, choć mniej wyraźnie, na uroczystość św. Ignacego z Lojoli: »Niech naszym darom ofiarnym towarzyszy łaskawa przyczyna św. Ignacego, aby najczcigodniejsze tajemnice, któreś uczynił źródłem wszelkiej świętości, także i nas w prawdzie uświęciły.« Z całą natomiast wyrazistością zawiera obie prośby sekreta mszy o św. Józafacie: »Najłaskawszy Boże, racz na te dary zlać pełnię błogosławieństwa swego, a nas umocnij w wierze, na której świadectwo św. Józafat, męczennik twój i biskup, krew własną przelał.«

Oddawna już, bo od IX wieku odmawia kapłan *orationes secretas* szeptem, w świętej ciszy. Odmawia ich zawsze tyle, ile było kolekt. Kiedy skończy ostatnią, wtedy podnosi głos i mówi wyraźnie: *per omnia saecula saeculorum* — przez wszystkie wieki wieków. Na te majestatyczne słowa odpowiada lud, względnie ministrant: Amen, czyli »niech się to wszystko spełni, o co kapłan w tych modlitwach prosił Boga.«

Droga Krzyżowa w Jerozolimie.

Napisał Dr. Juljusz Kijas.

Przyjechałem z Nazaretu do Jerozolimy w piątek wieczorem i bawiłem tam już parę dni, zwiedzając święte miejsca w samem mieście oraz w jego okolicy. Otaczała mnie atmosfera najświętszych wspomnień, więc nic dziwnego, iż doznawałem coraz to nowych wzruszeń religijnych. Opiekunem moim na tym obcym mi gruncie i niestrudzonym przewodnikiem był tamtejszy Franciszkanin, kochany O. Aureli Borkowski, wicesekretarz Ziemi Świętej, a jak ja go żartobliwie nazywałem, »ambasador polskiego chrześcijaństwa w Jerozolimie«.

Właśnie chodziliśmy razem po mieście, a ja żałowałem, że w sam piątek trzeba mi będzie opuścić stolicę i jechać

dalej, do Egiptu, gdy O. Borkowski niespodziewanie zapytał mię:

—»No, a odprawił Pan już drogę Krzyżową?«

Odpowiedziałem, że właściwie tak, bo niemal codziennie podczas moich

W pobliżu III stacji Viae dolorosae.

wędrówek po mieście, przechodziłem przez *Via dolorosa* i przypatrywałem się kilkakrotnie stacjom, wzdłuż niej umieszczonym. Trudno jednak byłoby mi chodzić po ulicy z książeczką do nabożeństwa, klękać i odmawiać modlitwy wśród gwaru i hałasu ożywionego ruchu ulicznego.

—»A jednak — odparł O. Borkowski — odprawiamy tu w każdy piątek o godzinie 3 wspólną drogę krzyżową przy udziale tutejszego duchowieństwa i pielgrzymek, bawiących w Jerozolimie. Bardzo to ładna, uroczysta, a przytem osobliwa procesja. Ale jeśli Pan odjedzie w piątek rano, to Pan tego nie zobaczy«.

Wobec tego odrazu postanowiłem przedłużyć swój pobyt w Jerozolimie. Bo istotnie, jakżeż by to być mogło, abym znajdując się w miejscu męki Pańskiej, nie odprawił drogi krzyżowej. Zresztą w Egipcie — jak słyszę — rewolucja, więc niema się co spieszyć. Im później stąd wyjadę, na tem spokojniejsze stosunki trafię w Kairze. Pozostałem więc jeszcze trzy dni w palestyńskiej stolicy.

— — — — — —

W piątek już o trzy kwadranse na trzecią wybiegłem z franciszkańskiego hospicjum: *Casa nova,* w którem mieszkałem, zaopatrzony przez nieocenionego O. Aurelego w polski tekst Drogi Krzyżowej i udałem się przed klasztor franciszkański, skąd po chwili wyszła grupa zakonników, a w ich rzędzie O. Borkowski i drugi Polak — Franciszkanin, O. Stanisław Bulik.

Szybko pospieszyliśmy ulicami wdół aż na sam początek drogi krzyżowej. Punktem wyjścia procesji jest dawny dom Piłata, obok pamiętnego łuku: *Ecce Homo.* Miejsce to uległo dzisiaj zmianie, powstały tu nowe zabudowania, poziom terenu podniósł się znacznie. Część tego terenu należy dziś do Franciszkanów i do klasztoru Sióstr

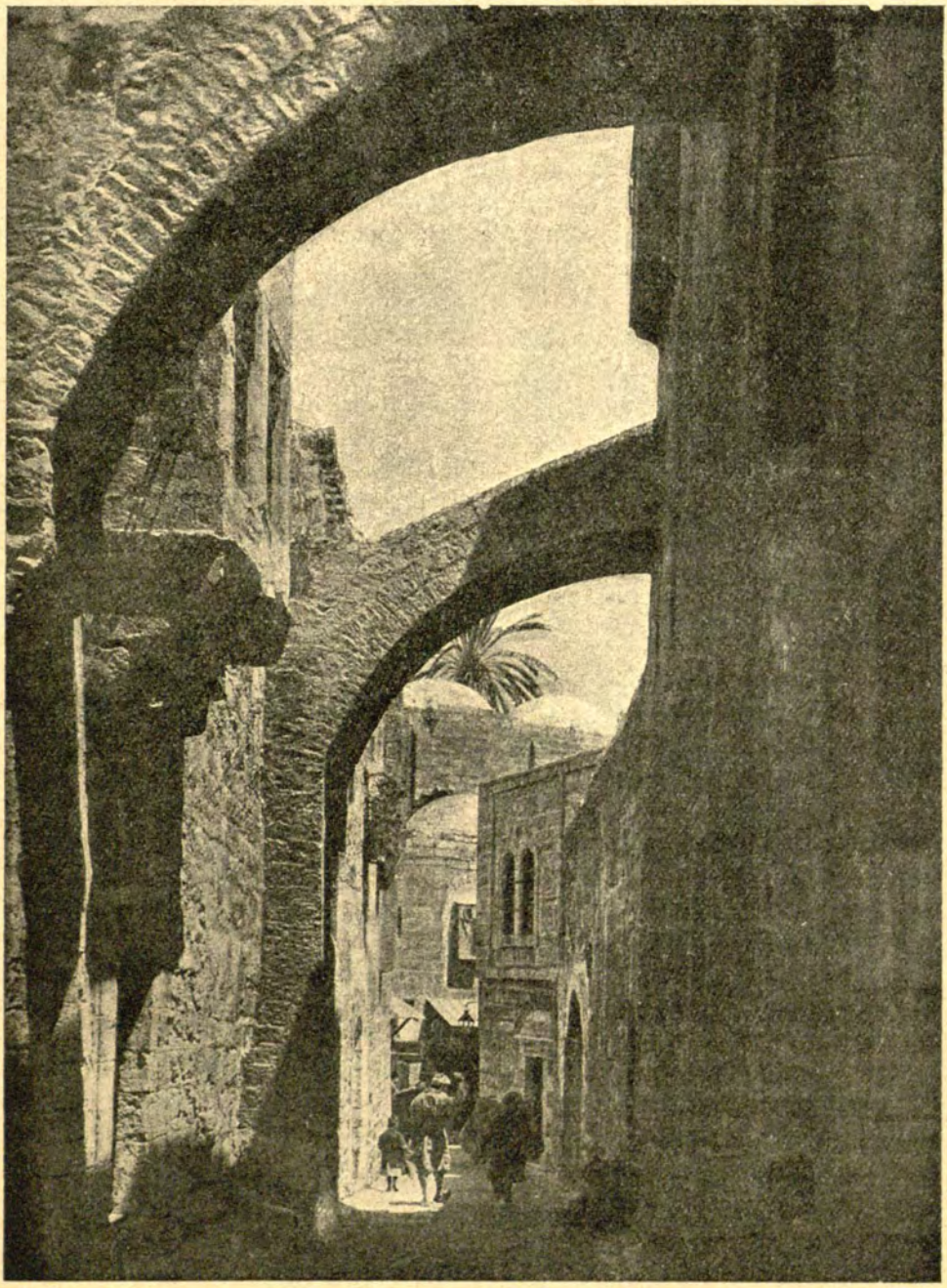

Jerozolima. Via dolorosa. (Orbis Terrarum.)

Syjonistek. Można u nich oglądać resztki ścian dawnego pałacu Piłata, resztki dawnego bruku ulicznego, na którym stał tłum, domagający się ukrzyżowania Zbawiciela; Na tymże bruku żołnierze, pilnujący umęczonego Pana Jezusa, grali w kości, rysując różne kreski na zachowanych do dziś kamieniach. Ale główną część dawnego pałacu Piłata,

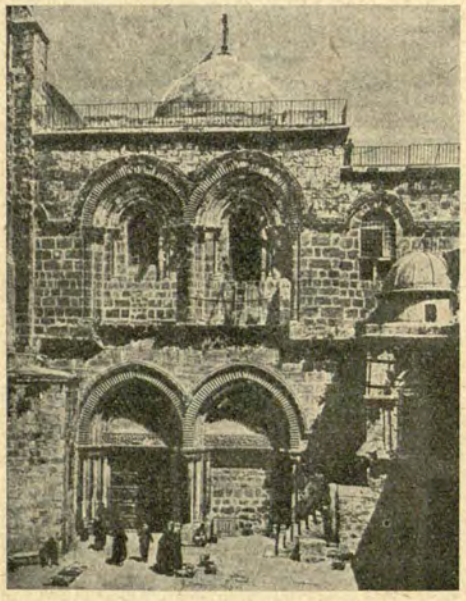

Jerozolima. Kościół Grobu św. (Orbis Terrarum).

zajęła dzisiaj szkoła mahometańska, stojąca po drugiej stronie ulicy. Szkoła ta — miejsce zasadniczo niedostępne dla chrześcijan — otwiera przed nimi swe podwoje tylko raz na tydzień i to tylko na chwilę, aby stąd mogła wyruszyć procesja, jako z miejsca skazania Zbawiciela na śmierć.

Wszedłszy do budynku, ujrzałem obszerny dziedziniec, zapełniony tłumem pobożnych, którzy uklękli i słuchali słów modlitwy, odmawianych po włosku przez prowadzącego procesję Franciszkanina. Po odmówieniu chórem Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu powstaliśmy i pospiesznym krokiem ruszyliśmy do drugiej stacji, znajdującej się opodal w uliczce. I znowu uklękliśmy na ulicy, modląc się i przypominając sobie, że w tem miejscu Chrystus Pan wziął krzyż na swe ramiona.

Ruszamy dalej, a ponieważ mamy teraz skręcić obok, w przecznicę, przyspieszam więc kroku, aby wyprzedziwszy wszystkich, stanąć na skręcie i przyjrzeć się całej procesji, przeciągającej obok mnie. Kogóż tu widzę? Idą księża w rewerendach, zakonnicy w habitach, kilku księży w strojach napół cywilnych, misjonarze z odległych krajów. Dalej sznury zakonnic w najrozmaitszego koloru habitach, potem dzieci, idące parami, a wreszcie świeccy: jedni uczestniczą w procesji z nabożeństwem, inni przyłączyli się raczej dla turystycznej rozrywki. Poprzedza zaś procesję jakiś człowiek w oryginalnym stroju, przypominający mi ubiór serbski czy czarnogórski, a dzierżący w ręce wielką laskę. Otwiera on pochód i rozpędza uliczny tłum, torując w ten sposób drogę procesji.

A tem dziwniejsza to procesja, że mało kto idzie z gołą głową, gdyż żar słoneczny nie pozwala na taką lekkomyślność. Jedni więc idą w kapeluszach, inni (nawet księża) w hełmach korkowych białych lub szarych, inni pod czarnemi lub białemi parasolami. Malowniczy to widok, robię więc prędko pa-

miątkowe zdjęcie, korzystając z dobrego punktu obserwacyjnego i zaraz przyklękam na ulicy przed stacją III, upamiętnioną pierwszym upadkiem Pana Jezusa pod krzyżem. Znajduje się ona na skrzyżowaniu dwu ulic, przed kościółkiem, do którego jednak nie wstępujemy, tylko idziemy dalej, wchodząc w wąską uliczkę, na miejscu dawnej ścieżki, wspinającej się niegdyś na szczyt Kalwarji.

I tu pod jednym z łuków, wznoszących się co trochę przed naszemi głowami wpoprzek drogi, widać tabliczkę z napisem: stacja IV. Tu spotkał się Zbawiciel z Swą Przenajświętszą Rodzicielką. Już klęczymy, odmawiamy modlitwę i idziemy dalej, aby uszedłszy kilkadziesiąt kroków, znowu uklęknąć przed tabliczką z napisem: stacja V, upamiętniona pomocą Szymona Cyrenejczyka. Za chwilę już stajemy przed stacją VI i oglądamy na murze domu napis, głoszący o miłosiernym uczynku św. Weroniki. W murze dostrzegam okna, za któremi widać mieszkanie i grób tej świętej; mieszkanie to zamieniono na kaplicę, należy do grekokatolików.

Idziemy ciągle pod górę, a co trochę przecinają nam naszą drogę boczne uliczki, zastawione kramami i zapchane rozkrzyczanym tłumem Arabów. Rozstępują się oni jednak grzecznie przed nami, czekają, aż przejdziemy, a kupcy arabscy oswojeni są najzupełniej z tem, że klękamy przy ich straganach. Tak mijamy stację VII, miejsce powtórnego upadku Zbawiciela pod krzyżem, czego pamiątką jest malutka kapliczka, potem stację VIII (pocieszanie niewiast), znajdującą się obok hospocjum Joanitów — i właściwa *Via dolorosa* skończona.

Teraz schodzimy na bok i stajemy przed klasztorem koptyjskim, stacją IX, gdzie miał miejsce trzeci upadek Pana Jezusa pod krzyżem. I tu dzieje się przypadkowo rzecz niezwykła.

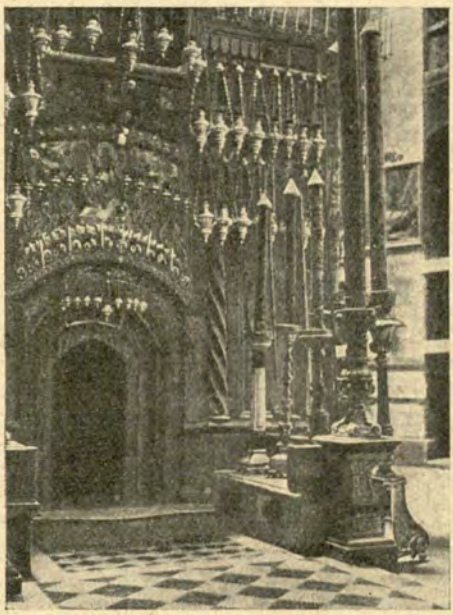

Jerozolima. Wejście do kaplicy św. Grobu. (Orbis Terrarum).

W chwili, gdy wszyscy klękamy i chórem odmawiamy pacierz, nagle z minaretu przy pobliskim meczecie zaczyna rozbrzmiewać donośny, gardłowy śpiew muezina, głoszącego muzułmanom wielkość Allaha. Nasza modlitwa łączy się z jego wołaniem w jedną całość. Czyż to nie symbol całej ludzkości, wyznającej wprawdzie różne religje, a jednak

pomimo różnic często zasadniczych, zgodnie oddającej cześć i hołd Bogu-Stworzycielowi Wszechświata i Władcy całego stworzenia? Chwila krótka, ale pamiętna na całe życie.

Wchodzimy teraz do bazyliki Grobu św., bo tam znajdują się dalsze stacje. A więc wstępujemy po schodach na szczyt pagórka Kalwarji, wznoszącego się 5 metrów ponad poziom bazyliki, choć stanowi on jedną z jej części. Tu w pierwszej zaraz kaplicy mamy odrazu dwie stacje, X i XI: obnażenie z szat i przybicie do krzyża. Przechodzimy parę zaledwie kroków na lewo — i stajemy przed miejscem ukrzyżowania — stacją XII. Jest to jedno z najświętszych miejsc w bazylice, choć pozostaje w rękach prawosławnych. Oto widać otwór w skale, gdzie stał wbity krzyż Chrystusowy, obok otwory na krzyże dwu łotrów, na prawo część skały, która w chwili śmierci Zbawiciela pękła na dwie części.

Na prawo od stacji XII stoi ołtarz Matki Boskiej Bolesnej: stacja XIII. Na tem miejscu stała Matka Najświętsza patrząc na tragiczny skon swego Syna, tutaj też położono zwłoki Chrystusa Pana po zdjęciu ich z krzyża. Ta właśnie część bazyliki należy do katolików. Z głębokiem wzruszeniem wpatrujemy się w obraz Matki Boskiej Bolesnej, której serce miecz przeszywa.

Teraz schodzimy z Kalwarji na poziom bazyliki i zdążamy na jej środek, gdzie wznosi się grób Zbawiciela, stanowiący odrębną kaplicę, pokrytą oddzielnym dachem, ozdobionym niewielką kopułą. Wewnątrz, w miejscu, gdzie spoczywały zwłoki Pana Jezusa, znajduje się alabastrowy sarkofag, nad którym odprawia się mszę św. Sama kapliczka Grobu św. jest tak malutka, że tylko trzy osoby mogą się tam naraz pomieścić, to też nie wchodzimy do środka, tylko klękamy wokoło kaplicy, odmawiając ostatnie modlitwy stacyjne.

I na tem koniec. Nie minęła nawet godzina, a przeżyliśmy w duchu całą mękę Chrystusową, przeszliśmy całą drogę, krwią Jego i potem Przenajświętszym skropioną. To też z uczuciem prawdziwego szczęścia wracałem do domu, gdyż danem mi było dostąpić tego zaszczytu, żem mógł iść śladami Chrystusa. Wspomnienie tej Drogi Krzyżowej pozostanie mi na całe życie. A ilekroć przyjdzie mi teraz odprawiać ją w swoim kościele, zawsze myśli moje ulatywać będą ku jerozolimskiej *Via dolorosa*.

Odpowiedzi Redakcji.

Co sądzić o odgrzewanej jeszcze od czasu do czasu historji o rzekomej papieżycy Joannie?

Odpowiedź: Legenda ta już dawno, bo w pierwszych latach 17 w. zbita przez wielkiego Bellarmina, jest

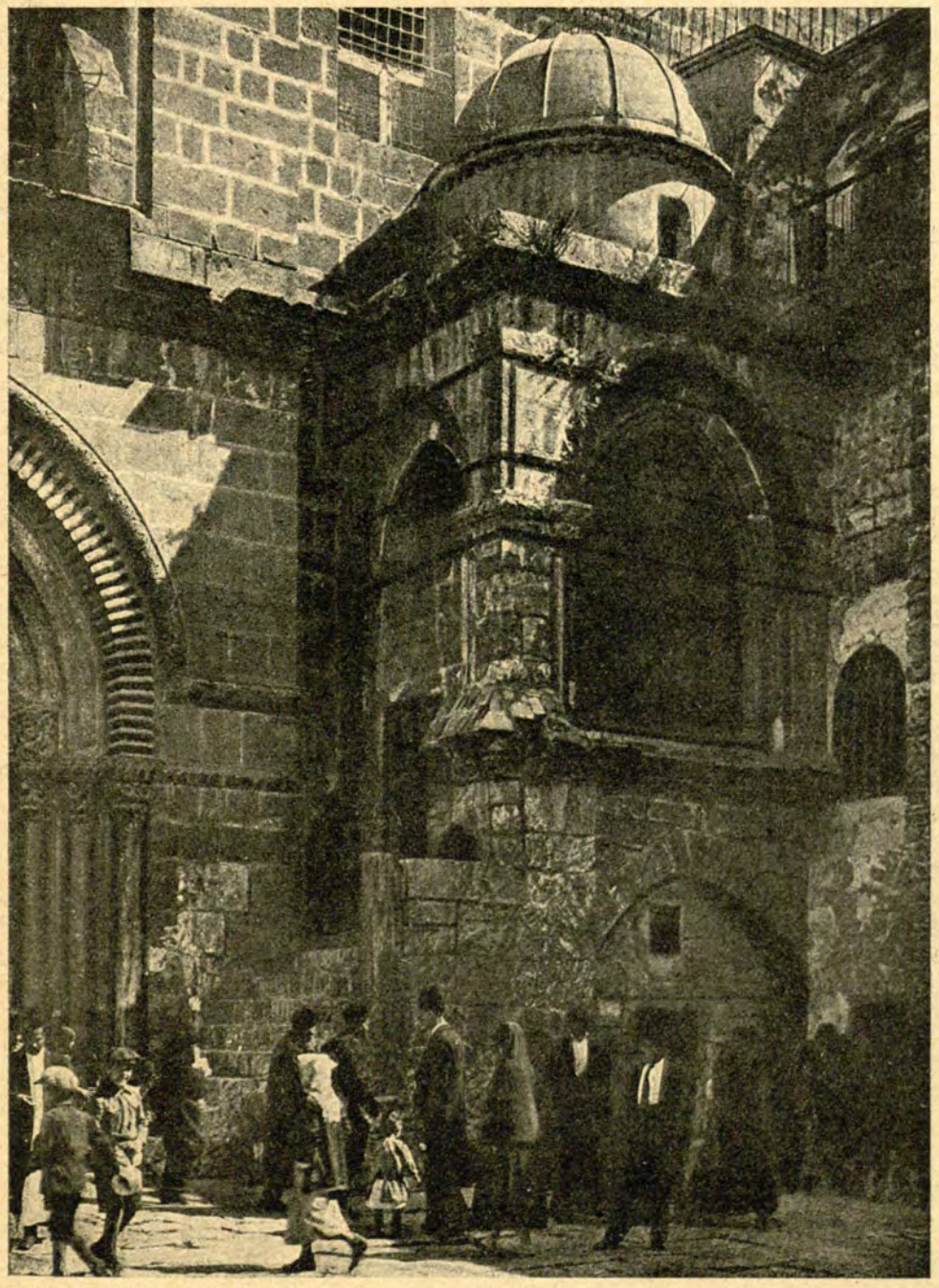

Jerozolima. Kościół grobu św. Kaplica Konania. (Orbis Terrarum).

jeszcze ciągle odgrzewaną, jako jeden z zarzutów żelaznego repertuaru ataków na Kościół katolicki. Nauka historyczna sprawę tę skutecznie zlikwidowała i do rzędu legend sprowadziła. Z tego też powodu należałoby postawione pytanie pominąć milczeniem: ponieważ jednak dość dawno w pismach katolickich sprawy tej nie poruszano, a odpowiedź na nią znajduje się po dziełach naukowych, szerszemu ogółowi niełatwo dostępnych, przeto przedstawimy jeszcze raz całą historję, w nadziei, że znowu na kilkanaście lat zaspokoimy ciekawość łatwowiernych, a naszym Czytelnikom damy gotową odpowiedź, gdyby z historją tą spotkali się w jakiem piśmie czy w rozmowie.

Około r. 1250 dominikanin Jan de Mailly w swem dziele *Chronica universalis Mettensis*, opowiada, że około roku 1087 siedziała na Stolicy Piotrowej kobieta. Nieznanego pochodzenia, niezwykle zdolna, ukryła swą płeć, została notarjuszem kurji, kardynałem, wreszcie papieżem. Pewnego razu, siadając na konia, papieżyca dostała bólów porodowych i urodziła dziecko, w ten sposób odkryło się, iż jest kobietą. Za tę zbrodnię świętokradztwa została skazaną na okrutną śmierć: przywiązano ją do ogona końskiego, który włóczył ją po placu, a tłum ją tymczasem kamieniował. Na miejscu, na którem skonała, pogrzebano ją, położono kamień z napisem: Petre pater patrum, papisse prodito partum. (Piotrze opoko, ojcze ojców, zdradzaj poród papieżycy.) Za autorem tej kroniki powtarzają historję tę inni pisarze z różnemi modyfikacjami i z podawaniem sprzecznych dat rzekomego jej panowania i tak np. Etienne de Bourbon oznacza rok 1100, Minorysta z Erfurtu 915. Nieco odmienną wersję podaje kronikarz Martinus zwany Polonus (Marcin Polak) w *Chronica de Romanis pontificibus et imperatoribus*. Po śmierci Leona IV w r. 855 został wybrany papieżem wedle Marcina Jan z Anglji, który panował dwa lata, 7 miesięcy i 4 dni. Ten Jan był kobietą. W młodym wieku, w szatach męskich wybrała się Joanna do Aten ze swoim kochankiem, tam zdobyła wiedzę i sławę, tak że potem objęła funkcje pedagoga w rzymskiem trivium (szkole), za uczniów miała najwybitniejsze osobistości Rzymu. Sława wiedzy i pobożności, była powodem, że wybrano ją jednogłośnie papieżem, niewiedząc oczywiście nic, iż jest kobietą. Będąc w ciąży, a nie znając czasu rozwiązania, wzięła udział w jakiejś procesji i w drodze między bazyliką św. Piotra a Lateranem, przy Koloseum i kościele św. Klemensa dostała boleści porodowych, wydała na świat dziecko i wśród boleści skonała. Pogrzebano ją na tem miejscu. I ta wersja ma wiele modyfikacyj, dodatków.

Już samo suche opowiadanie tej historji dla człowieka myślącego zbyt jasnym jest dowodem jej fałszywości i absurdalności. Ludzie średniowiecza dawali tym głupstwom wiarę, a im bliżej czasów nowożytnych, tem bardziej historja ta rosła w szczegóły, rozrzerzano ją, ilustrowano nawet sztychami, ze szczególną zaś satysfakcją powtarzali ją niemieccy i angielscy reformatorzy, była oczywiście wodą na ich młyn — ciemne zaś tłumy dawały wiarę.

By zaś wiarogodność tej legendy podnieść, fingowano nowe dodatkowe legendy. I tak różni kronikarze podają rzekomy fakt, że wszyscy następni papieże omijali owo miejsce śmierci Joanny, że, aby przeszkodzić powtórzeniu się podobnego zgorszenia, miano stwierdzać płeć elekta, że istniał nagrobek Joanny, zburzony prawdopodobnie za Sykstusa V. Ta ostatnia legenda odnosi się do staro-rzymskiej rzeźby, pozostałej, jak wiele innych, w Rzymie chrześcijańskim. Przedstawiała ona prawdopodobnie, o ile z opisów można wnioskować,

Jerozolima. Życie uliczne. (Orbis Terrarum).

kapłana czy jakiego bożka, karmiącego niemowlę. Pod rzeźbą tą był tajemniczy napis: P. Pat. Pat. P. P. P. Nieznajomość archeologji rzymskiej sprawiła, że rzeźbę tę odniesiono do papieżycy. Tymczasem był to najprawdopodobniej posążek kapłana Mitry. Pierwsze P oznacza nieznanego fundatora figury, *Pat. Pat. Pater Patrum*, nazwa dawana tym kapłanom, a ostatnie trzy P. proste słowa: propria pecunia posuit, za własne pieniądze fundował. Wyobraźnia średniowieczna dopatrzyła się w tych literach i figurze nagrobka papieżycy.

Oprócz wewnętrznej absurdalności legendy i sprzeczności, jakie w sobie zawiera, najsilniejszym przeciw niej dowodem jest chronologja papieży 9 wieku. Znane są daty ich śmierci i wyboru; otóż absolutnie nie można znaleźć jakiegoś dłuższego wakowania, jakiejś dłuższej przerwy w panowaniu, w którą możnaby wstawić papieżycę, i jej 2 lata i 7 miesięcy trwające rządy. Marcin Polak podaje, iż przypadają one po śmierci Leona IV. Papież ten umarł w r. 885, 17 lipca, a jego następca, Benedykt III został już wybranym w ostatnich dniach tegoż miesiąca. A więc oczywista, że na papieżycę miejsca być nie może.

Nasuwa się jednak pytanie, z czego zrodziła się taka legenda, co ją podsunęło bujnej wyobraźni kronikarza średniowiecznego, który często zmyślał, ale często również snuł z jakiegoś nikłego ziarenka źle zrozumianego faktu? Odpowiedź na to pytanie dzisiaj, jest już prawie ogólnie przez historyków przyjęta. Genezy tej legendy należy szukać w wieku X, w bardzo smutnym, jak wiadomo, okresie historji kościelnej. Panowało wtedy 4 papieży pod imieniem Jana: Jan X † 929, Jan XI † 936, Jan † XII, i Jan XIII † 972. Ci papieże, jak i ich poprzednik, Sergjusz II wyniesienie swoje zawdzięczali ówczesnemu możnowładztwu rzymskiemu, na którego czele stał senator Teofilakt, a Teofilaktem jak i całym Rzymem trzęsły trzy kobiety, żona Teofilakta Teodora i jej córki Teodora młodsza i Marozja. Ci papieże i te kobiety pozostawili po sobie smutne wspomnienia i naraziły papiestwo na utratę powagi. W takich warunkach samorzutnie narzucało się ludziom, patrzącym na te stosunki, powiedzenie: mamy kobiety za papieży. Pewien mnich z Soracte, imieniem Benedykt od św. Andrzeja, zapisał rzeczywiście w swojej kronice, że za Jana XI Rzym dostał się w niewolę kobiety. Kobietą tą była Marozja, matka Jana XI, rządząca zarówno Rzymem jak i synem swoim. Najgorszym z tych Janów był Jan XII, tak iż został złożony przez koncilium, zebrane pod opieką cesarza Ottona, na jego miejsce wybrano Leona VIII. Po odjeździe Ottona wraca Jan, wyklina Leona i jego zwolenników, wnet potem umiera. Rzymianie nie powołują zpowrotem Leona, ale wybierają nowego papieża Benedykta V. Mając przed oczyma te smutne fakta, które wykazują cudowną opiekę Chrystusa nad Kościołem, bo gdyby nie był on Bożym, to jeden taki kryzys wystarczyłby, aby świat o Kościele już dawno zapomniał, otóż mając przed oczyma te fakta, samorzutnie narzuca się nam geneza papieżycy Joanny. Mamy czterech papieży Janów, a więc mamy też i genezę jej imienia, mamy papieży rządzonych przez ambitne kobiety, ich krewne, a więc jakby papieżyce, a wreszcie mamy dwu papieży o imieniu Leona i Benedykta, żyjących o sto lat później, niż drudzy dwaj wyżej wymienieni, między których wersja Marcina Polaka próbowała wstawić papieżycę. W tem zestawieniu geneza legendy jest jasną, a jej nicość jeszcze oczywistszą.

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

Kraków, Kopernika 26, poleca następujące najnowsze dzieła:

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Ks. Wiktor Poucel T. J. **Miłość i śmierć**

Rozważania o moralności ewangelicznej. Tłum. *Z. Starowieyska-Morstinowa.*

Jedna z bardzo wybitnych książek, jakie pojawiły się ostatniemi laty w literaturze religijnej świata. Głęboka znajomość i życia wewnętrznego i psychiki, zwłaszcza dzisiejszych ludzi. Ujęcie moralnych zasad często nieomal mistyczne. Kapłanom, duszom zakonnym i wszystkim, co umieją głębiej czuć i myśleć odda ta książka wielkie usługi, a może stanie się im wiernym przyjacielem. Str. 248. Cena: brosz. 3·—; opr. 4·80.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Ks. O. Cohausz T. J.

Śladami Jezusa

Piękne, praktyczne, nieraz rzewne a bardzo duchowe rozważania o Ewangelji, specjalnie dla nauczycielek. Nauczycielka-sodaliska znajdzie w tej książce prawdziwy skarb. Str. 330. Cena: brosz. 3·—; opr. 4·80.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Ks. Antoni Dragon T. J. **Za Chrystusa Króla**

Życie i śmierć Ojca M. Aug. Pro T. J., umęczonego za wiarę w Meksyku w 1927 r.

Porywający opis niezrównanego bohaterstwa w życiu i śmierci. Zwłaszcza dla młodych, prześliczny wzór zupełnej ze siebie ofiary. Str. 190. 6 ilustracyj na kredowym pap. Cena: brosz. 2·20; opr. 4·—.

Rzecz, którą trzebaby każdej pannie od lat 17-u dać do ręki, bo odda jej w walce o cnotę czystości ogromne usługi. — Przeczytają ją również z pożytkiem rodzice i wychowawcy, a kapłani znajdą w tem dziełku wiele materjału do kazań i rekolekcyj dla młodzieży żeńskiej. Cena: br. 2·80, opr. 4·50.

O. H. Schilgen T. J.

ONITY

Żywot Wiel. Matki Teresy od Jezusa Marji Anny Marchockiej.

Prześliczna postać polskiej Karmelitanki, której ciało nienaruszone słynie łaskami w Krakowie. Niniejszy życiorys przyczyni się do poznania tej wybitnej służebnicy Bożej, oraz, jak ufamy, przyspieszy zaliczenie jej w poczet błogosławionych. Stron 320. Cena: brosz. 2·80; opr. 4·50.

Ponadpartyjne pismo codzienne, informacyjne, polityczne, gospodarcze

Polska

Dziennik ten odznacza się starannie dobraną, ciekawą i urozmaiconą treścią; podaje ją w formie żywej, barwnej, interesującej; omawia wszystko, co przynosi dzień i chwila z Polski i ze świata.

Najlepszy dziennik dla wszystkich zdrowo myślących obywateli.

Cena prenumeraty miesięcznej 4·50 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: **Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71**

Wydawnictwa perjodyczne Ks. Jezuitów

Kraków, Kopernika L. 26.

Konto P. K. O. w Krakowie Nr. 400.152.

Przegląd Powszechny

miesięcznik, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. — Prenumerata roczna w kraju zł. 24·—, zagranicą zł. 30·—.

Misje Katolickie

miesięcznik bogato ilustrowany, poświęcony dziełu misyjnemu Kościoła katolickiego w świecie. Szczególnie uwzględnia bliski nam Wschód i placówki misyjne polskie. — Prenumerata roczna w kraju zł. 10·—, zagranicą zł. 15·—.

Wiara i Życie

wychodzi co miesiąc, jako odbitka drugiej części „Sodalisa", przynosząc artykuły treści rel. i apologetycznej. — Prenumerata roczna w kraju zł. 7·—, zagranicą zł. 11·—.

Moderator

kwartalnik, przeznaczony wyłącznie dla Ks. Ks. Moderatorów Sodalicyj Mar. Prenumerata roczna w kraju zł. 4·—, zagranicą zł. 6·—.

Posłaniec Serca Jezusowego

miesięcznik ilustrowany, jako organ „Apostolstwa Modlitwy". Ze względu na swą treść i taniość nadaje się do szerokiego rozpowszechniania między ludem. — Prenumerata roczna w kraju zł. 1·80, zagranicą zł. 2·50.

Głosy Katolickie

wychodzą co miesiąc, w formacie książeczek; omawiają sprawy i zagadnienia społeczne w duchu nauki katolickiej. Prenumerata roczna w kraju zł. 1·40, zagranicą zł. 2·30.

Hostja

dwumiesięcznik, zaznajamia z ruchem eucharystycznym młodzieży, oraz jest organem „Krucjaty Eucharystycznej". — Prenumerata roczna w kraju zł. 2·—, zagranicą zł. 2·50.